



Terry Essig



Narzeczonka dla tatusia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To powinna być pani w średnim wieku. Wdowa, rozwódka, wszystko mi jedno. Młodsza, byle z matką, też może być. Każdy ma matkę. No, rusz głową. Jakaś nasza znajoma musi mieć matkę, która się rozwiodła albo owdowiała.

Nathaniel Parker umilkł, odchylając się od blatu masywnego drewnianego biurka. Naprzeciwko niego siedział jego najlepszy przyjaciel i partner we wspólnie prowadzonej firmie, Jared Hunter. Celem ich spotkania miała być robocza narada, toteż Jared podniósł wzrok znad dokumentacji z niekłamany zdziwieniem.

- Słucham? Nate, skup się, bardzo cię proszę. Musimy przekonać Ziglera do podpisania tego kontraktu. Inaczej trudno nam będzie zapłacić w przyszłym miesiącu czynsz za biuro.

- Przepraszam. Trochę ciężko mi zebrać myśli.

- Nie żartuj, chłopie. Skoncentruj się. To ważna sprawa.

- A ja opowiadam głupstwa, tak? Jared, to naprawdę duży problem.

- No to tu masz drugi. Ten kontrakt...

- Nie jestem w stanie skupić się teraz nad żadnym kontraktem - przerwał bezwzględnie Nate. - Bóg jeden wie, że się staram, ale to niemożliwe. Może potrafię, jeśli rozważymy najpierw moją sprawę.

Jared westchnął ciężko.

- Jaką sprawę? Mamy zrobić listę naszych znajomych, które mają matki? Po co? O co tu chodzi?

- Nie matki w ogóle, tylko te do wzięcia. To zasadnicza różnica. - Nate zabębnił palcami o blat. - Odpowiednie dla mojego taty. Od śmierci mamy nie daje mi żyć. Doprowadza mnie do szału.

- Nic nowego - prychnął Jared. - Twoja mama zmarła dwa lata temu. Powinieneś się przyzwyczaić.

Nate przeczeszał palcami włosy.

- Jest coraz gorzej. Nie mogę się skupić, bo wciąż mam wrażenie, że ojciec zaraz tu wpadnie z kolejnym pomysłem, który rzekomo pomoże nam w interesach.

- Wystrzelenie 4 lipca fajerwerków z logo firmy na opakowaniach to niegłupia myśl.

- Proszę cię, przestań. Nikt, kto widział ten pokaz, nie zorientował się, że kolory niebieski i zielony to barwy firmy, a pierwsza osoba, która straciłaby rękę, dobrałaby się nam do skóry. Bądź pewien, że mój ukochany tatulek nie opłaciłby adwokata. Nie byłby zresztą w stanie. Nie dysponuje taką forszą.

Jared zaszeleścił papierami na biurku.

- Jeśli chodzi o umowę z Ziglerem... - zaczął z niezwykłą mocą.

Nate położył dłoń na dokumentach.

- Nic z tego. Najpierw lista.

- W porządku, w porządku. - Jared zerwał się, unosząc do góry ręce. - Prawie już boję się spytać. Do czego ci ta lista osób z matkami do wzięcia. Masz zamiar ożenić starego?

- Zgadza się.

- Chyba nie mówisz poważnie. A jednak... widzę, że tak. - Opadł ciężko na krzesło. - Człowieku, nie wierzę własnym uszom. Zamieniliśmy się w biuro matrymonialne, czy co? Jest interes, musimy go załatwić. Nie mamy czasu na prowadzenie klubu samotnych serc.

- Owszem, ale nie da się rozwijać interesów, kiedy mój tato wchodzi nam na głowę. Kompletnie się pogubił bez mamy. Musimy mu znaleźć jakiś obiekt zainteresowania, kogoś poza mną, jego jedynym synem.

- Na przykład żonę? - spytał Jared.

- Właśnie. To oczywiste. Pakuje nos w nie swoje sprawy, nachodzi nas codziennie, wymyśla jakieś bzdury.

- Dalej twierdzę, że ten pomysł z fajerwerkami nie był taki głupi.

- Zamknij się. Tacie potrzeba czegoś, co oderwie jego uwagę od nas. Tak czy

nie?

Jared pokiwał głową.

- Potrzebuje kobiety. Za życia mamy nigdy aż tak we wszystko mi się nie wtrącał. Miał zajęcie.

- O zmarłych nie należy mówić bez szacunku, ale co prawda, to prawda. Z twojej matki było niezłe ziółko. Twój ojciec na okrągło wyciągał ją z kłopotów.

Nate wzruszył ramionami. Tak to rzeczywiście wyglądało.

- Miał z nią przeboje, fakt.

- No, dobra - zachnął się Jared. - Zrobimy tę listę babek do wzięcia, i co dalej? Co nam to da? Zbierzemy je wszystkie do kupy, czy co? Pod przymusem? Jak ty to sobie wyobrażasz? O ile wiem, małżeństw nie kojarzy się pod groźbą użycia broni.

- O to będziemy się martwić później. Nie wymądrzaj się, przyjacielu, tylko myśl. Ktoś z naszych znajomych na pewno ma w rodzinie jakąś samotną panią w odpowiednim wieku. Trzeba ją po prostu znaleźć, a potem wystarczy już tylko napuścić ją na tatę. Kobiety z natury kochają karmić. Taka osóbką zapanuje nad tatą, gotując mu trzydaniowe obiady. Ojciec nie potrafi się temu oprzeć. Nowa znajomość zajmie go, rozerwie. Będziemy go mieli z głowy. Proste?

- Mówisz, że kobiety lubią karmić? - roześmiał się Jared, drwiąc otwarcie z logiki swego przyjaciela. - Ciekawe. Ja przynajmniej nic o tym nie wiem. Chodziłem z jedną czy dwiema, które gotowe byłyby chyba zjeść nawet własne małżeństwa. Ale, bo ja wiem... - Zastanawiał się przez chwilę. - Naprawdę sądzisz, że to by się mogło powieść?

Nate sięgnął po stojący na podgrzewaczu dzbanek z kawą,

- Masz to jak w banku.

Jared podsunął filiżankę.

- Skoro tak twierdzisz... No, to kogo wpisujemy na listę? Tylko nie proponuj mojej matki. Nie chcę jej wplątywać w twoje zakrecone plany. Dopiero by mnie

zaczęła dręczyć.

Nate upił ostrożnie łyk kawy.

- Twoja matka nie wchodzi w grę. Przyznaję, myślałem o niej, ale nie sądzę, żeby wytrzymała bałaganiarstwo mego ojca. Nie ma jakichś sióstr czy samotnych kuzynek?

- Nie ma.

- Ani jednej?

- Ani jednej. Po ulepieniu mojej matki dobry Bóg uznał dzieło stworzenia w tej rodzinie za zakończone. - Jared złożył ręce i dziękczynnie wznosił oczy do nieba.

- Chwała ci, Panie!

Nate zapadł się w fotel.

- OK, w porządku. Kogo my znamy?

Siedzieli, namyślając się, pomrukując i znacząc opuszkami palców wypolerowany blat konferencyjnego biurka.

- Anne Reid - zasugerował Jared. - Pamiętasz, przyniosła tu kiedyś pączki... Ma chyba matkę.

Nate skrzywił się niechętnie.

- Te pączki były obrzydliwe. Matka nauczyła ją robić coś, o czym chyba sama nie ma zielonego pojęcia, a mój tato to człowiek starej daty. W życiu nie przekona się do kobiety, która nie umie upiec smacznego ciasta.

- No, dobra. Tak tylko strzeliłem na próbę. To w końcu twój problem, więc wymyśl kogoś sam.

- Nasz problem - sprostował Nate. - Pamiętaj: mamy zawrzeć kontrakt. Nie skupię się na interesach, póki tego nie przerobimy. Poza tym - uśmiechnął się kwaśno - jak wiesz, mój tatuś zapisał się na kurs komputerowy. Ma zamiar pomóc nam prowadzić księgowość.

Jared spoważniał.

- Świetnie. Mitzi Malone.

- Ta to się chyba wykluła z jajka, a nie urodziła normalnie. Dalej.

Zadzwoił telefon. Przyjaciele spojrzeli na aparat, a potem na siebie nawzajem.

- Odbierz. Jeżeli to mój ojciec, to mnie nie ma.

- Ty odbierz. To pewnie moja matka.

- A może Sue? Żeby ci powiedzieć, że nie może żyć bez ciebie. A jeśli to jakiś klient?

- To się nagra.

I rzeczywiście. Po chwili obaj usłyszeli nagrywający się głos. Jakaś kobieta mówiła żywo: „Panie Parker. Tu Allison MacLord. Mieszkam piętro niżej, pod panem. Proszę zadzwonić do mnie jak najprędzej. Leje mi się z sufitu. Pękła chyba jakaś rura... Całe łóżko mam mokre... o kurczę, dywan też. Jest pan ubezpieczony? Podaję swój numer...”.

Nate chwycił za słuchawkę.

- O czym pani mówi, panno... przepraszam, zapomniałem nazwiska. Co się leje?

Allison MacLord odsunęła słuchawkę i aż zamrugnęła. Przed chwilę nagrywała się na sekretarkę, a tu nagle w jej uchu zawibrował silny męski głos.

- Hm, tak naprawdę to nie wiem. Dopiero weszłam do domu. Sufit jest zalany, odpada farba, materac zamókł kompletnie, a dywan tak nasiąknął, że przy każdym stąpieniu dosłownie nurzam się w wodzie. Przemokły mi buty. Wściec się można, naprawdę, zwłaszcza że za całe dziesięć dolarów kupiłam specjalny preparat do pielęgnacji skóry.

Nate zaklął, a Allie aż się skuliła. Nienawidziła podobnych rozmów. Prawie się ucieszyła, gdy włączył się automat... tyle że zostawienie wiadomości na sekretarce nie powstrzymałoby tego potopu.

- Panie Parker? Mieszka pan pod 3H? Nie myślę się, prawda? Ten numer podał mi pański sąsiad...

Nate zakrył dłonią słuchawkę i zwrócił się do Jareda.

- Tato stwierdził niedawno, że w mojej kanalizacji coś źle działa. Majstrował pod zlewem i Bóg raczy wiedzieć, co tam nabroił. - Odsunął dłoń i rzucił szybko do słuchawki:

- 3H, tak, to ja, Parker. Do licha...

Allie westchnęła. Nie zanosilo się na szybkie załatwienie sprawy.

- Pewnie nikt z lokatorów nie ma zapasowego klucza do pańskiego mieszkania.

- Nie, nie ma.

- A powinien. Co pan zrobi, kiedy na przykład zatrzasną się panu drzwi?

- Panno...

- Allie, proszę mi mówić po imieniu. Zresztą nieważne. Gdybym mogła skorzystać z klucza, wszłabym do pana, coś bym zdziałała, może wezwałabym hydraulika.

Nate się skupił.

- Jaki to ma kolor?

- Co?

- No, to, co cieknie.

Spojrzała na sufit.

- Brązowawy. - Mogła to być po prostu woda zabarwiona rdzą, ale też coś całkiem innego. A fe! - Jeśli się nie pospieszymy, może zacząć zalewać mieszkanie pode mną. O ile jeszcze nie...

Nate zaklął pod nosem.

- Zaraz tam będę. - Rzucił słuchawkę i wstał. - Jared, muszę jechać. Ojciec za jednym zamachem zniszczy cały pion budynku, w którym mieszkam.

Jared nie okazał klasy.

- Pędź, chłopie, pędź - zachichotał, ale zaraz odechciało mu się żartów. Bóg jeden wie, jakich spustoszeń mogły dokonać działania Parkera seniora w budżecie ich firmy. - Tymczasem będę się zastanawiał sam.

- Dzięki!

Nate wskoczył za kierownicę, trzaskając drzwiami przyciął sobie rękę, a w dodatku za chwilę za przekroczenie szybkości policjant wlepił mu mandat. Gdy dojechał na miejsce, dosłownie wrzał. Wydawało mu się, że parkuje jak zwykle ostrożnie, chyba jednak niewłaściwie ocenił odległość od ściany budynku, gdyż stuknął w nią bokiem. Jeśli gdzieś czaił się zły duch, to dziś naprawdę zbierał swoje żniwo. Biadolenie nie miało jednak sensu. Jedno było pewne - dzisiejszego dnia Nate'a nie obchodziło już żadne spotkanie z klientem ani podpisywanie kontraktu. Wszedł szybko do budynku i pobiegł schodami na górę, przeskakując po dwa stopnie, w pędzie wyjmując klucze. Otwierając mieszkanie, wstrzymał oddech.

- Jasna cholera! - powiedział wchodząc, i po chwili zaklął siarczyście.

Dywan w pokoju był suchy, lecz woda podchodziła już pod jego brzeg. Wylewała się z kuchni... Zrzucił eleganckie buty, ściągnął ciemne skarpetki i podwinął spodnie. Jeszcze tego mi brakowało, myślał, brnąc w stronę zlewu. Otworzył szafkę i nachylił się, by spojrzeć na rury.

- Stary dostaje kręcka - perorował na głos. - Do diabła, tato, coś ty tu wczoraj nabroił? Przysięgam na Boga, po raz ostatni zaprosiłem cię na kolację. Ja też jadam samotnie i jakoś żyję.

Obmacał długą, krętą rurę i nagle usłyszał, że dzwoni telefon. Poderwał głowę, uderzając nią o zlew. A niech to! Chwycił ściereczkę, którą kupiła mu jego ostatnia dziewczyna, i osuszył ręce.

- Słucham - warknął do słuchawki. - Przepraszam za ton, ale nie mam dziś najlepszego dnia.

- Pan Parker?

Nate westchnął. To była ta Allison. Kobieta, której mieszkanie zniszczył oj-

ciec. Usiłował wzbudzić w sobie współczucie dla niej, lecz prawdę mówiąc, przychodziło mu to z trudem, gdy tak stał w bagnie, w jakie zamieniła się jego kuchnia.

- Tak, słucham. - Na więcej uprzejmości nie potrafił się zdobyć. Otarł czoło, przeniósł aparat i znów zajrzał pod zlew. - Jestem tu od paru chwil. Naprawdę nie mam teraz czasu...

- Rozumiem. Zaraz przyjdę pomóc. Moje mieszkanie i tak nie wyschnie od razu, kiedy przestanie mi się łąć z sufitu.

- Wiem - odpowiedział i uświadomił sobie, że odłożyła słuchawkę.

Szła już pewnie na górę, chyba tylko po to, żeby jeszcze bardziej go zdenerwować. Owszem, nie znał się na hydraulice. Prawdziwy mężczyzna wie, jak, gdzie i kiedy użyć odpowiedniego klucza do zaworów. Tyle że on nawet nie miał takiego narzędzia. No cóż, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Dźwięk dzwonka zwiastował nadejście Allison. Nate przymknął oczy z rezygnacją, błagając Boga o pomoc.

- Proszę wejść! Otwarte! - zawołał i po chwili dobiegły do niego wyrazy współczucia. Nie spodziewał się takiej reakcji z ust osoby pokrzywdzonej, ale cóż, ludzie są różni. Westchnął ciężko.

- Nie ma co mówić. Chlew, po prostu chlew. - Zerknął do tyłu przez ramię i niemal przysiadł na zalanej podłodze.

Allison... znów zapomniał nazwiska... no więc, niech będzie, ta jakaś tam Allie wyglądała jak duszek. Gotów był się założyć, że gdyby się odwróciła, zobaczyłby skrzydełka. Irlandka albo Szkotka, pomyślał. Krótko obcięte, ogniście rude włosy, duże oczy, jaśniutka karnacja, piegi. Zauważył je od razu, choć nie były duże ani ciemne.

Stała na palcach, na brzegu kałuży, trzymając ręce w kieszeniach szarych szortów - biodrówek. Króciutki różowy top ledwie sięgał spodenek, odsłaniając przy każdym ruchu goły brzuch. Jak na niską osobę miała zaskakująco długie nogi, szczupłe, ale kształtne. Wąskie stopy mieściły się w różowych klapkach z poma-

rańczowo-różowymi kwiatuśkami. Do licha! Była nie tyle ładna, co wdzięczna i bardzo delikatna.

Nate poczuł raptem, że budzi się w nim lew i obrońca. Kto do tego dopuścił, żeby taka figurynka, taka dziecina musiała sama borykać się z życiem? Kim byli jej rodzice, że pozwolili osiemnastolatce mieszkać bez opieki? Bo chyba miała rodziców...

Allie zrzuciła klapki. Jej sąsiad zachowywał się jakoś dziwnie. Wyglądał, jakby był w transie. Na co się tak gapił? Kaszlnęła, ale nawet się nie poruszył.

- Dobrze się czujesz? - Podeszła bliżej.

- Słucham? - Potrząsnął głową, jakby nagle wyrrywając się ze stanu hipnozy, i podparł się, żeby nie stracić równowagi. - Przepraszam, zdaje się, że na moment odpłynąłem w niebyt.

Allie przykucnęła obok niego.

- Co się dzieje?

- Mamy kłopot. I to duży. Widzisz tę rurę? - Wskazał pod zlew. - Jest pęknięta. Mój ojciec majstrował tu wczoraj wieczorem i coś się musiało poluzować. Rura odchodzi od pionu. Pewnie w ciągu dnia ciśnienie wody wzrosło, no i pękła.

- Na to wygląda - przytaknęła Allie, spoglądając na niego wyczekująco. - Naprawisz to?

- Hm... Gdzie u ciebie wyłącza się wodę?

Allie zakręciła jakiś zawór.

- Tutaj. - Woda od razu przestała się lać i już tylko kapała.

Nate odsunął dłoń Allie i pociągnął mocniej za uchwyt, zamykając dopływ.

- Świetnie. Teraz potrzebny będzie jakiś klucz czy coś takiego.

- Wezwij lepiej hydraulika - poradziła Allie. - Masz jakąś szmatę?

- Poczekaj. Widzisz? Jeśli złożymy te dwa końce i zakręcimy, to...

- Mężczyźni są naprawdę beznadziejni. Nie poproszą o radę, nawet jeśli nie mają o czymś pojęcia. Przecież nie znasz się na hydraulice. Co takiego złego było-

by w wezwaniu fachowca? Nie widzisz, co się tu dzieje? - Machnęła ręką i Nate aż się odchylił, bojąc się, że dostanie po głowie. - Hydraulikowi zajęłoby to parę minut, a ja mogłabym dziś spać spokojnie w swoim łóżku. Ale nie, ty i twój tatuś postanowiliście zabawić się w speców.

Nate aż się zatrząsł. Wczoraj wieczorem kazał ojcu zostawić tę robotę. To stało się nie z jego winy. Zawinił kochany tatuś.

- Poczekaj chwilę...

Nie dane mu było jednak dokończyć myśli.

- Mężczyźni! - wybuchnęła Allie. - Boże, po coś ich w ogóle stworzył!

Nate mógłby to samo powiedzieć o kobietach, ale wolał zachować tę refleksję dla siebie.

- Posłuchaj...

- Gdzie w ogóle jest jakiś mop? Nie ma sensu nawet zaczynać robić cokolwiek u mnie, póki nie zrobimy porządku u ciebie. Inaczej dalej będzie mi zalewało sufit.

Imponujące! Górował nad nią wzrostem, siłą, a zachowywała się, jakby w ogóle tego nie zauważała. Otworzył schowek i wyjął mopy.

- Masz może w rodzinie niezamężną krewną w wieku czterdziestu, pięćdziesięciu lat? - zapytał, zaczynając zbierać wodę. - Matkę? Ciotki? - Założyłby się, że każda kobieta spokrewniona z tą nerwuską bez problemu zapanowałaby nad jego ojcem.

Allie weszła do łazienki i przeszukała kosz z brudną bielizną. Wyjęła kilka ręczników i rzuciła je na podłogę.

- Niezamężne krewnie? O czym ty mówisz?

Nate wycisnął mop w kubie.

- Nieważne - wybąkał śmiertelnie przerażony, czując, że pasowieje mu twarz i szyja.

Kiedy ostatnio tak się czerwienił? Straszne! Ojciec tak go rozwścieczył, że nie

potrafił już panować nad myślami. Wyartykułował je bezwiednie.

- Naprawdę nieważne.

Allie spojrzała na niego podejrzliwie i wykręciła wodę z ręczników do wiadra.

- Powinieneś zrobić pranie - powiedziała. - Zebrał ci się pełny kosz.

- Wiem. - Nie chciało mu się dyskutować z tą piekielnicą.

Była wściekła i trzeba przyznać, że nie bez racji. Zalał jej mieszkanie, co znaczyło, że kiedy skończą sprzątać tutaj, będzie to zaledwie połowa roboty. Przeprosił ją więc na moment i zatelefonował do ojca.

- Tato - rzucił do słuchawki - przyjeżdżaj natychmiast. - Mamy problem. I jest u mnie ktoś, kogo musisz poznać.

Parker senior zjawił się akurat w momencie, gdy wylewali ostatnie wiadro wody do ubikacji. Wbiegł do mieszkania, okazując wyraźne niezadowolenie, że został tak nagle przywołany. Właśnie, jak twierdził, ćwiczył pewne operacje na komputerze i zaczynał się w tym orientować, więc co się u licha takiego stało, że każą mu tu lecieć jak po ogień.

Niebieskie oczy Nate ma po ojcu, zauważyła Allie. Kolor włosów chyba też, choć siwiejąca czupryna Parkera seniora nie dawała tej pewności. Nate mógł mieć około trzydziestki, co oznaczało, że jego ojciec miał pięćdziesiąt parę lat. Starzał się ładnie. Fizycznie sprawny, barczysty i bez brzuszka, zachował świetną postawę. Gdyby Nate starzał się podobnie, jego żona nie miałaby powodów do narzekania jeszcze przez dobre trzydzieści parę lat.

Allie podała rękę panu Parkerowi.

- Jak się pan ma?

- Ted - sprostował Parker senior. - Mów mi po imieniu. A co do samopoczucia - dziękuję, na ogół czuję się dobrze. - Spojrzał ostro na syna. - O ile ten tutaj nie robi mi numerów.

Jeśli ktoś komuś robi numery, pomyślał ze złością Nate, to właśnie ty mnie.

- Przyjechałeś, tato, w samą porę - powiedział z przekąsem. - Masz z głowy brudną robotę.

- A moje mieszkanie? - Allie zmarszczyła brwi. - Zapomniałeś?

- Jakże bym mógł. - Nate zrobił cierpiętniczą minę. - Tato, wynieś kosz z brudną bielizną do pralni i weź z górnej szafki dużo ręczników. Muszę zejść do mieszkania Allie i zobaczyć, co się tam dzieje.

Ojciec nie zamierzał jednak go usłuchać.

- Ja tam zejdę. Domyślam się, że stało się to z mojej winy, chociaż nie mam pojęcia dlaczego, bo nawet nie tknąłem tych rurek. Zajmowałem się wyłącznie pionem, a ten, jak rozumiem, nie przecieka.

Nate wznosił oczy do nieba.

- Tak czy owak - kontynuował ojciec - schodzę do Allie. Ty idź pierwszy, zajmij się swoim praniem. Allie i ja poradzimy sobie. - Wziął sąsiadeczkę syna pod rękę i wyprowadził na klatkę schodową. - Moja miła - zapytał - ile ty masz lat?

- Dwadzieścia osiem.

Nate upuścił ciężki kosz z bielizną, niemal zwalając go sobie na nogi. Dwadzieścia osiem? Niemożliwe! Wydawało mu się, że początkowo nawet przeholował, oceniając ją na osiemnaście.

- Naprawdę? - usłyszał rubaszny głos ojca. - Ho, ho, no to pięknie. Masz chłopca? Ale takiego na poważnie... Taka kruszyna jak ty powinna mieć prawdziwego chłopca, który by się tobą opiekował, nie uważasz?

- Potrafię troszczyć się o siebie sama. - Allie z uśmiechem zerknęła przez ramię na Nate'a. - Chyba że jakiś facet, który nie ma nic lepszego do roboty, zalewa mi mieszkanie. Wtedy faktycznie...

Nate błyskawicznie wskazał palcem na ojca.

- Hej, nie patrz na mnie. To jego sprawka, od początku do końca. Wszystko tu świetnie funkcjonowało, póki tato nie wsadził nosa pod mój zlew.

Allie uniosła brwi.

- Nie jesteś już trochę za duży, żeby się wykręcać?

- Nie wykręcam się. To prawda. A zresztą, nieważne. Idźcie już, pokaż ojcu, co się porobiło u ciebie. Wrzucę tylko do pralki te brudy i zaraz do was przyjdę.

- Nie powinieneś zostawiać swoich rzeczy w pralni - oświadczyła Allie. - Jeszcze ci je ktoś ukradnie.

- Z pralki?

Kiwnęła głową.

- Owszem. Zdarzyło mi się coś takiego w akademiku.

W akademiku... Niesłychane! I w ogóle ciekawe, czego się uczyła. Gotowania na gazie? Jak być matką? Pisania bzdur do kobiecych poradników?

- A jednak zaryzykuję - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Masz dość swoich problemów, więc doprawdy nie powinnaś zaprzętać sobie główki moimi sprawami. - Uśmiechnął się zjadliwie, widząc, że ją uraził. I bardzo dobrze!

- Nie sądzę, żeby tak było - odparowała. - Ale ostatecznie nie musisz pukać do mnie po czysty ręcznik, gdybyś na przykład chciał wziąć prysznic.

- Nie sądzę - powtórzył równie niewinnym tonem i zbiegł do pralni, chcąc uniknąć dalszego ciągu tej dziwacznej rozmowy.

Wsypał proszek do prania do dwóch pralek i zaczął wrzucać jasne rzeczy do bębna jednej, a kolorowe do drugiej. Zauważył, że ciemna skarpetka wplątała się w białą bieliznę, ale tylko wzruszył ramionami, nawet nie starając się jej wyciągnąć.

No to pięknie, zrzędził w duchu, włączając automaty. Zniszczyłem jej łóżko, sufit, a pewnie i podłogę. Powiedziałem, że się tym zajmę. Tak, czy nie? Na sam dźwięk wody, nabieranej przez pralki, poczuł ucisk w żołądku i dla uspokojenia położył dłoń na brzuchu. Ta mała myśli pewnie, że nic nie potrafię. No, to się jeszcze przekona. Jeśli ja, Nathaniel Parker, twierdzę, że się czymś zajmę, to sprawa jest załatwiona.

Pewien swoich możliwości, rzucił pralkom nienawistne spojrzenie. Aha, i jeszcze jedno. Nikt mi niczego nie ukradnie, a gdyby się ktoś odważył, to go uka-

trupię.

- Ukatrupię - powtórzył głośno, niemal marząc o tym, by ktoś spróbował coś zabrać. Był w takim nastroju, że chętnie by komuś przyłożył. O, tak, bez wątpienia.

Powlókł się schodami na górę. Odstawił kosz na miejsce, wziął wiadro i mop i zszedł do mieszkania 2H. Nie było sensu biadolić. Drzwi nie były zamknięte, więc, mając obie ręce zajęte, otworzył je nogą.

- Tak, Allie, jest, jak mówię - usłyszał zde gustowany głos ojca. - Wygląda na to, że mój syn będzie miał kłopot ze znalezieniem porządnej dziewczyny. Szuka, oczywiście, nie tam, gdzie trzeba. Chodzi do zwykłych barów, a kogo można poznać w barze? Chyba wyłącznie alkoholiczkę. Na miłość boską, porządne kobiety nie wałęsają się po takich knajpach! A mężczyzna potrzebuje porządnej kobiety. Żona może podbudować mężczyznę albo go zniszczyć. Bóg jeden wie, ile razy próbowaliśmy to sobie we dwóch wyjaśnić, ale Nate'a w ogóle to nie bierze. Osioł! Ale ty nie masz nikogo, tak mówiłaś, prawda? Może jednak...

Nate upuścił sobie wiadro na nogę. Nie do wiary! Ojciec najbezczelniej próbował go swatać! A to manipulant!

Poza tym sam miał wobec ojca identyczne zamiary... Tata ukradł mu pomysł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wiadro stuknęło o ziemię, z pokoju wychyliły się dwie głowy.

- A, to ty. Włączyłeś już pranie?

Nate podniósł kubeł, wyprostował się i popatrzył na ojca.

- Tak, tato, włączyłem. Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? Tylko we dwóch, tu, na korytarzu...

Ojciec zakasłał.

- Nie ma dla mnie nic piękniejszego od bliskiej rozmowy ojca z synem, ale... Nasza Allie pokazuje mi właśnie sypialnię. Mówię ci, chłopie, ale się porobiło! Będziemy musieli odłożyć pogawędki na później. Wejdz, zobacz, co się dzieje.

- Tato...

- Nie teraz. Chodź, popatrz.

- Tato...

- Nie teraz. Chodź.

Nate westchnął ciężko i odstawił wiadro i szczotkę. Potrafił rozmawiać z ludźmi, poradziłby sobie z szefem każdej liczącej się instytucji, ale wygrać z ojcem nie umiał.

Mieszkanie Allie miało ten sam rozkład, co jego własne. Urządzone było jednak bardzo po kobiecemu. Wypisz, wymaluj gniazdko z kolorowego magazynu dla kobiet, poświęconego dekoracji wnętrza. W dodatku wszystko w nim było różowe. Okropność! Kompletny infantylizm. I te ozdóbki! Nagromadziła ich tyle, że mogłaby otworzyć sklep. Towaru wystarczyłoby na rok. Nate prychnął wzgardliwie, rozejrzał się wokół i spojrział na sufit sypialni. O Boże! Trzeba będzie sprawdzić, ile wpłacił na ubezpieczenie. Rzecz w tym, że robił wszystko, by obniżyć składkę.

- Kompletna ruina! - jęknął.

- Niestety - przytaknął ojciec. - Wygląda to okropnie, ale... - klepnął Nate'a w plecy - głowa do góry, synu. Zakaszemy rękawy i zrobimy, co się da. To obniży

koszty.

We troje obserwowali w milczeniu, jak kropla wody spada z mokrego sufitu i z pluskiem rozpryskuje się na łóżku.

Parker senior podrapał się po głowie.

- Musi upłynąć trochę czasu, nim ścieknie woda, która zebrała się pod podłogą u ciebie. Mam nadzieję, że nie potrwa to długo. Dywan jest już jak gąbka. Znasz kogoś, kto ma odsysacz?

Allie powiedziała, że popyta sąsiadów i zaraz wyszła, a Nate z ojcem zdjęli kapę z łóżka. Drugi pokój również wyglądał jak wielkanocne jajeczko. Wszystko w nim było różowe, żółte i jasnofioletowe. Nie, nie fioletowe, lawendowe. Najlepiej byłoby po prostu dać Allie pieniądze, żeby sama wymieniła sprzęty na nowe. Nie zamierzał osobiście chodzić po sklepach i grzebać w lawendowych bibelotach. Z tego co tu widział, wynikało jasno, że u tej kobietki nie mieszkał dłużej żaden mężczyzna. Normalny facet nie spałby w łóżku przypominającym wazon na kwiaty. Pachniało absolutnie kobieco.

- Hej, zobaczcie, co zdobyłam. - Allie stanęła w drzwiach, popychając przed sobą coś, co wyglądało jak ogromny odkurzacz. - Fajnie, co? Pożyczyła mi go pani Naderly. Powiedziała, że w domu, w którym przedtem mieszkała, ciągle zalewało piwnicę. Ma też suszarki podłogowe, z których możemy skorzystać, jak już zbierzemy wodę z dywanu.

Nate uśmiechnął się do niej prawie serdecznie.

- Świetnie. Naprawdę... wspaniale.

Ojciec przygarnął ich oboje do siebie, jakby byli najlepszymi kumplami.

- Coś wam powiem. Zróbmy z tym dywanem, co się da, a potem, gdy tutaj będzie schło, wybierzmy się do sklepu. Moglibyśmy kupić wszystko, co jest potrzebne do remontu sufitu. Kiedy plamy podeschną, będziemy gotowi do roboty.

- Myślę, Ted, że naprawdę lepiej wezwać fachowca - stwierdziła Allie.

- Od kiedy to, tato, wiesz, jak położyć tynk? - zakpił Nate.

- Nie ma sensu wzywać jakichś tam majstrów, skoro możemy zająć się tym sami - upierał się Ted. - Nigdy nie przyjeżdżają od razu do czegoś tak błahego. No bo co w tym trudnego! - Pokazał na sufit. - To nie jest nawet prawdziwy tynk. Do licha, kupimy puszkę farby i zachlapiemy, co trzeba. Będzie cacy, zobaczycie.

- O Boże - wymruczał Nate. - Gdzie ja już te słowa słyszałem?

Ojciec odwrócił się do niego.

- Powtarzam, to nie ma nic wspólnego z tym, co robiłem u ciebie wieczorem. To czysty przypadek. Widocznie twoje rury uznały za słuszne poznać cię z twoją sąsiadką, a że stało się to w dzień po tym, jak zajmowałem się pionem, to ich sprawa.

- Z pewnością. Mów sobie, mów.

- To prawda - upierał się ojciec.

Nate machnął ręką, jakby chciał powiedzieć: niech ci będzie.

- Słuchaj, tato. Nieważne, jak było. Wezwijmy tynkarza, niech się tym zajmie, a ja zabiorę was na kolację. Co ty na to?

Ojciec jednak wyraźnie się zaparł. Z dezaprobatą pokręcił głową. Nate odwrócił się, zacisnął zęby, po czym spojrzał ojcu w twarz.

- Tato, ty naprawdę musisz wrócić do pracy. Przejście na wcześniejszą emeryturę było błędem. Wyjdź wreszcie z domu, między ludzi. Doprowadza mnie do szału, gdy zajmujesz się takimi rzeczami. Bez sensu!

- Mylisz się, synu - oburzył się ojciec. - Poświęciłem pracy zawodowej tyle lat, i po co? Straciłem całe twoje dzieciństwo, moja żona stała się dla mnie kimś obcym. Zbierała te wszystkie antyki chyba tylko po to, żebym ją zauważył. Kiedy wreszcie uświadomiłem sobie, co się stało, robiłem wszystko, żebyśmy mogli do siebie wrócić, poznać się na nowo, ale było już na to za późno. Mama umarła. Dostałem od życia lanie i wierz mi, wiem już, co jest dla mnie ważne. Ty, mój syn, i twoje szczęście. Tylko ty mi zostałeś. Jesteś już mężczyzną, człowiekiem dorosłym, to jasne, ale ja... nigdy nie przestanę być twoim ojcem. I wiesz, jak to się

mówi...

- Nie, tato. - Nate zacisnął zęby. - Nie wiem.

- Lepiej późno niż wcale. Może i nie sprawdziłem się w roli ojca, kiedy byłem dzieckiem, ale zmieniłem się, zrozumiałem... Możesz na mnie liczyć. Jestem do twojej dyspozycji. Teraz i zawsze.

Właśnie tego Nate tak bardzo się obawiał.

- A zatem, do dzieła, synu. Pojedziemy do sklepu, a potem zabierzesz mnie i Allie na kolację. Zgoda?

Nate, sfrustrowany, zacisnął kurczowo dłonie. Wyglądało na to, że ojciec uwierzył w swoją misję. Uznał działania, które młodych ludzi doprowadzają do szafu, za swój obowiązek i powinność. Czy jednak wolno potępiać człowieka za to, że usiłuje być ze swoim synem na dobre i na złe? Nie wolno. W ten sposób tylko się traci i wychodzi na niewdzięcznika. Co szkodziło poświęcić staruszkowi trochę czasu i przyznać mu rację?

- OK, tato, wygrałeś - powiedział niechętnie. - Jedźmy do tego sklepu.

Ojciec klepnął go serdecznie w plecy.

- To mi się podoba, synu. Bardzo mi się podoba.

Nate był najzupełniej pewien, że Allie przewidziała przebieg tej potyczki. Powinni byli darować sobie te wszystkie ustępstwa i grzeczności i od razu wezwać ekipę remontową. Zaoszczędziliby czas, masę wysiłku i pieniędzy. Widział już nie raz efekty działań ojca. Nie był to ciekawy widok.

Tymczasem teraz, żeby sprawić tacie przyjemność, godzili się na coś, co fachowcowi zajęłoby dzień czy dwa, a co im komplikowało sprawy, wydłużało remont i pomnażało koszty. Nate westchnął. Zresztą, niech będzie. Może wyniknie z tego coś dobrego. Jeśli pobędą w towarzystwie Allie przez pewien czas, to może poznają jakichś jej przyjaciół czy krewnych. Pani w średnim wieku o temperamencie tej małej mogłaby się tu bardzo przydać.

Nate włączył odsysacz. Ojciec i Allie zapakowali tymczasem mokrą pościel,

kołdrę i narzutę, żeby rano zawieźć je do pralni.

- No, dosyć tego - zakomenderował ojciec, uznając, że nic więcej nie da się zrobić. - Fajrant. Robi się późno i zgłodniałem. Wynośmy się stąd.

Allie chwyciła torebkę. Nie odczuwała głodu, ale nie chciało się jej już pa-trzeć na ten śmietnik, w jaki zamieniło się jej wychuchane mieszkanie.

- Twój tato jest taki słodki - powiedziała, zamykając drzwi.

Nate przewrócił oczami.

Słodki! O, tak. Stary piernik dopiero co zdemolował jej mieszkanie!

- Allie, posłuchaj - powiedział prędko. - Wiem, że to dla ciebie szok, ale jakoś ci to wszystko wynagrodzę. Tato ma dobre intencje i naprawdę chciałby to sam na-prawiać. Jeśli pozwolisz mu się tu szarogęsić, zanim wezwiemy fachowców, przy-sięgam, że ci to potem wynagrodzę. Nie wiem jak, ale daję ci na to swoje słowo.

Spojrzała na niego z pytaniem w oczach.

- Jesteś bezduszny i małostkowy. Przecież nie zrobił tego celowo. Zdarzyło mu się popełnić błąd. A ty co, taki jesteś doskonały? Rozumiem, być może twoje stosunki z ojcem nie są najlepsze, ale nie powinieneś go tak nisko osądzać.

Nate aż się wstrząsnął. Atakowała go. Jego? Za co? Próbował przecież tylko naprawić błędy ojca. Nie swoje, a jego.

- Oczywiście - powiedział, urażony jej niesprawiedliwością. - To był błąd. Nikt nie robi takich rzeczy celowo. I wcale nie jestem doskonały. Mówię jedynie, że znam swego ojca od urodzenia. Wiem, czego mogę się spodziewać. Chaosu. Ba-łaganu. Niekompetencji. Katastrofy na całego.

- On mówi tak, jakby wiedział, co robi.

- Och, naturalnie. - Nagle stanęła mu przed oczami matka. Zalewała się łzami po każdym remoncie, który przeprowadzał ojciec. Nie były to łzy wdzięczności.

Podniósł ręce na znak, że się poddaje.

- OK, ani słowa więcej. Jedziemy po materiały. A potem... zobaczymy.

- Ano, zobaczymy. - Mina Allie wyrażała więcej niż słowa.

- Chodźcie, dzieci. Grzebiecie się...

- Już, już, tato. - Nate zniżył głos. - Tylko mi potem nie mów, że cię nie uprzedzałem. Może zresztą okaże się, że nie miałem racji. - Akurat, pomyślał z ironią. - Bardzo bym chciał, żeby tak było. Załatwimy to tak: pozwolimy mu trochę podziałać. Powiesz, że wykonał fantastyczną robotę. Odczekamy parę dni. Tato straci zainteresowanie remontem, gdyż - co jest możliwe - sufit będzie się jakoś trzymał, choć będzie wyglądał obrzydliwie. I dopiero wtedy wezwę kogoś, kto się na tym naprawdę zna. Fachowca z prawdziwego zdarzenia. Przysięgam. Możesz mi ufać.

Allie popatrzyła na niego z najgłębszą odrazą.

- Cwaniak!

- Nie chcę tylko, żebyś była przerażona, to wszystko. - Bo będziesz, pomyślał, krzywiąc się na samo wspomnienie ojcowskich wyczynów w rodzinnym domu. - We właściwym czasie wszystkim się zajmę, pamiętaj.

- W porządku. - Podniosła oczy do nieba. - Zapamiętałam.

- Co ty tam robisz, chłopie?! Recytujesz jej wiersze? Chodźcie już. Dziewczyna pewnie umiera z głodu. Spójrz, jakie to chucherko. Będziemy musieli wziąć ją pod nasze skrzydła. Przyjrzymy się, czy dba o siebie jak należy. Coś mi się wydaje, że rodzinie naszej panny nie powodzi się najlepiej.

Allie westchnęła cicho. Gdyby pan Parker znał prawdę! Gotowa była pozwolić mu remontować mieszkanie, jak długo by zechciał, byle tylko uniknąć wtrącania się rodziny. Mogłaby mieć pięćdziesiąt lat, a ojciec i bracia i tak usiłowałiby usunąć sprzed jej stóp najdrobniejszy kamyczek. Bardzo ich kochała, ale czasami czuła się dosłownie zagłaskana.

Nate szarmancko otworzył przed nią drzwi samochodu, odczekał, aż zapięła pas, i z uśmiechem zasiadł za kierownicą. Świetnie! Przestrzegł ją, więc niech się później nie uskarża, że nie wiedziała, czego się spodziewać. Rozmówka o cytrynach i robieniu lemoniady! Genialnie! Już teraz, gdy ojciec zajmował się Allie,

miał wreszcie chwilę spokoju.

Wiedział, oczywiście, do czego zmierza ojciec. Nie chodziło mu wyłącznie o remont. Dobrze, że podsłuchiwał tamtą rozmowę. Nie miał złudzeń. Nie obawiał się jednak, że mógłby się stać ofiarą swatania. Był na to odporny. Ale pomyślmy. Przez kilka dni ojciec będzie zajęty zabawą w remont, więc przestanie się wtrącać w sprawy firmy. Niestety, mogło go to sporo kosztować, i to w czasie, gdy należało inwestować w interesy, lecz gra była warta świeczki.

Do licha!

Dopiero teraz dotarło do niego, że będzie musiał pomówić z Jaredem o zaliczeniu kosztów tego remontu w poczet ich wspólnych inwestycji. Podjechał pod dom towarowy, świadom, że przez całą drogę Allie rzucała mu bardzo niemiłe spojrzenia. No i świetnie! Nie zależało mu na jej sympatii. Nie zależało mu na żadnym stałym związku i to upraszczało całą sprawę. Był wdzięczny losowi, o tak, naprawdę. Gdyby jeszcze miała matkę - owdowiałą czy rozwiedzioną - czy jakąś ciotkę starą pannę, którą ojciec mógłby zająć się po remoncie, życie byłoby piękne. Zamierzał wyswatać swojego tatulka, chociaż na chwilę przyszło mu na myśl, że tatuś ma. wobec niego podobne zamiary.

Subtelności w kontaktach między mężczyznami nie przydają się na nic. Sprawy między facetami załatwiano się bezpośrednio i prosto. Ale z kobietą, tak przynajmniej wynikało z jego doświadczeń, mężczyzna musiał grać, bawić się w podchody, działać z zaskoczenia. W przeciwnym razie kobiety najeżały się i stawały się wojownicze. W porządku, nie ma problemu. Umiał prowadzić rozmowę, kierować nią tak, żeby Allie nie zorientowała się, o co naprawdę chodzi. Wystarczy, myślał, zadać parę zręcznych pytań, a zacznie mówić sama. W ten sposób, nie budząc podejrzeń, dowiedziałyby się wszystkiego, co trzeba, zarówno o niej samej, jak i o jej krewnych.

- Opowiedz coś o sobie - rzucił swobodnie.

O Boże, chyba nie jest mną zainteresowany, pomyślała Allie.

Był przystojnym mężczyzną - prawdę mówiąc, bardzo przystojnym, pięknym jak Apollo, z tymi swoimi falującymi włosami i oczami niebieskimi jak jezioro Michigan. Pan Parker dał jej jednak do zrozumienia, że jego syn ma problem ze znalezieniem sobie dziewczyny, która potrafiłaby z nim wytrzymać. Już króciutka rozmowa pozwoliła jej zrozumieć, dlaczego tak się działo. Przecież nawet wobec rodzzonego ojca nie umiał być lojalny. Jej ojciec też bardzo ją złościł, ale go nie ośmieszala. Nie na głos. Nie przed obcymi. Objęła się rękoma. Nie, ten młody byczek nie obchodził ją ani trochę. I nie musiał o niej niczego wiedzieć.

- Po co?

Wzruszył ramionami.

- Spytałem, żeby pogadać. Pochodzisz z licznej rodziny?

- Niezbyt.

O matko, poczuł się, jakby dostał w zęby.

- To znaczy?

- Mam braci. Wystarczy? Trzech. Są wspaniali, ale wydaje im się, że mam dziesięć lat. Gdyby dowiedzieli się, co się stało, byłiby tu już wszyscy razem z ojcem. Naprawiliby mi wszystko, ale tak, jak by chcieli, a nie tak, jak ja bym sobie tego życzyła. W półtora dnia przemodelowaliby całe mieszkanie. Nie rozumieją, że chcę żyć po swojemu. Twój tato zapytał mnie przynajmniej o kolor farby. - Uśmiechnęła się do siedzącego z tyłu Teda.

Nate wzruszył ramionami.

- Sufity są na ogół białe, a dywan beżowy. Proste?

Proste. Mówił zupełnie jak jej bracia...

Nate tymczasem zastanawiał się nad tym, co powiedziała o swoich bliskich. Nie wspomniała o żadnej kobiecie. Czy w jej rodzinie w ogóle się nie rodziły? Może i dobrze. Allie MacLord ze swymi rudymi włosami była prawdziwym oryginałem. Zakładał, że jej krewne, o ile je miała, nie ustępowały jej temperamentem i atrakcyjnością. No i w dodatku miała trzech nadopiekuńczych braci...

Zabębnił palcami w kierownicę. Trzech na jednego. Hm... Podjąłby nierówną walkę, gdyby było o co się bić. Na przykład, gdyby w rodzinie Allie znajdowała się jakaś stara panna odpowiednia dla ojca.

- A twoi rodzice? Jak im się układa? - Może się rozwiedli i matka Allie potrzebowała męskiego oparcia? Jego ojciec miał naprawdę szerokie ramiona, w sam raz, żeby się w nich wyplakać.

- Mam tylko tatę - wyznała niechętnie.

- A co z matką?

- Umarła. Na raka piersi.

A niech to! Nate zahamował ostro na skrzyżowaniu, gdyż zmieniły się światła, i popatrzył na Allie.

- Wybacz, że zapytałem. Bardzo mi przykro.

- Nic, nic, nieważne. To już tyle czasu... Miałam szesnaście lat, gdy odeszła.

Szesnaście lat... Do licha, w tym wieku człowiek jest zupełnie bezbronny.

Nate wjechał na parking przed supermarketem i zerknął na Allie. Teraz też wyglądała bezbrinnie. Jak ktoś, kto potrzebuje opieki. Odczuł przemożną chęć, by utulić ją w ramionach. Zwariował, czy co? Powinien się pilnować. Inaczej stanie się ofiarą zamiarów ojca.

- Hej, co ty wyprawiasz? - odezwał się pan Parker. - Wyminąłeś już trzy bardzo dobre miejsca. Dbasz o samochód, wiem, ale czy naprawdę musimy stawać gdzieś na samym końcu parkingu?

- Słucham? - Nate otrzeźwiał błyskawicznie. - Oj, rzeczywiście. Przepraszam, zamyśliłem się.

- Mówię ci, synu, nie będzie aż tak źle. Obaj skończyliśmy studia, tak czy nie? Poradzimy sobie. Myśl pozytywnie.

Nate zajął wolne miejsce. Czuł, że pali go twarz. Nagły przypływ współczucia dla Allie rozognił go. Weź się w garść, nakazał sobie w myślach. Zachowujesz się jak piętnastolatek. Jakbyś w życiu nie widział rozebranej kobiety. Zgasił silnik i

oparł się na moment, porządkując myśli.

- Rusz się, chłopie - ponaglił go ojciec.

- Już. Zaraz. Idźcie, dogonię was. - Kiedy wysiadł i zamknął samochód, odeszli już dość daleko. Allie kołysała biodrami. Piękny widok. Miała na czym siedzieć. O tak, zdecydowanie, pomyślał, patrząc, jak przechodzi obrotowymi drzwiami.

- Czy ty się aby dobrze czujesz, synu?

Nate oderwał oczy od krągłości Allie i natknął się na zaniepokojone spojrzenie ojca.

- Oczywiście. A co?

Ted westchnął.

- Skoro tak, to nic, bo pomyślałem sobie, że jak już kupimy ten cement, farbę i jakieś narzędzia i pojedziemy coś zjeść, to później moglibyśmy wpaść do sklepu z materacami. Jestem głodny jak wilk, a i Allie przyznała mi się, że od południa nie miała w ustach nic poza jabłkiem.

- Nie widzę problemu. Musimy tylko zdążyć przed dziewiątą, przed zamknięciem sklepów.

Powlókł się za ojcem i Allie, swobodnie buszującymi po półkach. Ta dziewczyna naprawdę go drażniła. Nie zawahała się okazać mu w domu swojej niezależności i w dodatku przez cały czas niemal wdzięczyła się do ojca, a przynajmniej była dla niego bardzo miła. Uśmiechała się, żartowała. Zachowywała się tak, jakby wyczuwała, że ojciec jest samotny i spragniony towarzystwa, i wychodziła z siebie, by sprawić mu przyjemność.

Nate wykrzywił się za ich plecami. Przecież sam też bardzo się starał o dobro taty. Był tak samo spostrzegawczy. Tyle że zwyczajnie nie wiedział, jak pomóc starszemu. Niby dlaczego miał się czuć jak gadzina? Poza tym ojciec w towarzystwie Allie dosłownie promieniał. Gdyby to właściwie rozegrać, można by tę sytuację wspaniale wykorzystać. Byleby w najbliższych dniach - czy to w rodzinie tej

małej, czy gdzie indziej - znaleźć ojcu towarzyszkę życia... Mógłby wtedy zająć się wreszcie własną pracą i życiem. Kochał ojca. Bardzo. Gdyby jednak udało się wprowadzić w tę więź odrobinę dystansu, kochałby go jeszcze bardziej.

Sklep był pełen ludzi, obsługa zajęta. Ojciec zaczął debatować nad tym, jaki rodzaj podkładu pod farbę byłby najwłaściwszy. Nate przerwał tę dysputę, kupując szybko kilka rozmaitych puszek. Doprawdy, co za różnica? Najdalej za dwa tygodnie i tak trzeba będzie to wszystko powtórzyć. A na razie - niech się tato pobawi. Popatrzył na Allie z zabójczym uśmiechem. Odpowiedziała mu podejrzliwym, zmieszonym spojrzeniem. Hej, chyba przesadził. Ogarnęło go poczucie winy. To było z jego strony świństwo. Chyba już wiedział, jak czuli się kapłani, składający dziewice złym bogom w ofierze. Zachowywał się obrzydliwie, owszem, ale mężczyzna powinien robić, co do niego należy. Musi tylko mieć pewność, że służy większemu dobru. Nic więcej.

Czy Allie MacLord była jeszcze dziewicą? O matko! Miał nadzieję, że nie. Bo gdzieś w tyle głowy kołatała mu myśl o tym, co chciałby zrobić, gdy skończy się ten cały zamęt. Zabawić się z nią! Tylko troszeczkę. Bez żadnych zobowiązań, oczywiście. Ot, poflirtować dla przyjemności. Pod warunkiem, że udałoby się pozbyć jej nadopiekuńczych braci i własnego ojczulka.

Absolutnie, ale to absolutnie nie czułby się winny, gdyby ojciec bawił się w ten remont dwa, a nawet trzy razy dłużej niż trzeba. Przestrzegł Allie. Poza tym w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. Nie byłoby mu też głupio wobec żadnej krewnej panny MacLord, która dałaby się pochwycić na lasso. Każdy by przyznał, że działał w słusznej sprawie. Każdy mężczyzna, ale kobieta? Niekoniecznie. Lubiły być przekorne dla samej przekory, co zawsze ogromnie go irytowało. Mężczyźni natomiast uwielbiali wyzwania. O, tak! Uznał raptem, że powinien poradzić sobie z każdą przeszkodą, jaką ojciec czy ta mała szelmutka rzucą mu pod nogi. Spotkali w nim godnego przeciwnika.

Ignorując zmieszanie Allie i bezradne grzebanie ojca w dziale z narzędziami,

Nate zapędził swoją dwuosobową trzódkę do kasy. Ojciec wyjął pieniądze, zaznaczając, że jest niewinny. Nate, nie dyskutując, pozwolił mu zapłacić. Stary narozrabiał, więc niech płaci.

Zaraz potem zawiózł ich do restauracji. W duchu zacierał ręce. Życie było piękne.

- No, moi mili, na co macie ochotę?

- Na twoją głowę. - Allie popatrzyła na niego z niechęcią.

Uff! Będzie musiał pamiętać, żeby włożyć sobie korki do uszu, gdy przyjdzie czas na bliższe z nią kontakty.

- Mówię o jedzeniu, Allie.

O jedzeniu. Ledwie zerknęła na kartę dań.

- Sałatkę proszę.

- Tylko sałatkę? Nic więcej? - Spojrzał na nią niepewnie.

- Ależ skąd! - wtrącił się ojciec. - Czy Allie to królik? Sałatka na przystawkę, a potem... - Poklepał Allie po ręce. - Nie przejmuj się nim, moja droga. No, co ci jeszcze zamówić? Płaci Nate. Ja kupiłem materiały. Wybierz sobie, co chcesz. Cena nie gra roli.

Nate wznosił oczy do nieba.

- Tato, skoro Allie ma ochotę jedynie na sałatkę, to jej sprawa.

- Nie może żywić się samymi sałatkami! To niezdrowo. Allie, powinnaś jeść mięso... Tylko spójrz na nią - zwrócił się do syna. - Istne kurczątko. Byłe wietrzyk ją zdmuchnie.

- Kompletnie nie znasz się na kobietach.

- Co ty pleciesz? Byłem żonaty. Może nie?

- Jasne, że tak, jednak mama wciąż się skarżyła, że jej nie rozumiesz.

Ojciec parsknął.

- Twoja matka była bardziej zwariowana, niż ktokolwiek, a już szczególnie ty, by przypuszczał. Mimo to jakoś sobie radziłem. Tyle że nie we wszystkim się z nią

zgadzałem, więc uważała, że ma prawo narzekać.

Nate spojrział na ojca z rozbawieniem. Jego rodzice ciągle sobie dogadywali. Byli w tym mistrzami. Często się też całowali, godzili, kochali, ale... Potrząsnął głową, opędzając się od wspomnień.

- Dobra, myśl sobie, co chcesz. Chodzi jednak o to, że... Tato, kobiety czytają te swoje babskie magazyny, no, wiesz, te z poradami na temat zdrowia, jedzenia, itp. Uważają, że to źle, jeśli my, mężczyźni, widzimy, jak jedzą dużo, więc opychają się przed spotkaniem, żeby nie mieć apetytu. W przeciwnym razie, ich zdaniem, facet uznałby, że dziewczyna jest niekobieca i mało subtelna. Znasz „Przeminęło z wiatrem”, prawda? Mama oglądała ten film parę razy w roku. Przed kolacją damy najadały się, żeby w męskim towarzystwie nie wyglądać jak świnki. Niestety jest tak, że kobiety nie wyczuwają, że nas odrzuca właśnie to, że kiedy zapraszamy je do knajpki, ledwie coś skubną. - Pokazał palcem na Allie.

- Ona też pewnie zdążyła się najeść.

- Nie najadłam się! - oburzyła się Allie. - Zresztą niby kiedy miałabym na to czas? Po prostu nie jestem głodna. Nie jem tyle co kierowca ciężarówki, ale to nie powód, żeby...

- Spokojnie. - Ojciec pogładził ją po ręce. - Nie pozwól mu się sprowokować. Zamówimy ci burgera, dobrze? Wyglądasz trochę... jak by to powiedzieć... anemicznie. Trzeba wzbogacić krew.

- Nie, naprawdę! Nie mam żadnej anemii! Jadam niedużo czerwonego mięsa, bo jest niezbyt zdrowe. Proszę pana...

- Miałaś mi mówić po imieniu, pamiętasz? Ale dobrze, niech ci będzie, weźmiemy medalion z kurczaka, choć uważam, że czerwone mięso...

- Daję słowo, mam dobre wyniki badań. Jasna karnacja bierze się stąd, że jestem z pochodzenia Irlandką. Może trochę zbladłam, ale to ze zdenerwowania. Widzisz moje piegi? Irlandzkie. Wśród moich przodków byli też Szkoci.

Nie pomyliłem się, pomyślał Nate.

- Zamawiamy, czy nie? - zapytał.

- Tak. Proszę o domową sałatkę z lekkim włoskim sosem. Dziękuję.

- Niech dołożą odrobinę kurczaka - zaordynował Ted. - Białko jest konieczne.

Chodzi o to, żebyś się trochę wzmocniła... I może jeszcze jajeczko.

Allie poddała się.

- Zgoda. Niech będzie kurczak, jajko, majonez, ten najbardziej tłusty. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni.

- Hm... - zastanowił się ojciec. - Takiej sałatki tu chyba nie podają.

Allie chwyciła się za głowę.

- Mamusiu, proszę, postaraj się. Włóż w to trochę serca...

Nate spojrział na nią. Po raz pierwszy sprzeciwiła się jego ojcu. Miała prawo być zdenerwowana.

- Przepraszam. Nie rozumiem, co mówisz. Podnieś głowę. Mruczysz coś, nie słyszę dobrze.

- Nie mówię do ciebie. - Uniosła głowę, opuściła ręce i popatrzyła na niego niechętnie.

- Och, przepraszam. Tato, skup się. Allie mówi do ciebie.

- Wcale nie.

- Nie do mnie, nie do taty... W takim razie - do kogo?

Popatrzyła na niego z jeszcze większą niechęcią.

- Jeśli musisz koniecznie wiedzieć - do mojej matki. To najzupełniej prywatna rozmowa.

Nate kaszlnął.

- Do matki? Przecież...

- Tak, do matki. Po prostu jestem zawiedziona, że tak postępuje, i właśnie jej przygadałam. Bardzo mi przykro, ale mogłaby się lepiej starać. Bądź co bądź jest teraz znacznie bliżej Najwyższego niż ja.

- OK, rozumiem, ale... Czy coś ci odpowiedziała? - Uniósł ręce. - Wybacz,

pytam tylko przez ciekawość.

- Nie, ona nie odpowiada. Zmarli z zasady nie mówią - powiedziała spokojnie Allie. - Co nie oznacza, że mnie nie słyszy - dodała z uporem, podnosząc głos. - I mam nadzieję, że weźmie się teraz w garść i zacznie działać.

Nate przyjrzał się Allie z niepokojem. Wyglądała na najzupełniej normalną. Kelnerka postawiła przed nimi napoje. Przysunął swój, wyjął rurkę z bibułki i wyssał od razu połowę szklanki. Może jednak, pomyślał, powinienem dać sobie spokój z tą dziewczyną bez względu na korzyści, którymi mogłaby zaowocować nasza znajomość. Załóżmy, że dałby radę wymanewrować trzech braci i poradziłby sobie z oboma tatuškami. Ale z wszechwiedzącym i wszystko widzącym duchem matki? Chyba raczej nie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Myślał o tym przez całą kolację. Medal za towarzyskość z pewnością mu się nie należał. Bąknął coś parę razy, lecz Allie i ojciec chyba nawet nie zauważyli, jak mało się udzielał. Rozmawiali ze sobą tak żywo, że gdyby chciał coś wtrącić, musiałby im specjalnie przerywać. A zatem świetnie! Do diabła z nimi. Zresztą - czy nie działo się właśnie tak, jak sobie wymarzył? Nie bolało go, że ojciec tak prędko stracił dla niego zainteresowanie. Może rzeczywiście pozwoli mu to popracować spokojnie przez parę dni.

Wychodząc z restauracji, przepuścił Allie przed sobą, ale była tak zajęta rozmową z ojcem, że chyba nawet nie spostrzegła tej drobnej uprzejmości. Otworzył przed nią drzwi samochodu i zamknął. Do licha, taka mała, a takie długie ma nogi, pomyślał i nie wiadomo dlaczego zirytowany, skupił się na jeździe.

- Szlag by to trafił - mrucał pod nosem. - Ciekawe, ile to wszystko potrwa. Tydzień, miesiąc? A niech to!

- Mówisz coś? - spytał ojciec.

- Nie.

- Dziwne. A wydawało mi się... Cóż, starość. Allie, co sądzisz o...

Nate pokręcił ironicznie głową i wjechał na parking przed domem towarowym z meblami. Allie otworzyła sobie drzwi i wysunęła długie nogi.

- Och, dziękuję - powiedziała, gdy Nate podał jej rękę, pomagając wysiąść.

Spojrzała na niego i poczuła się tak, jakby dopiero teraz naprawdę go zobaczyła. To, co stało się z mieszkaniem, tak ją rozstroiło, że w gruncie rzeczy nic do niej nie docierało. Aż trudno uwierzyć. Nate przypominał jej coś z przeszłości, z tych szczęśliwych lat życia, które legło w gruzach, gdy miała szesnaście lat. Przez całe lato, choć czasem się mijali, ani razu nie odniosła wrażenia, że w ogóle ją dostrzegają. Gdyby nie pęknięcie rury, pewnie nigdy nie spędziłaby w jego towarzystwie nawet minuty. Cóż, szczerze mówiąc, nie była typem dziewczyny wzbudza-

jącej zainteresowanie współczesnych przystojniaków. Może więc to jej matka kazała pęknąć tej rurce? Nie, bzdura, to byłoby już zbyt dziwne.

Nate czekał.

- Wsiadasz?

Allie przełknęła ślinę.

- Dziękuję - powtórzyła.

- Bardzo proszę. - Spojrzał na nią trochę zdziwiony, zatrzasnął drzwi i dotykając lekko pleców Allie, pokierował ją do wejścia. Poczuli, że zadrżała.

- Zimno ci?

- Nie, nie. - Czuła się niepewnie, lecz nie umiała wyjaśnić, co się z nią dzieje, i nie miała zamiaru tego dochodzić ani się tłumaczyć. Zwłaszcza przed nim.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno.

Weszli do sklepu i Allie rozejrzała się wokół. O Boże! Była tak uradowana tym, że nie musi wyklócać się z nieznanym sąsiadem o wymianę materaca, że nie przyszło jej do głowy, że będą go kupować wspólnie. Że w obecności Nate'a Parkera będzie wypróbowywała, który jest najwygodniejszy. Żeby się o tym przekonać, musiała się kilka razy położyć. O matko! Mamusiu! - wyszeptała w myślach, wznosząc oczy do nieba.

Pan Parker zatarł ręce.

- No, chłopcy i dziewczynki! Spójrzcie na to cudo. Allie, obstalujemy ci łóżeczko jak się patrzy.

Też miała taką nadzieję, ale nigdy w życiu nie kupowała sobie łóżka w towarzystwie przystojnego faceta. Raptem poczuła, że jest to dla niej żenujące, podobnie jak kupowanie pościeli i bielizny w obecności braci. Pan Parker nie był jej ojcem, a Nate'owi nie marzyła się rola brata. Postanowiła dokonać tego zakupu jak najprędzej, wziąć pierwszy lepszy materac i po prostu umknąć.

- Może ten? Bardzo dobry - powiedziała, Ted jednak natychmiast zaprotesto-

wał.

- Chcesz kupować bez wypróbowania? Nie, słoneczko, tak się nie robi. Połóż się - Klepnął materac.

- Nie, naprawdę. Widzę, że jest świetny.

Ted machnął ręką.

- Rozejrzyjmy się. Założę się, że znajdziemy coś, co spodoba ci się jeszcze bardziej.

- Tato! - wtrącił niecierpliwie Nate. - Jej odpowiada ten. - Cena materaca upatrzonego przez ojca była dwukrotnie wyższa od tego, który wybrała Allie.

Ojca jednak nie dało się powstrzymać.

- To tak, jakbyśmy kupowali prezenty pod choinkę. Człowiekowi wydaje się, że już coś sobie upatrył, póki się dobrze nie rozejrzy. Zawsze można znaleźć coś fajniejszego. A jak się chce znaleźć to lepsze, nie można poprzestać na pierwszym wrażeniu.

Nate potarł skronie. Czuł, że zaczyna go boleć głowa.

- Allie, usłuchaj go, bo inaczej to się nigdy nie skończy. Wierz mi. - Ujął ją w tali i posadził na materacu. - Połóż się.

- Ale...

Delikatnie popchnął ją na plecy.

- No i jak? - zapytał. - Co uważasz?

Że w rodzinie Parkerów są wariaci, pomyślała prędko, ale odpowiedziała:

- Jest wygodny... bardzo dobry.

Nate kiwnął głową i przeniósł ją na następny materac.

- A ten?

Trudno jej było myśleć logicznie, gdy bez słowa przekładał ją z jednego łóżka na drugie.

- Będzie cię bolał kręgosłup - powiedziała niespokojnie.

- Słucham? Oj, bo się obrażę. Jesteś taka leciutka, że aż się dziwię, że w ogóle

podlegasz prawom grawitacji.

- Wierz mi, podlegam.

Nate jednak ani nie oddychał ciężko, ani nie czerwieniał na twarzy. Przenosił ją z materaca na materac jak piórko. Jak płonący z miłości, silny kochanek. Wreszcie dokonali wyboru. Materac odpowiadał i Allie, i ojcu.

- A teraz - uśmiechnął się zadowolony Ted - musimy zdecydować się na rozmiar.

- Słucham? - zdziwiła się Allie. - Dokonujemy wymiany, więc powinien być taki, jaki był poprzedni.

Ojciec machnął ręką.

- E tam! Ledwie się na nim mieścisz. Myśl, maleńka, myśl o przyszłości. Teraz sypiasz sama, ale dobry materac powinien służyć piętnaście, dwadzieścia lat. A jeśli za rok czy dwa poznasz mężczyznę swoich marzeń? Wyrzucisz ten materac? To niepraktyczne. Źle mówię? A gdybyś tak poznała swego umiłowanego w przyszłym miesiącu? Za tydzień? - Uniósł brwi i nachylił się do jej ucha. - A gdyby dziś? - Popatrzył znacząco na syna.

- No, tato, dość! - wycedził przez zęby Nate.

- Bo co? - ojciec udał niewiniątko. - Coś nie tak? Powiedziałem jedynie, że...

- Słyszeliśmy, co powiedziałaś. Zachowuj się! Wprawiasz Allie w zakłopotanie.

Sam też aż się spocił. Nie był tylko pewien, czy ze złości na ojca, czy też dlatego, że poniosła go wyobraźnia i zobaczył Allie dzielącą łóżko z mężczyzną...

Ojciec objął ich ramionami.

- A teraz, dzieci, poważnie. To materac dla dwóch osób. Musicie położyć się oboje.

Zdaniem Nate'a sytuacja stawała się wręcz absurdalna.

- Tato!

- Proszę pana!

- Ted - sprostował natychmiast ojciec. - I nie dziwaczcie. Wszystko to jest absolutnie niewinne. Jesteśmy w sklepie, więc przestańcie wrzeszczeć. Nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Naprawdę. Kładź się, synu, na chwileczkę. Allie musi wybrać rozmiar.

Nate kochał ojca, nawet bardzo, ale to już było nadużycie. Najchętniej by mu przyłożył, i to mocno, ponieważ miał pewność, że udający niewiniątko kochany tatuś powiedział to, co powiedział, celowo. A jaki był ten cel? Wyłącznie jeden. Żeby on, jego syn, zaczął myśleć o sobie z Allie... w łóżku. Najbardziej drażniące w tym wszystkim było to, że stary odniósł sukces. O, tak! Z Theodora Parkera był kawał faceta. Nate byłby jednak zachwycony, gdyby tę swoją diaboliczną męskość tatuś skierował na inne tory. Gdyby nie udało się znaleźć mu żony, to może powinien zacząć pracować w CIA. Dobra myśl.

Nate usiadł ciężko, rzucił się plecami na materac, skrzyżował ręce na piersi i zerknął ze złością na ojca.

- Bardzo proszę. Leżę. Zadowolony?

Ojciec pokręcił głową.

- Nie przejmuj się nim, Allie. Leż spokojnie i myśl tylko o tym, czy jest ci wygodnie. Przecież nie chciałaś się chyba staczać na kogoś, z kim śpisz. Moja żona i ja mieliśmy kiedyś łóżko, które zapadało się na środku. Praktycznie ciągle leżeliśmy na sobie.

Stary torturował go żywcem. Dosłownie zabijał. Nate nie był w stanie myśleć już o niczym innym, jak tylko o leżeniu z Allie w łóżku i szczerze mówiąc, było mu wszystko jedno, kto by na kim leżał.

- Takiego łóżka nie warto kupować - kontynuował Ted. - Zapamiętaj, jak się na nim czujesz.

Upłynęło parę chwil, zanim Nate ochłonał. Och, oczywiście. Ojciec mówił do Allie, nie do niego.

- Przejdź teraz i wypróbuj to drugie. Jesteś gorąca czy raczej chłodna?

Ojciec chyba zwariował. Na Boga, należał mu się medal za sposób, w jaki najbezczelniej załatwiał sprawy, jedną po drugiej. Aż do dziś Nate nigdy by nie uwierzył, że jego tatuś jest zdolny do czegoś podobnego. Czuł, że oblewa go żar na myśl, jaka jest odpowiedź na to pytanie. Znał ją! Allie była gorąca. O pewnych kobietach można to powiedzieć od razu, a w tej dziewczynie było za dużo energii, żeby w łóżku zachowywała się jak szara myszka. Nie wątpił w to ani przez moment.

Mimo to pytanie wyraźnie ją spłoszyło.

- Słucham? - zapytała nerwowo.

- Chciałem tylko powiedzieć, że może to wpłynąć znacząco na twój wybór - odrzekł Ted, ucieleśnienie niewinności.

O, tak, oczywiście. Nate uznał jednak, że lepiej milczeć. Ilekroć otworzył usta, ojciec wykorzystywał to do swoich celów. Poklepywał teraz materac, który mieli wypróbować.

- Na tym rodzaju łóżka jest więcej miejsca. We dwoje nie jest tak ciasno... Jeżeli jesteś z natury gorąca, możesz woleć, żeby twój ukochany spał trochę odsunięty. Inaczej przegrzejesz się albo, bo ja wiem...

Dobry Boże!

- Jeśli natomiast łatwo marzniesz, lepsze byłoby tamto łóżko. Wtulisz się w swojego miłego, ogrzejesz jego ciałem... Rozumiesz?

Ojciec wyglądał, jakby odsłaniał tajemnice kosmosu.

- A w ogóle, o ile coś o tym wiem, wszystko to sprowadza się do prostego pytania. Jesteś przyklepką, czy nie?

- Kim? - Allie poczuła, że pali ją twarz.

Zeskoczyła na podłogę, jakby materac zajął się ogniem. Nate podniósł się również, chociaż zrobił to wolniej. Najwidoczniej znosił takie dyskusje łatwiej od niej. Cały ten dzień był dziwny, ale wieczór przerósł wszystkie jej wyobrażenia. Nie nawykła do tak intymnych rozmów z obcymi ludźmi. Nie wypadało jej jednak powiedzieć wprost, że to nie ich sprawa. Parker usiłował pomóc w wyborze łóżka,

za które miał zapłacić. Pytanie brzmiało logicznie. Może faktycznie byłoby bez sensu kupować taki sam materac, jakiego używała do tej pory. Chciała przecież kiedyś wyjść za mąż, mieć dzieci. Tylko że przedtem pragnęła zaznać odrobiny wolności. Miała nadzieję, że znajdzie mężczyznę, który doceni jej wartość. Tyle że jeszcze nie teraz, nie tutaj. Kiedyś. Mężczyzna, który przed chwilą leżał obok niej, z całą pewnością nie był tym kimś. Nate Parker wciąż się niecierpliwił i irytował, nawet na własnego ojca.

- Tato! - zezłościł się i teraz. - Niby skąd Allie miałyby to wiedzieć?

Zmęczyło ją już to jego zachowanie. Traktował ją, jakby wykluła się z jajka i była naiwną gąską.

- Miałam już chłopca - wybuchnęła zirytowana. - I to nie jednego!

Zabrzmiało to okropnie - jakby się łajdaczyła. Genialnie! Czy ten wieczór nie miał się nigdy skończyć?

- Ale czy byłaś z kimś związana, no wiesz, tak naprawdę? - Nate popatrzył na nią znacząco.

- Nie twoja sprawa!

- Widzisz? Wiedziałem. Żaden nie był ważny.

- Skąd wiesz?

- Wiem.

- Ciekawe skąd? - powtórzyła, ujmując się pod boki.

Powinien jej wierzyć, ale mimo wszystko nie wydawało mu się, żeby miała duże doświadczenie w sprawach męsko-damskich. Patrzyła mu prosto w twarz, zbuntowana, wroga.

- Po prostu wiem.

- Oj, dzieci, dzieci - ostudził ich ojciec. - To bez sensu. Nie traćmy czasu na kłótnie i załatwmy wreszcie tę sprawę. Nate, połóż się, obejmij Allie i przytul się do jej pleców. Zobaczymy, czy jej to odpowiada, czy nie.

- Co takiego?! - krzyknęła Allie.

- Na litość boską! - Nate zaklął pod nosem.

Gdybyż umiał trzymać język za zębami, jak to sobie obiecywał, ale nie, musiał coś chlapnąć. Co w ogóle sobie myślał? Problem w tym, że nie myślał wcale. Po prostu wyobrażenie Allie tulącej się do jakiegoś faceta w łóżku, które dla niej kupował, absolutnie mu nie odpowiadało. To wszystko. A co robił? Szedł na pasku ojca, ot co. Wiedział doskonale, że tatuś postanowił doprowadzić go do białej gorączki, a wymierzanie materaca stanowiło jedynie środek do celu.

- Będziesz się smażył w piekle - rzucił przez zęby. - Chodź, Allie. Wypróbujmy to, i niech da nam spokój.

Miał nadzieję, że matka Allie nie będzie obserwować tej sceny z zaświatów.

- Ranisz mnie - powiedział ojciec, ale Nate nie dał się nabrać na jego rzekome cierpienie.

- Tak, tak, oczywiście.

Och, myślał. Już ja ci znajdę babę, która będzie cię dręczyć do końca życia. Zrobię to, choćbym nawet miał odsprzedać firmę Jaredowi i poświęcić się wyłącznie temu celowi. Nieważne, jaką cenę przyjdzie mi zapłacić.

- Allie, rusz się. Miejmy to z głowy. Chyba nie wierzysz, że bez tego w ogóle stąd wyjdziemy.

Naturalnie, dałoby się to zrobić. Wystarczyłoby zignorować ojca, urażając jego uczucia, zapłacić i opuścić sklep. Do licha, przecież mogliby wyjść, a potem wrócić tylko we dwoje i dokonać zakupu. Zdawał sobie sprawę z tego, że ustępstwo wyłącznie rozzuchwali ojca, ale... Musiał przyznać się przed sobą, że aż swędziały go ręce, by poczuć w nich tę dziewczynę. Delikatnie odwrócił ją do siebie plecami.

- Niech się stary cieszy.

- Nate... - zaczęła nerwowo.

- Spoko. - Przesunął ją, położył, objął w talii i przyciągnął blisko do siebie.

Sięgała mu do brody. O rany, fantastyczne uczucie. Pasowała do niego jak ulał. Jej

włosy były miękkie, pachniały jakimś kwiatem. - No i jak? - Odchrząknął. - Co myślisz?

Myślała o tym, że niedługo nadejdzie zima. Był dopiero środek września, a noce już stawały się chłodne. Gdyby miała przy sobie Nate'a, nigdy nie byłoby jej zimno. Westchnęła.

Ojciec zaśmiał się. Stary, przebiegły lis!

- Myślę, Nate, że jest jej dobrze - powiedział, choć nikt nie prosił go o opinię.
- No więc? Allie, które łóżko wybierasz?

Allie wtuliła się plecami w Nate'a, rozkoszując się ciepłem, i raptem dotarło do niej, co robi. Spąsowiała i usiłowała wstać, Nate jednak nie wypuścił jej z objęć. Wyobrażał sobie, jaka jest zażenowana, i sam też powinien odczuwać zakłopotanie, ale było mu tak dobrze, tak dobrze. Dżentelmen by się tak nie zachowywał, czuł się z tą świadomością niezręcznie, lecz był tylko człowiekiem.

- Allie! - ponaglił ją ojciec.

- To - odpowiedziała. - Tak, oczywiście to.

Ted podrapał się po brodzie.

- Dokonałaś chyba dobrego wyboru - powiedział. - Będziesz miała więcej miejsca w pokoju, no i pościel do tego typu łóżka jest niewątpliwie tańsza.

O, tak. Tato myślał praktycznie. Nate, zirytowany, puścił Allie i usiadł.

- Jesteś pewna, skarbie? - Ojej, co też mu się wymknęło!

Nazwał ją skarbem! Allie przemogła uścisk w gardle.

- Dobrze mi się leżało - odparła słabym głosem, siadając sztywno na materacu. - Tylko ten twój pasek... Klamerka wpijała mi się w plecy. Ale ogólnie było świetnie, tak ciepło... Jeśli wszyscy mężczyźni są takimi piecykami jak ty i kiedyś znajdę odpowiedniego, do końca życia nie będą mi ziębły palce u nóg. Będzie mi ciepło i, jak się domyślam, po prostu miło. - Próbowwała zachowywać się swobodnie, udawała luz, lecz było to dla niej bardzo trudne.

Nate zamarł. Czy to w ogóle możliwe? Allie uznała, że to, co wbijało się jej w

plecy, było zapinką do paska. Święty Boże! A zapewniała gorąco, że nie jest naiwnym dzieckiem, że miała chłopców. Ale on domyślił się prawdy. Allie MacLord była dziewicą. Na pewno.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Pomóc państwu? - Sprzedawca podszedł do nich, uznając widocznie, że trójka klientów doszła do porozumienia.

- Bardzo proszę - odpowiedział Ted, nim młodzi zdążyli otworzyć usta. - Chcemy kupić materac tego typu.

- Znakomity wybór. To nasze najlepsze. Tyle że...

- Nie musimy dokonywać transakcji już teraz. Robi się późno, a mamy jeszcze parę spraw do załatwienia. Czy mógłby pan po prostu wypisać zamówienie?

- Tak, tak, oczywiście. Załatwimy to stosunkowo szybko, ale obawiam się, że już nie dziś.

- A to dlaczego? - zirytował się ojciec. - Nie rozumiem, co stoi na przeszkodzie.

Sprzedawca cofnął się, lekko wystraszony.

- Bo, proszę szanownego pana, tutaj jest tylko salon wystawowy. Materace do sprzedaży znajdują się w magazynie. Możemy go państwu dostarczyć najdalej pojutrze.

- A gdzie jest ten magazyn? Podjedziemy tam - zaproponowała Allie.

- O tej porze nic już państwu nie wydadzą. Bardzo mi przykro.

Allie westchnęła ciężko.

- Czyli że dziś śpię na podłodze.

- Niemożliwe - sprzeciwił się Nate. - Wątpię, żeby dywan zdążył wyschnąć. - Niedaleko jest hotel, pomyślał. Trzeba będzie wynająć jej pokój. Do licha, to też będzie kosztowało.

- Trudno - wtrącił ojciec. - Ale nie martw się, u Nate'a jest dużo miejsca i ładna kanapa. Na razie możesz spać na niej. A właściwie - zwrócił się do syna - to na kanapie mógłbyś się przespać ty, a swoje łóżko odstąpić Allie. Bądź co bądź będzie twoim gościem.

- Tato...

- Co? Wypada zachować się elegancko.

- Kanapa najzupełniej mi wystarczy - zapewniła prędko Allie. - U siebie w sypialni mam tylko dwa foteliki. Są niestety za krótkie, żeby się na nich położyć. Tak czy owak, nie mogę spać w łóżku Nate'a.

- Nie mam pcheł - odwarknął, zde gustowany zarówno propozycją ojca, jak i reakcją Allie, którą ten pomysł najwyraźniej przeraził. Możliwość przespania się w jego łóżku wiele kobiet uznałoby za superokazję. Mógłby sprzedawać bilety na to miejsce. Gdyby tylko chciał. Był jednak wybredny, i to bardzo. Poza tym, myślał, skoro Allie pozostawała w tak bliskim kontakcie z duchem swojej matki, to ciekawe, co porabiała jego własna, gdy zachciewało mu się... rozerwać. Nie było to szczególnie miłe wyobrażenie.

Ale to nie pcheł bała się Allie.

- W życiu by mi to nie przyszło do głowy - zapewniła gorąco. - Po prostu nie można wyrzucać kogoś z łóżka.

Zaczynała podejrzewać, że mogłaby się nabawić kłopotów sercowych. Noc w łóżku Nate'a... Pościel, nawet świeżutko wyprana, przesiąkła na pewno zapachem właściciela. Również poduszka, na której codziennie spoczywała głowa Nate'a. Już sama myśl o tym przyprawiała Allie o żywsze pulsowanie krwi.

- Nie sypiam dobrze w gościnie - dodała.

Ojciec zwrócił się do przysłuchującego się im wciąż sprzedawcy.

- U mego syna pękła rura pod zlewem i mieszkanie piętro niżej, należące właśnie do tej oto osóbki, zostało zalane. No i tak się poznaliśmy... Naprawdę nic się nie da zrobić?

- Niestety, bardzo mi przykro. Dołożę starań, ale łóżko możemy dostarczyć najwcześniej jutro.

Wyraźnie się spiesząc, zaprowadził ich do działu obsługi. Allie uparła się pokryć różnicę w cenie między zniszczonym a nowym materacem. Wzięła kwit.

- Zatrzymam go tylko do czasu, aż mi przywiozą łóżko. Potem - zwróciła się do Nate'a - oddam ci rachunek i będziesz go mógł przedstawić w swoim towarzystwie ubezpieczeniowym. Może zwróci ci część kosztów. Na jaką sumę jesteś ubezpieczony?

- Nie pamiętam dokładnie. - Wolał, żeby nie wiedziała. Nie chciał przysparzać jej zmartwień. - Tak czy inaczej, dam sobie radę. Najważniejsze, żebyś ty odzyskała swoje.

Wyszli z salonu jako ostami klienci. Gdy sprzedawca zamknął za nimi, było parę minut po dziewiątej.

- Do domu - wymruczała Allie, wślizgując się na przednie siedzenie samochodu.

Zamknęła oczy i potarła skronie.

- Boli cię głowa? - zapytał Nate.

- Zaczyna. Zaraz po przyjeździe zrobię sobie herbatę. Może uda mi się to rozpędzić.

Ojciec oparł łokcie o jej fotel.

- Miałaś ciężki dzień - powiedział. - Pójdź od razu do Nate'a. Niech ci zrobi herbaty. - Spojrzał na syna, jakby przeczuwał jego sprzeciw, i szybko się cofnął. - Mój samochód stoi przed waszym budynkiem. Przesiądę się i pojedę prosto do siebie. Mam swoje lata, muszę iść spać. Poradzisz sobie z herbatą, prawda, synu?

Dość, naprawdę dość! Ojciec nie grzeszył taktem.

- Tak, tato, umiem zaparzyć herbatę. Tylko będę musiał pożyczyć ją od Allie, bo wiesz, że jej nie pijam, zwłaszcza ziołowej, a kofeiną o tak późnej porze nie będziemy się faszerować. Ale powiedz mi jedno. Czy nie przyszło ci do głowy, że Al-

lie dostała migreny przez nas? Że może wolałaby pobyć trochę sama?

- Nie bądź śmieszny. - Ojciec od razu odrzucił możliwość, że jego towarzystwo mogłoby kogoś zmęczyć. Boże, ależ był gruboskórny! - W tej sytuacji każdego rozbolełaby głowa.

- Mnie nie boli - warknął Nate.

- Bo masz zamiast serca kamień. Powinieneś być bardziej wyczulony na ludzką krzywdę. Kobiety to lubią. W ogóle cenią siebie, kiedy mężczyzna je wyczuwa.

- Widzę, moi panowie, że zamierzacie poświęcić sobie jeszcze trochę czasu - odezwała się Allie zjadliwie.

- Nie zwracaj na niego uwagi. - Ted machnął ręką - Gdzie pracujesz? Mogłabyś jutro pospać dłużej?

- Niestety nie - odpowiedziała z żalem. - Jestem nauczycielką. Muszę wstawać wcześnie. Dojazd do Englewood zajmuje sporo czasu. Wiecie, jaki ruch panuje na Kennedy'ego i Ryana, a potem, na 59. Co parę metrów są światła.

- Englewood?! - wykrzyknął Nate. - Toż to jedna z najgorszych dzielnic Chicago. Czy twoja rodzina...

- Tak, tak, wiedzą, gdzie pracuję. Martwi ich to i wierz mi, wyrazili swoje niezadowolenie bardzo jasno. - Sięgnęła do tyłu i poklepała pana Parkera po ręce. - Nie przejmuj się, naprawdę. Wszystko będzie dobrze. A gdyby co, wezmę proszek przeciwbólowy.

Nate bezlitośnie uciął rozmowę. Czuł, że jeśli nie zachowa czujności, tatuś wepchnie mu tę małą do łóżka i nim się obejrzą, zwiąże ich ślubem. Wielkie dzięki! Gdyby kiedyś chciał się ożenić, sam wybrałby sobie dziewczynę. Zresztą, skoro zdaniem ojca małżeństwo było takim szczęściem, to dlaczego tatuś nie ożenił się po raz drugi?

- Święci Pańscy! - usłyszał jego głos. - Allie! Jak ojciec mógł ci pozwolić na przebywanie w takim środowisku! Twoja matka chyba przewraca się w grobie. Nate, musisz pojechać do tej szkoły, zobaczyć, co i jak!

- Nie mogę, tato. Ja pracuję, zapomniałeś? To ty przeszedłeś na wcześniejszą emeryturę. Mógłbyś wybrać się z Allie, obejrzeć tę szkołę.

Wreszcie udało jej się wtrącić.

- Nasza szkoła nie jest taka, jak sobie wyobrażacie. Nie ma w niej żadnej agresji. Dzieciom nie wolno mieć przy sobie nawet pilniczka do paznokci. Ich rodzice pracują na dwóch albo i trzech posadach. Płacą słono, bo nie chcą, żeby dzieci chodziły do szkół publicznych, gdzie faktycznie bywa w tej dzielnicy niebezpiecznie. Mamy świetną ochronę. Wierzcie mi, ojciec i bracia dokładnie to wybadali. Budynek na czas lekcji jest zamykany. Zajęcia rozpoczynają się godzinę wcześniej niż w szkołach państwowych i wcześniej się kończą. Ani dzieciom, ani nauczycielom nic nie grozi. Jesteśmy bezpieczni.

Nate potarł brodę. Musiał być jakiś sposób, by zaangażować w to ojca.

- A zatem - podjął - masz do czynienia z dziećmi, których rodzicom naprawdę, ale to naprawdę zależy na ich edukacji.

- Tak.

- Jak wypadacie w testach ogólnoszkolnych?

- Nieźle. Znacznie lepiej niż podstawówki państwowe. Chociaż oczywiście wyniki mogłyby być lepsze.

- To czego trzeba, żeby podnieść poziom? - Nate parkował już przed domem, tuż za samochodem ojca. - Pytam, bo tak sobie myślę, że moglibyście skorzystać z pomocy wolontariuszy.

Ojciec nadstawił ucha.

- Co ty kombinujesz, synu?

- Nic, po prostu głośno myślę. Zastanawiam się... Znam się na biznesie i finansach, nie na oświacie. Ale z tego, co powiedziała Allie, wynika, że jej szkole na pewno przydałby się ktoś, kto by przychodził do świetlicy poczytać dzieciom bajki, kto poduczyłby je dodatkowo matematyki czy angielskiego, a także wprowadził trochę dyscypliny.

- Przydałby się nam nauczyciel plastyki i śpiewu - przyznała Allie.
- Nie patrz na mnie - zirytował się na ojca Nate. - Nie umiem śpiewać.
- A właśnie, że umiesz. W szóstej czy siódmej klasie wybrali cię do reprezentacji w konkursie chórów szkolnych. Tak, tak...

Nate był mile zaskoczony, że tato o tym pamiętał. Nie zdawał sobie wtedy sprawy, że obchodziły go sukcesy syna. Uśmiechnął się.

- Wzięliby każdego chłopaka. W całej szkole tylko ja byłem w miarę chętny. Dla chłopców z ostatnich klas śpiewanie nie jest powodem do dumy. - Do licha! Znów dawał się ojcu wmanewrować. Jak on to robił? - A teraz wybacz, tato, nie mam czasu. Ale ty, owszem. Aż za dużo.

Ojciec wysiadł z samochodu, prostując nogi i ręce. Zachowywał się, jakby chciał się wymigać, ale Nate nie zamierzał zrezygnować z tego wątku. W szkole Allie na pewno pracowały jakieś samotne, dojrzałe panie, a gdyby nawet ojciec nie poznał tam kobiety swoich marzeń, zająłby się czymś sensownym i dałby mu od siebie odpocząć. Wspaniałe rozwiązanie!

Ojciec jakby czytał w jego myślach. Przestał się przeciągać i powiedział:

- Daj spokój, Nate. Na co im taki stary dziad jak ja? Do dzieci potrzeba ludzi młodych i silnych.

- Chyba nieuważnie słuchałeś. Szkole nie brakuje ochroniarzy, tylko kogoś, kto by poczytał, pomógł słabszym uczniom w matematyce. Świetnie byś się do tego nadawał. Pamiętasz, kiedyś czytałeś mi bajki?

- Za rzadko.

- No wiesz, teraz jestem już za stary, żebyś mi czytał. Rób to tam, gdzie by się naprawdę przydało. Daj się namówić.

Ojciec podrapał się po głowie.

- No, nie wiem. Matematyki uczy się teraz inaczej, są nowe programy...

- Dwa plus dwa to zawsze cztery, tato.

- Zastanowię się.

Nate uznał, że nie powinien naciskać.

- Naturalnie. Przemyśl to. Jedź teraz do domu i prześpij się. I nie martw się o Allie, zajmę się nią.

Ojcu wyraźnie spieszyło się, by zostawić ich samych. Może sądził, że stanie się to, co sobie umyślił. Próżne nadzieje, pomyślał Nate. Masz swoje plany, tato, w porządku, ale ja mam własne. Niech zwycięży lepszy.

- Dobranoc, Ted - pożegnała się Allie. - Jedź, bo spóźnisz się na Wiadomości.

- Dobranoc, skarbie. Będę w kontakcie. Zajmę się remontem, jak tylko mieszkanie podeschnie. Potrwa to pewnie kilka dni, ale zrobimy z Nate'em porządek, nim się zorientujesz.

Chciała w to wierzyć.

- Świetnie. Do zobaczenia.

Ojciec uśmiechnął się, zawahał i porwał Allie w objęcia, ale Nate przerwał te serdeczności. Pociągnął Allie do holu i kiedy drzwi wejściowe zatrzasnęły się, odetchnął z ulgą. Weszli schodami na górę.

- Przepraszam cię za mojego tatę. To błąd, że przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Ma za dużo wolnego czasu i zrobił się sentymentalny. Chyba wciąż brakuje mu mamy.

Allie ogarnęło współczucie.

- Mój też nie mógł się pozbierać po śmierci mamy. Ile to już u was trwa?

- Dwa lata.

Po długim okresie życia w małżeństwie, człowiekowi doskwiera samotność. Jej ojciec ratował się pracą. Może więc pomyśl Nate'a, by jego tato zajął się wolontariatem, nie był taki głupi.

- Czy Ted korzysta z jakiejś pomocy? To znaczy... no wiesz...

- Masz na myśli psychologa?

- Tak.

- A skądże! Ludzie z jego pokolenia nie przyznają się do problemów ze sobą.

- A ty?

- Ja?! - Przepuścił Allie przed sobą, otwierając drzwi do korytarza.

- Tak, ty. Może gdybyś z kimś porozmawiał...

Nate poczuł się głęboko urażony.

- Z moją głową jest wszystko jak należy. To tato ma problemy. Mam swoje życie, a przynajmniej miałbym je, gdybym potrafił odrobinę odsunąć ojca. Osobiście nie czuję potrzeby żadnych konsultacji.

OK, zareagował zbyt emocjonalnie. Najwyraźniej nie tylko ludziom ze starszego pokolenia trudno jest się przyznać do tego, że nie umieją sobie z czymś poradzić.

- Ojej - obruszyła się Allie. - Nie chodzi o to, że miałbyś się od razu dać zamknąć u czubków. Ja też, gdy zwały się na mnie kłopoty, chodziłam parę razy pogadać z różnymi ludźmi.

Wcale go to nie dziwiło. W jej przypadku było to zapewne konieczne, i to regularnie.

- To bardzo pomaga.

No, cóż. Kiedy spędzi trochę czasu w towarzystwie jego ojca, będzie prawdopodobnie zmuszona zwrócić się o kolejną poradę do psychologa.

- Tobie pewnie tak. Jesteś dziewczyną.

Pokiwała głową. Co za neandertalczyk! Przekręciła klucz w drzwiach i kiedy je uchyliła, Nate odruchowo skrzywił nos.

- Co tu tak śmierdzi? - Nie zauważył, żeby trzymała jakieś zwierzaki. - Jak padlina.

- Faktycznie - skrzywiła się. - Pachnie brzydko.

I dlaczego te drzwi tak ciężko się otwierają? W mieszkaniu jest jakoś za ciepło.

Weszli do środka i Nate spostrzegł od razu, że wskaźnik na grzejniku mruga.

- Chyba wyłączyli prąd, kiedy nas nie było.

- To znaczy, że przez cały ten czas suszarki nie pracowały. Nie wiem, jak jest u ciebie, ale moje mieszkanie nagrzewa się bardzo szybko, jeśli nie włączy się klimatyzacji. Zostawiliśmy okna zamknięte... - Allie zakryła dłonią nos i usta. - Naprawdę straszny jest ten smród. Ohyda!

Nate próbował zamknąć drzwi wejściowe, ale szło to opornie.

- Spaczyły się z wilgoci - powiedział. - Chyba nie da się ich teraz zamknąć na klucz.

- Genialnie! Po prostu genialnie. - Ted Parker był sympatycznym człowiekiem, w dodatku bardzo samotnym. Nic dziwnego, skoro rodzony syn najwyraźniej żałował mu nawet jednego dnia. Odniosła wrażenie, że pan Parker cieszy się, że może pomóc, ale równocześnie zupełnie jej nie słucha. Zrozumiała. Nie miał córek. Allie nie zamierzała jednak narzekać, czekała jedynie z utęsknieniem na moment, gdy Nate wreszcie pójdzie do siebie i będzie się mogła jakoś ułożyć w saloniku. Myślała, żeby zdjąć z foteli poduszki i przespać się na nich na podłodze. - Tutaj jest naprawdę okropnie - powiedziała.

Nate miał ochotę coś rzucić. Do czorta, czy ten dzień mógł przynieść jeszcze coś gorszego? Prawie bał się pójść do siebie i odsłuchać sekretarkę. Powiedzmy, że firma padła... Uff! Nabrał powietrza i odliczył do dziesięciu.

- Tato miał rację - oświadczył niechętnie. - Nie możesz zostać tu na noc. Będziesz chyba musiała pomieszkać u mnie. Zbierz co trzeba. Pomogę ci to wnieść na górę.

Robił jej łaskę, czy co? Musiała zamieszkać u niego? Wcale nie.

- Niekoniecznie. Może jeśli trochę tu przewietrzę...

- Allie! - wybuchnął rozdrażniony. - Przecież nie da się nawet zamknąć mieszkania. Nie byłabyś bezpieczna.

- Uspokój się, dobrze? Skoczyło ci chyba ciśnienie. Przeniosę się na tę noc do hotelu. Nie ma problemu.

- Proszę cię. Weź najpotrzebniejsze rzeczy i chodźmy do mnie. Gdyby tato się

dowiedział, że spałaś w hotelu, w życiu by mi tego nie darował... Błagam cię, przestań się wyklócać. Boli mnie głowa. Czuję, że zaraz rozsadzi mi czaszkę, a po młodzieńczych ekscesach, gdy upijałem się w trupa piwem, nie powinienem już tracić szarych komórek.

Allie rozważyła sytuację. Gdyby z kolei jej ojciec dowiedział się, że przyszło jej spać u obcego mężczyzny, dostałby ataku serca. Z drugiej strony, mieszkania nie dało się zamknąć, śmierdziało okropnie, i tak naprawdę nie stać ją było na hotel. Mogła oczywiście zażądać, by koszty pokrył Nate. Byłoby to całkowicie usprawiedliwione, lecz nie chciała jeszcze bardziej obciążać go materialnie. Co zatem robić? Wzruszyła ramionami. Czasem po prostu trzeba się poddać.

- Niech będzie, jak chcesz - powiedziała. Postanowiła zabrać ze sobą budzik, który zawsze wkładała na noc pod poduszkę, i zawiadomić sąsiadkę, gdzie jest. - Ale zaraz. Zbiorę swoje manatki i zapukam do pani Klegman. Ma... kłopoty ze zdrowiem. - Słyszając to, niemłoda już, ale energiczna wdowa mocno by się zdziwiła. - Powinna więc wiedzieć, gdzie do mnie dzwonić, gdyby potrzebowała pomocy. Idź już. Przyjdę za parę minut.

Gdy po kwadransie, z tobołkiem w ręku, ogłuszona gadaniną i radami pani Klegman, zapukała do Nate'a, otworzył natychmiast.

- Co tak długo?

- Będziemy debatować w progu, czy mogę wejść? Głupio mi tak stać z tym tobołkiem.

- Och, przepraszam - zmieszał się, zerkając na wyładowaną powłoczkę. - Nie masz walizki?

- Mam, oczywiście, ale w dzieciństwie zawsze tak się pakowałam na jedną noc, gdy jechaliśmy w gości. Wmawiałam sobie - teraz zresztą też to robię - że będzie fajnie, że to taka przygoda i nie ma się czym martwić.

Nate zakasłał. Był odpowiedzialny za stan jej mieszkania. Nie musiała mu tego wymawiać.

- Rozumiem. W takim razie rozgość się.

- Dziękuję.

- Bardzo proszę.

Stanęli w saloniku, wpatrując się w siebie nawzajem. Allie przycisnęła swój tobołek do piersi.

- Gdzie mam to położyć?

Nate zakasłał znowu. Do licha, przyłapywała go na reakcjach godnych nastolatka.

- Tam - pokazał na sypialnię. - Ja zajmę kanapę.

- Jesteś za wysoki, żeby na niej spać. Będzie ci niewygodnie.

Brak wygód był jego chlebem powszednim. Zarobione pieniądze inwestował wciąż głównie w firmę. Kanapa była stara, ale choć ostatnimi laty wybrzuszyła się tu i ówdzie, nadawała się jeszcze do użytku.

- Staram się być dżentelmenem. Pozwól...

Allie wzruszyła ramionami i poszła za nim. Doskonale. Wszystko jedno. Próbowwała, mówiła mu, dziękowała. W progu sypialni stanęła jednak jak wryta.

- Och...

- Otóż to - mruknął, myśląc z niechęcią o nocy na wąskiej, pełnej garbów kanapie. Przyzwyczyił się spać szeroko i wygodnie jak król.

- Po co kawalerowi takie łóżce? - zapytała i od razu spiekła raka.

Głupie pytanie. Nate był taki atrakcyjny, odwiedzało go zapewne wiele pięknych kobiet. Boże, co mi chodzi po głowie? - pomyślała.

- Pani Klegman, moja sąsiadka, wie, gdzie się przeniosłam. Mówię, żeby wszystko było jasne.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- W porządku, tylko po co? - Machnął ręką. - Zresztą nieważne. A łóżko kupiłem, bo zapewniono mnie w sklepie, że łatwiej je wnieść i wynieść z mieszkania niż klasyczne podwójne. Daje się rozłożyć na dwie części.

- Ha, ha, zarobili na tobie. Ile za nie zapłaciłeś?

- Parę setek. - Poczuję się głupio. Allie roześmiała się, a on uśmiechnął się spłoszony. - Masz ładny śmiech. Taki zaraźliwy. Ostatnio nie jest mi specjalnie do śmiechu, miło więc chociaż posłuchać.

- Miałeś faktycznie ciężki dzień.

- Ciężki dzień, tydzień, rok...

- Pewnie tak, ale powinieneś zachować poczucie humoru. Kiedy człowiek nie potrafi się śmiać, to już lepiej się zastrzelić.

- Uśmiechnij się, a świat uśmiechnie się do ciebie?

- Można i tak powiedzieć.

Nate objął ją ramieniem.

- Chodź, napijemy się herbaty. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś przynieść. Musimy się odprężyć.

Allie pogrzebała w swoim tobołku i namacała paczuszkę.

- Jest. - Zerknęła jeszcze raz na ogromne łóżko i wyszła do kuchni. - Zaparzymy ją w dzbanku.

Rozmowa nie toczyła się może zupełnie swobodnie, ale też bez akcentów wrogości.

- Potrzebujesz może czegoś? - zapytał, odstawiając filiżanki. - Czy przyniosłaś sobie ręcznik?... O, kurczę!

- Co znowu?

- Ręczniki. Moje ręczniki są dalej w pralce.

- Pewnie już ich nie ma.

- Nie zaczynaj!

Wzruszyła ramionami. Jego ręczniki. Jego strata.

- W porządku. Idę spać. Gdybyś zmienił zdanie w sprawie kanapy, daj znać.

Gdyby zmienił zdanie? Śmieszne. Po pierwsze, nigdy nie marzył o spaniu na tym gracie. A po drugie nie zamierzał niczego zmieniać. Od początku chciał, żeby

Allie znalazła się w jego łóżku. Oczywiście, razem z nim. Tyle że nie zamierzał dać ojcu satysfakcji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ręczniki były tam, gdzie powinny. Tyle że mokre. Zanim przełożył je do suszarek i wrócił do mieszkania, Allie zniknęła za zamkniętymi drzwiami jego sypialni. Wydawało mu się, że słyszy szum wody. A więc kąpała się. Pod jego prysznicem. Korzystała z jego mydła. Za chwilę ułoży się w jego łóżku. W jego pościeli. A żeby to! Przynajmniej głowy nie położy na jego poduszce. Przyniosła własną. Tylko właściwie po co? Mogła skorzystać z mojej, myślał ze złością. Proszę bardzo, czemu nie. Co się ze mną wyprawia? - westchnął, łapiąc się na tym, że wciąż gapi się na drzwi sypialni. Nigdy go nie hipnotyzowały, więc... W czym rzecz?

O, tak, wiedział dobrze, co jest grane. Dziś była za nimi ta mała. Usłyszał, że zakręciła wodę. Nuciała coś. Uśmiechnął się szeroko. Fałszowała! Chwilę później przysięgłby, że słyszy szelest pościeli. Dużo by dał, żeby otworzyć te przeklęte drzwi i wyciągnąć się przy Allie. Tylko że wtedy... Ojciec... Och, jakby się puszył, gdyby jego syn dał się złapać w pułapkę, i to od razu. Nie minęła nawet doba. - Nie świadczyłoby to dobrze o jego sile woli.

Zamknął oczy i zacisnął zęby. Nie! Nie zrobi ojcu takiej frajdy. Nigdy w życiu! Poza tym zapewne dostałby od Allie po głowie. Rzuciłaby w niego czymś ciężkim. Znali się krótko, ale był pewien, że nie jest dziewczyną wskakującą do łóżka z prawie obcym facetem. Bardziej prawdopodobne, że należała do tych, które mówią: Najpierw ślub. Z determinacją odwrócił wzrok od źródła pokusy i zszedł z powrotem do pralni.

Ojciec będzie się musiał nieźle nabiedzić, nim zaciągnie mnie do ołtarza, myślał, siedząc przy suszarkach. Oj, umęczy się staruszek, umęczy. Nie pójdzie mu łatwo. Mam silną wolę i charakter. I w ogóle wszystko, żeby odstraszyć każdą Deli-

łę, którą by na mnie napuścił. Bo właśnie to usiłował dziś zrobić. Jasne, ale... Prezerwatywy. Muszę kupić prezerwatywy. Do diabła! Pragnął tej dziewczyny tak mocno, że aż się trząsał z pożądania. Normalka, pomyślał. Za długo żyję sam.

Wyjął ręczniki z bębna i byle jak wrzucił do kosza. Nie chciało mu się ich składać. Pochłaniało go do szczytu zapewnianie sobie, że jego kawalerskiemu trybowi życia nic nie zagraża, że nogi drżą mu po prostu ze zmęczenia, że los skierował go co prawda na burzliwe wody, ale wyjdzie z tego cało. Przed drzwiami mieszkania zatrzymał się jednak i dopiero po dłuższej chwili zmusił się do przestąpienia progu. Mało zachęcające odczucie.

- Śmieszne, normalnie śmieszne - wymruczał, wyciągając spomiędzy ręczników parę spodenek.

Wszedł do łazienki przy kuchni, przebrał się do spania i umył zęby. Potem rzucił się na starą kanapę i przykrył kocem służącym za narzutę. Położył ręce pod głowę i poruszając stopami wystającymi za niewygodne leże, patrzył w sufit.

Allie przekręciła się z boku na bok, potem znów na plecy i niechętnie zerknęła na zegar przy łóżku. Druga w nocy. O ósmej trzydzieści miała stanąć przed klasą. Wobec dzieciaków z prywatnej szkoły nie można okazać najmniejszej słabości. Albo panuje się nad nimi dosłownie w każdej sekundzie, albo wejdą człowiekowi na głowę. Po bezsennej nocy skazana była na klęskę.

- Śmieszne! - Odrzuciła kołdrę, która wyszła z poszewki, wyplątała się z pościeli i wstała.

Mieszkanie wypełniała cisza. Zrobię sobie gorącą czekoladę, a nuż pomoże, pomyślała Allie, nasłuchując pod drzwiami. Nie dobiegał zza nich żaden dźwięk. Odczuła lekkie rozczarowanie. Najwyraźniej tylko jej nie udawało się zasnąć. Nate spał jak zabity. A tak się obawiała o swoją cnotę! Idiotka!

Wyśliznęła się z sypialni i jak duch, cichuteńko przeszła obok kanapy.

- Dokąd idziesz? - usłyszała i aż podskoczyła, przyciskając rękę do serca.

- Ciszej! - pisnęła. - Chcesz, żebym dostała zawału? - Spojrzała na kanapę, ale

Nate'a na niej nie było. Stał przy oknie, wpatrując się w ciemność. - Dlaczego nie leżysz?

- Nie mogę usnąć. - Zapalił pojedynczą lampkę, ale i tak światło raziło, więc oboje zakryli ręką oczy.

- Ja też - przyznała Allie. - Pomyślałam, że mogłaby mi pomóc gorąca czekolada. No, a teraz wytrąciłeś mnie już na dobre z równowagi. Nici ze spania. Chyba że ktoś walnąłby mnie w głowę kłonicą.

Biedna! Nate'a ogarnęło poczucie winy. Na zdrowy rozum miała powody, żeby się przestraszyć. A wszystko przez jego staruszkę. Zapłaci mi za to. Oj, zapłaci, myślał sięgając do lodówki po karton mleka. Allie trzymała rękę przy piersiach. Nie miała na sobie ani fantazyjnej koszulki nocnej, ani przezroczystej piżamki, tylko zwykłe spodnie i luźny T-shirt. Nie dostrzegał w niej cienia zalotności. Dlaczego zatem miał szaloną potrzebę walnąć się parę razy w pierś, by zapanować nad sercem? Wszystko to jedynie dlatego, że była bez stanika? Pod T-shirtem przeżyły się sutki. Brązowe czy różowe? Zwariował, do reszty zwariował...

- Rozlewasz mleko.

- Co mówisz? Oj, przepraszam. Podaj mi gąbkę. - Wytarł stół i nalał mleko do kubków. - Wstaw je, proszę, do mikrofalówki. Poszukam kakao.

- A prawdziwej czekolady nie masz?

- Jest w pół do trzeciej w nocy, a tobie zachciewa się luksusów. Dobrze sobie! Nie, nie mam. Ciesz się, że w ogóle coś jest.

- W tej chwili nie potrafię być wdzięczna za nic.

- Znam to uczucie.

- Ale nie możesz wiedzieć, jak to jest, gdy niewyspany człowiek staje przed trzydziestoma smarkaczami. Ukatrupią mnie... Mówię w przenośni - dodała prędko, spostrzegając, że Nate drgnął. - Te dzieci wiedzą, że gdyby zachowały się agresywnie, pójdą do szkoły państwowej.

Nate stuknął kubkiem o blat.

- Tato musi pojechać ci pomóc. Gdyby nie majstrował w tych rurach, spałabyś sobie teraz spokojnie we własnym łóżku.

Allie podparła głowę ręką i zerknęła na Nate'a bez entuzjazmu.

- Wiesz co? Ty masz chyba duży problem ze sobą. Czy również za obecny zastój w gospodarce winisz swego tatę? Przydałby ci się dobry psycholog. Pomógłby ci zrozumieć, dlaczego obwiniasz go za wszystko pod słońcem. Tymczasem zdarzają się różne rzeczy. Rury pękają. Nie szanujesz ojca, a to sympatyczny facet, któremu bardzo na tobie zależy. Powinieneś się wstydzić!

- Co takiego?! - Machnął ręką zirytowany, prawie strącając kubek. - Nie winię ojca za całe zło świata. Oskarżam go wyłącznie za to, o czym z ręką na sercu mogę powiedzieć, że jest jego błędem. Jeśli uważasz, że jest inaczej, to jesteś stuknięta. Ty, nie ja. Nie, nie stuknięta. Naiwna.

Allie wzniosła oczy do nieba.

- Naiwna. Świetnie. Pracuję w szkole w najgorszej dzielnicy, ale jestem naiwna. Dobrze!

- Nie brak ci sprytu, wierzę - powiedział, chociaż i w to wątpił - lecz nie znasz się na ludziach. Dałaś się zwieść urokowi mego taty. Nie masz pojęcia, jak się z nim żyje na co dzień, więc nie krytykuj mnie. Do tej pory zachowywałem się jak święty!

- Problem w tym, że nie wiesz, jakie to szczęście mieć takiego ojca. Mógłby ci się trafić taki jak mój.

Nate wyprostował się, poruszony.

- To znaczy jaki? Ordynarny? Bił cię?

- Nie, nie, skądże. Jest dobry, lubiany. O kurczę, ja też go lubię. Tyle że po śmierci mamy i on, i moi bracia... Krótko mówiąc, musiałam przeprowadzić się do innego stanu, żeby w ogóle móc oddychać.

- Wtrącają się, tak?

- O Boże... we wszystko.

Nate zatonął w fotelu.

- A zatem pozwól, że będę mówił bez ogródek. Ja miałbym być wdzięczny ojcu za to, że tak mnie kocha, że nie daje mi żyć, ale tobie wolno mieć dość wtrącającej się rodzinki. Dobrze zrozumiałem?

- To nie to samo. Jest pewna różnica.

Objął się rękoma i wbił w nią wzrok.

- Różnica. Wspaniale!

Próbowała nie spuścić oczu, nie poddać się pierwsza, ale po krótkim starciu oboje wybuchnęli śmiechem.

- Co z nimi zrobić? No, powiedz sama.

- Nic. Pozwolić im, żeby doprowadzali nas do szału. - Uśmiechnęła się. - Kochamy ich. - Dopięła kakao. - A w ogóle to idę do siebie. Może podłoga podeszła na tyle, że da się na niej spać.

- Mowy nie ma! Chcesz, żeby twoi zabili mnie za to, że pozwoliłem ci przebywać w zdemolowanym mieszkaniu, w którym nie da się nawet zamknąć drzwi? Wracaj do łóżka, śpiąca królowo.

- Nie zasnę w tym łóżku. Nie potrafię, jest za duże. Proponuję, żebyśmy się zamienili miejscami. Przynajmniej jedno z nas trochę wypocznie.

- A gdzie tam! Ten grat nie nadaje się już do spania. Jak tylko przybędzie kasy, kupuję nową kanapę. - Pomyślał chwilę. - Wiesz co! Prześpijmy się oboje na łóżku.

- Słucham?!

Uniósł dłoń jak do przysięgi.

- Nawet cię nie dotknę. Przyrzekam - żadnych numerów. - Zdjął z sofy koc. - Będiesz spała pod kołdrą, a ja pod tym. Znam to łóżko i ono zna mnie. Mogę się na nim ułożyć w każdej pozycji, a bez pościeli obejdę się bez problemu.

Allie zastanowiła się nad tym, co powiedział, i nie doszukała się żadnego podstępu.

- No dobrze - powiedziała. - Śpij sobie na łóżku.

Niemal się udławił, I co? Nie była naiwna? Czy w ogóle uświadamiała sobie, jak to zabrzmiało? A może po mistrzowsku prowadziła podwójną grę? Albo była zwyczajnie zbyt wstydliwa, by wyrazić swoje rzeczywiste pragnienia? W tym wypadku mistrzem był chyba on. Mistrzem chciejstwa.

- Który bok wybierasz? - zapytała.

- Zwykle kładę się z tej strony. - Klepnął materac.

- W porządku. - I tak wątpiła, czy pośpi sobie choć parę godzin, bez względu na to, którą stronę zajmie. Kiedy była mała i bała się burzy, przybiegała do starszego brata i spała razem z nim. Ale na tym kończyły się jej doświadczenia w tego rodzaju kontaktach z płcią przeciwną. Pochłaniała ją nauka, studia, i w ogóle... była nerwowa.

Weszła pod kołdrę i odwrócona do Nate'a tyłem czekała, aż materac z jego strony ugnie się pod jego ciężarem. Nate tymczasem stał i przyglądał się prześlicznej linii jej zakrytych pleców. Chyba naprawdę zwariował. Czuł, że najsensowniej byłoby walnąć parę razy głową o ścianę, żeby odzyskać choć odrobinę rozsądku. Wyciągnął się na łóżku i podłożył ręce pod głowę. Sam się, bratku, skazałeś na te katusze, myślał. Moja wina, moja wina, powtarzał jak w transie.

Przesunął się na sam brzeg łóżka w nadziei, że dzięki temu będzie go mniej dręczył delikatny zapach, który zawsze kojarzył mu się ze świeżo umyтыми włosami kobiety. Całe szczęście, że Allie odwróciła się do niego plecami. Gdyby przekreśliła się na drugi bok, miałby poważny problem. Wątpliwe, czy zdołałby się powstrzymać od chwycenia jej w ramiona, a to, co się z nim wyprawiało, było aż bolesne. Przesunął rękę w dół i sfałdował koc w wiadomym miejscu. Dziwne, ale w pewnym momencie wreszcie usnął.

Nastawiony na 6.30 budzik wyrwał ich ze snu. Nate'owi skoczyło ciśnienie, gdy bezwiednie przygarnął Allie do siebie.

- Co się dzieje? Pali się, czy co?

- Nie, cicho. To tylko ten cholerny budzik. Włożyłam go pod poduszkę, jak zwykle.

- I codziennie budzi cię ten potwór? Zawału można dostać...

- Mam mocny sen i... O mój Boże!

- Co znowu?

- Nic. - Jeśli Nate jeszcze sam się nie zorientował, nie zamierzała go oświecać.

- Jak to: nic? Coś musi być nie tak, inaczej byś... - Zająknął się i zakasłał.

Wszystko wydawało mu się takie naturalne, że dopiero teraz dotarło do niego, że głowa Allie spoczywa na jego ramieniu, ona sama obejmuje go całym ciałem, a przerzucone przez jego udo kolano umościło się w ciepłe podbrzusza. Przytulał ją do siebie, lecz wszystko wskazywało na to, że inicjatywa nie wyszła od niego.

Dzięki Bogu! To Allie przekroczyła niepisana granicę. Była z nim w łóżku, prawdziwie i naturalnie.

- Pomogę ci się wyplątać, pozwól - powiedział z uśmiechem.

- Ja sama... sama. - Odepchnęła jego ręce. W którymś momencie, we śnie musiała się rozkopać i szukając ciepła, wtuliła się w Nate'a. Ten człowiek był naprawdę jak piecyk. O matko! - Ależ się wygłupiłam. Nic, tylko umrzeć.

- Nie pleć... Potraktuj to jak akt dobroczynny z mojej strony.

- Co takiego?

Mógł jej pomóc wyplątać się z pomiętej i powyciąganej pościeli, ale sobie tego nie życzyła. Tym lepiej. Wierciła się przy nim, och, nie wyobrażał sobie przyjemniejszego masażu.

- Serio. Mężczyźni są próżni. Pomyśl tylko, jak mnie podbudowałaś. Mam teraz o sobie dużo lepsze mniemanie. Dzięki tobie dowiedziałem się, że nie jestem obojętny płci przeciwnej.

- Nie zgrywaj się, dobrze? Przecież nigdy w to nie wątpiłeś.

Roześmiał się, uradowany.

- No, daj rękę.

- Chcesz mi pomoc? Nie wierzę. O, już! - Wygrzebała się z pościeli i odsunęła na brzeg łóżka. Natychmiast zabrakło mu jej ciepła. Pomyśleć tylko, gdzie zawędrowało to jej kolano. Mogła pozbawić go męskości, gdy zaczął wyć ten przekłety budzik.

- Trzeba wstawać - powiedziała z żalem.

- Tak wcześnie! Pośpijmy jeszcze troszeczkę.

- Ja nie mogę, ale ty śpij, oczywiście.

Powinna była pomyśleć o poranku, gdy nastawiała ten budzik, który mógłby obudzić umarłego. Nate usiadł i opuścił nogi na podłogę.

- Nie ma mowy. Wybiłem się ze snu, więc równie dobrze mogę ruszyć tyłek. - Spojrzał na zegar. - Zawsze wstajesz tak wcześnie?

Powiedz, że tak jest, pomyślał. Oznaczałoby to, że ich biorytmy nie pasują do siebie. Wyczytał gdzieś, że to ważne. Chyba w poczekalni u dentysty. Dlaczego w przychodniach leżą zawsze takie głupie czasopisma? Tak czy owak, szło o to, że parze trudno jest ułożyć sobie życie, jeśli jednej osobie chce się spać wtedy, gdy druga jest na chodzie.

- Dojazd do pracy zajmuje mi sporo czasu - powiedziała przeproszającym tonem i wstała. - Mówiłam już o tym, nie pamiętasz?

Przekręcił się na bok, by ją widzieć. Było mu jej żal. Tymczasem zrobiła skłon do czubków palców, potem zaczęła ćwiczyć skłony na boki. T-shirt podjechał do góry, odsłaniając pępek. Kto by pomyślał, że zwykły pępek może być taki atrakcyjny. Jej był absolutnie cudowny. Nate poczuł, że drży z pożądania. Znowu to samo, pomyślał z niechęcią. Do diaska, miał trzydzieści lat. Powinien umieć nad sobą panować. Niestety jego ciało nie chciało poddać się kontroli. Westchnął ciężko. Słyszał, że w takich sytuacjach pomaga zimny prysznic. Do tej pory nie sprawdzał tej hipotezy. Brzmiała wyjątkowo mało zachęcająco. Bywa, że kuracja jest gorsza od choroby. Jednakże dzisiaj Nate nie chciał przysparzać Allie więcej problemów.

- Wezmę prysznic - powiedział.

Minęło prawie pół godziny, nim uspokoił się pod strumieniem zimnej wody, ogolił, uczesał i ubrał. Wyjął krawat z szafki, wiążąc go, wszedł do kuchni i dosłownie go zamurowało. Allie siedziała przy stole i zajadała płatki. Miała na sobie granatowe spodnie, sweter, a na nogach sportowe buty na niskim obcasie.

- Nie przyniosłaś chyba tego ubrania w poszewce?

- Byłam na dole i przebrałam się. Przyniosłam też moje ulubione płatki. Po-
częstujesz się?

- A makijaż? Nie robiłaś makijażu, prawda? Dlatego tak prędko ci poszło. Nie widzę na twojej twarzy żadnego pudru, w ogóle nic.

Zatrzepotała rzęsami.

- Bo nie masz widzieć. Makijaż na dzień powinien być delikatny. Przyjrzyj się. - Nachyliła się w jego stronę i zamknęła oczy, żeby obejrzał powieki.

Nate cofnął się gwałtownie.

Zwariowała, czy co? Pachniała tak słodko i wyglądała tak ślicznie, że chyba sama prosiła się o kłopoty.

- Do licha - mruknął.

Bardzo by chciał wiedzieć, kto wymyślił te brednie o skuteczności zimnego prysznica. Sprzałby mu tyłek na kwaśne jabłko, bo jego własny zziąbnął na amen.

Niech to szlag!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przed Nate'em stygła kolejna filiżanka kawy. Zakasał rękawy, dosłownie i w przenośni, i zatonął w lekturze sterty dokumentów leżących na jego biurku. O ósmej powinien przyjść Jared.

Zjawił się punktualnie i zaskoczony przystanął w otwartych drzwiach gabinetu Nate'a.

- Ty tutaj? Tak wcześnie? Co robisz?

Nate ustawił tabliczkę ze swoim nazwiskiem.

- Wydaje mi się, że tu pracuję.

- Jasne, ale o tej godzinie nigdy cię nie ma. Co się stało? Nie mogłeś spać?

- Zamknij się - stęknął Nate.

Spał, owszem. Trochę spał.

- Hej, chłopie... nie robię ci wymówek. Zawsze zostajesz po godzinach, więc wszystko w porządku. Zwyczajnie się zdziwiłem. Co się dzieje?

- Nic, stary, nic. Przyszedłem wcześniej. Koniec, kropka. Nie ma o czym gadać.

Czułby się tysiąc razy lepiej, gdyby... było o czym. Ale nie było i nie miał najmniejszego zamiaru wdawać się w wyjaśnienia, dlaczego spędził bezsenną noc. Bał się, że już samo myślenie o Allie mogłoby spowodować niebezpieczne reakcje fizyczne, a gdyby nawet chciał ostudzić się zimnym prysznicem, to tu w biurze takich luksusów nie mieli. Cholera! Żeby skorzystać z toalety, musieli wychodzić z własnego biura do łazienki na innym piętrze budynku.

Jared uniósł ręce w obronnym geście.

- OK. Jak chcesz. Do końca dnia nie będę wchodził ci w paradę. Ale...

- Co, ale?

- Pozwól, że dzisiaj ja będę odbierał telefony. W takim nastroju mógłbyś kogoś urazić. Powinieneś się przespać, serio.

Ciekawe, jaki wyrok dostaje się za zamordowanie współnika, pomyślał Nate. Dożywocie? Chyba gdzieś o tym czytał. Może więc byłoby warto?

- Jared! - krzyknął za odchodzącym przyjacielem.

- Słucham cię, żabko.

- Wracaj natychmiast.

Jared stanął w progu, uważnie przyglądając się Nate'owi.

- O co ci chodzi? Znowu masz ochotę uciąć mi głowę? Człowieku, coś dziś z tobą nie tak.

- Musimy pogadać... - Ołówek, którym kręcił między palcami, wypadł mu z ręki i przeleciał przez pokój.

Jared obserwował to ze spokojem.

- Wiem, wiem.

Nate wyciągnął do niego dłoń.

- Nic ci z mojej strony nie grozi. Obiecuję.

Jared podciągnął spodnie i wszedł.

- OK. Ale uważaj, przy pierwszych oznakach agresji wychodzę. Nie znoszę widoku krwi. Zwłaszcza własnej. - Przyciągnął sobie krzesło i usiadł z drugiej strony biurka.

- Słucham. Co się dzieje?

- Nic, czym można by się pochwalić w towarzystwie. - Zwiesił ręce, odchylił głowę na oparcie i zamknął oczy. Ósma rano, a już czuł piasek pod powiekami. Czekał go męczący dzień. - Pamiętasz, wczoraj musiałem wyjść wcześniej.

- Tak. Mówiłeś przez telefon, że za coś tam nie odpowiadasz. Wiem, ile tu robisz i znaczysz, a twój ojciec... Wtrąca się, owszem, ale specjalnie mi to nie przeszkadza. Oczywiście, jeśli pokręci nam coś w księgowości, byłoby fair, gdybyś ty to wyprostował, ale...

- Jared... Czy możesz, jeśli łaska, zamknąć się i po prostu posłuchać?

Przyjaciel położył ręce na kolanach i usiadł prosto.

- Zamieniam się w słuch.

Nate mówił i mówił.

- Myślę, żeby uciec z domu - zakończył, otwierając oczy. - Nie chcę tam wracać tylko po to, żeby zobaczyć, że ojciec zrobił w mieszkaniu Allie jeszcze większy raban. Jeśli tak się stanie, przez całe miesiące będę musiał dzielić z nią łóżko.

Jared popatrzył na niego z niepokojem.

- A to ci nie odpowiada, bo co? Powiedziałeś, że jest ładna, zgrabna i powabna, więc co jest grane? O kurczę, jak chcesz, to może pomieszkać u mnie. Będę szlachetny i podzielę się z nią łóżeczkiem.

- Jared... - warknął Nate.

- Zrozum... Chcę mieć jakiś obraz sytuacji. Nasze wyobrażenia na temat gorących dziewczyn mogą się przecież różnić. Pamiętasz tę aktorkę? No, wiesz... tę blondynkę z dużymi... - Pokazał gestem piersi. - Stwierdziłeś, że jest seksy.

- Bo była.

- Nic specjalnego, w dodatku film był denny.

- Co ty pleciesz?! - Nate pokiwał głową. - A w ogóle nie do wiary, że pozwalam ci sobą tak manipulować. Przejdźmy do tematu.

Jared wzruszył ramionami.

- Zwyczajnie nie widzę problemu. Przespałeś się z jakimś napalonym kociakiem. Och, jakże mi cię żal! I powiem ci, zamiast wkurzać się na starego, powinieś być mu wdzięczny. Modliłbym się o jeszcze parę takich katastrof. Czy mógłbyś spytać tę Allie, czy nie ma jakiejś samotnej koleżanki? Zrobilibyśmy sobie we czworo całonocną imprezę.

- Wiesz co? Daj spokój. Najwyraźniej nic do ciebie nie dociera. Weź się lepiej do roboty.

- Skunks! - Jared podniósł się - Głowie się, doradzam chłopu, jak umiem, a ten... Wiesz, Nate, tobie przydałaby się operacja mózgu. Całkowity przeszczep osobowości!

- Wynoś się!

A to dopiero kretyn! I ja próbowałem robić z nim interesy! Aż dziwne, że od razu nie zbankrutowali. Osioł bez serca! Jak się dobrze zastanowić, mieli z ojcem dużo szczęścia. Allie mogła załamać się nerwowo, histeryzować. A ten baran chciałby sprowadzić wszystko do jakiejś imprezki. I jeszcze się dopytuje, czy Allie nie ma przypadkiem koleżanki!

Zdegustowany, odsunął kartkę z obliczeniami i sięgnął po kolejne rachunki. Zaklął szpetnie, gdy zadzwonił telefon. Porozmawiał krótko z interesantem i przesunął ręką po twarzy. Zimny prysznic nic mi nie da, pomyślał. Spróbował od nowa skupić się na pracy, lecz wciąż miał w oczach Allie. Będę musiał się o nią zatroszczyć, zdecydował. To jedyne przyzwoite wyjście, skoro tak ją urządziliśmy. I żadnych numerów, ręce przy sobie. Będzie ciężko, bo to szelmutka, ale najwyraźniej mi ufa. Nie zawiodę jej zaufania. O ludzie!

Gdy zadzwonił telefon i Nate podniósł słuchawkę, tym razem usłyszał głos ojca. Uff!

- Tato? Czemu dzwonisz? Znowu coś nie tak?

- No, wiesz... Niechący... Tak się złożyło, że...

Nate stuknął czołem o blat biurka.

- Co niechący. Wal!

- Wylałem puszkę farby na dywan u Allie.

- Jak to, niechący? Całą puszkę? - Nagle coś sobie wyobraził i aż poderwał głowę. - Niemożliwe, żebyś już naprawił sufit. Więc po co ci była farba?

Czy to możliwe, żeby ojciec robił to wszystko celowo? Przecież nie mógł przewidzieć konsekwencji swojego majstrowania przy zlewie. A może jednak...

- Nate, przysięgam, to czysty przypadek.

- Trele-morele.

- Chciałem maksymalnie wykorzystać czas. Wiem, jak sobie cenisz prywatność, więc zależy mi na tym, żeby Allie jak najszybciej wyniosła się od ciebie. Po

co sąsiedzi mają plotkować. Poza tym, mężczyzna ma prawo do pewnych słabo-
stek. Jest z ciebie kawał przystojnego chłopca, nie mówię, że nie. Nie twierdzą też,
że nie znajdzie się w końcu jakaś szczęściara, która cię upoluje. Rzecz tylko w tym,
że jeśli taka osóbką zorientuje się, że chociaż genialnie strzelasz, masz zwały brud-
nych skarpet i bałagan w szafie, może to nieco przyćmić twoje walory. Kobiety w
tych sprawach są zabawne. Nie wiadomo dlaczego wkurza je, jeśli twoje gacie są
szarawe, bo niespecjalnie cię obchodzi, czy w praniu oddzieliłeś dokładnie białe od
kolorów. Lepiej, żeby takie głupstwa nie wyszły na jaw, póki nie dopniesz swego.

Nate poczuł przerażony, że drga mu cała twarz.

- Farba, tato! - krzyknął. - Mów, co z farbą.

Ojciec odchrząknął.

- No więc, kiedy czekałem, aż sufit i wszystko inne podeschnie... bo niestety
jeszcze nie wyschło... Dzwonię, żeby ci to właśnie uświadomić. Dziwne, że podłó-
ga u ciebie w ogóle się nie zapadła, takie masz bagno.

Nate przycisnął drgający policzek. No tak, po powrocie do domu będzie mu-
siał dokładniej obejrzeć podłogę w kuchni. Był tak zaaferowany mieszkaniem Al-
lie, że nie dosuszył swojego. Rozkosznie!

- Wróćmy do meritum sprawy. Farba. Jak znalazła się na dywanie?

- Pomyślałem, że skoro na razie nie da się nic naprawić, pojedę po farbę. Sufit
u Allie jest biały, tak?

- Biały. I co z tego?

- Wiesz, ile jest odcieni bieli?

Nate pomasaował napięty kark. Tikami twarzy przestał się już martwić. Skoro
za chwilę miała mu odpaść głowa, to co za różnica.

- Nie mam pojęcia. Ile?

- Mnóstwo. Przejrzałem katalog. O rany, mówię ci, jest tego naprawdę dużo.

Wziąłem więc pierwszą lepszą puchę i przywiozłem.

- OK. Do tej pory nadażam za tobą, ale co dalej?

- Chciałem sprawdzić, czy odcienie się zgadzają.

- I? - Czekał, aż ojciec potwierdzi jego domysły.

Miał wrażenie, że umiera. Do licha, a może już umarł i był w piekle? Na to by wyglądało.

- Zdjąłem dekiel i wlałem pod sufit... Pamiętasz, jaki tu jest bałagan. Nie dało się dobrze ustawić drabiny.

Nate wiedział już, co się stało. Horror!

- I przewróciła się, tak? Nic ci nie jest? Wiesz, jak nie cierpię lekarzy, ale jeśli się potłukłeś...

- Nie, nie. Drabina tylko się przechyliła. Złapałem się za toaletkę, na której stał pojemnik i jakoś utrzymałem równowagę. Tyle że zawadziłem nogą o puszkę, no i spadła. Pobrudził się głównie dywan. Trochę też opryskało pościel i...

Pościel, dywan, toaletka. Trochę. W porządku. Nate czuł, że zaraz zwariuje.

- W porządku, tato - roześmiał się nieprzytomnie. - Nie każ mi zgadywać. Farba pasowała kolorem?

- Co?

- Czy właściwie ją dobrałeś? Odcienie bieli zgadzają się ze sobą?

- Synku... Nate, czy ty się dobrze czujesz? Masz taki dziwny głos. Prawdę mówiąc, bałem się, że się zezłościś.

- No co ty? - Nate zaśmiał się.

Jego życie stało się tak upojnie ciekawe, że aż śmiechu warte. Miałby się gniewać? Na co? Po co?

- Nate? Zaraz u ciebie będę. Odłóż słuchawkę, synku. Już jadę.

Nate natychmiast oprzytomniał.

- Nie! - krzyknął. - Nie, tato, Zostajesz tam, a ja tu.

O, Boże, myślał. Chłopie, opanuj się. Wpadasz w histerię.

- W miarę możliwości oczyść toaletkę. Zetrzyj farbę, szybko, póki nie zaschnie. To emulsyjna, tak? Powinno się udać.

Ojciec milczał.

- Tato?! Emulsyjna, tak czy nie?

- Nate... Wiesz, że jeśli chodzi o malowanie wnętrza, jestem tradycjonalistą. Największą trwałość mają farby olejne.

Do stu diabłów! Olejna!

- Tato, posłuchaj. Zetrzyj farbę z mebla i ze ściany, byle szybko, póki nie zaschnie. Z dywanu się nie da. Będziemy musieli kupić nowy, pościel też. Wrócę około szóstej i wszystko obejrzę.

- A teraz byś nie mógł?

- Nie, mam za dużo roboty. Zebrało mi się, bo wczoraj wyszedłem wcześniej, przecież wiesz. Zrób, co potrafisz, a potem się zastanowimy, dobrze?

- Namoczę pościel.

Nic to nie da, ale niech robi, co chce, pomyślał Nate. Przytaknął ojcu i odłożył słuchawkę. Aż do końca dnia zmuszał się do pracy, ale nic mu nie szło. W głowie kłębiło mu się mnóstwo myśli. Allie w jego łóżku. Ojciec, zalany sufit, farba. Allie. Kontrakt z Nelsonem. Allie w jego łóżku. Biała farba na różowym dywanie, Allie w...

W pewnym momencie złapał się za głowę i aż krzyknął. Wpół do szóstej, nareszcie. Chwycił teczkę i wstał. Fajrant! Tylko że... Nie chciało mu się wracać do domu. Usiadł. Jego osobiste życie zamieniło się w farsę. Tak, ale... Allie już tam pewnie była. Patrzyła na swój różowy dywan oblany farbą, na pomazaną toaletkę i zniszczoną pościel. Jak miał spojrzeć jej w oczy? Umowę z Nelsonem trzeba by zapisać inaczej... Może jeszcze raz przejrze obliczenia, pomyślał. Dla pewności. Tchórz! No więc dobrze, jadę.

Jakimś cudem dotarł do domu. Wysiadł z samochodu, wszedł po schodach i dopiero przed drzwiami mieszkania Allie wmurowało mu nogi w ziemię. Odwagi! Nie słyszał płaczu. Najgorsze pewnie już minęło. Oparł głowę o framugę i zapukał. Odpowiedziała mu cisza. No tak, Allie była pewnie w sypialni. Patrzyła na swoje

zrujnowane gniazdko, a po policzkach płynęły jej łzy. Była dzielna i dumna, więc kryła się z rozpaczą.

Wszedł do korytarzyka, zajrzał do kuchni i już miał zawołać, że jest, gdy usłyszał jej głos.

- Ted! Przestań! Natychmiast.

Ho, ho. Maleńką słodką Allie stać było na kategorię ton. Czuł, że wreszcie jej dopiekło.

- Przecież nie zrobiłeś tego specjalnie. To był wypadek. Zdarza się. Nie ma w tym niczyjej winy. Chciałeś dobrze... Nie musiałeś wiedzieć, że satyny się tak nie oczyści. Uspokój się. Zaraz przyjdzie Nate i wszystko naprawimy.

Nate miał ochotę uderzyć głową w ścianę, żeby mieć pewność, czy nie śni. Zawsze mu się wydawało, że jest człowiekiem zrównoważonym. Błąd! Wielki błąd. Chciało mu się krzyczeć. Mimo to spokojnie uchylił drzwi.

- Dobry wieczór. Jestem już... O Boże!

Wypieszczone jeszcze dwa dni temu mieszkanko Allie wyglądało, jakby wybuchła w nim bomba z farby. Kto by pomyślał, że wystarczy jedna duża puszka, żeby zrobić takie pobjowisko?

- Allie, sam już nie wiem, co powiedzieć.

Stała za plecami ojca i gestykulowała żywo. Najwyraźniej nakazywała mu, żeby nic nie mówił, żeby nie dolewał oliwy do ognia i nie dręczył ojca.

Stuknięta święta!

- Twój tato trochę się boi, że będziesz się denerwował i krzyczał.

- Teraz? Teraz się boi? - Rozejrzał się ze zdumieniem. Usiłując oczyścić meble i pościel, ojciec pomazał wszystko jeszcze bardziej. - Nie rozumiem dlaczego.

- Nie mógł znaleźć ścierek, użył gąbki, no i...

- Widzę.

- Powiedziałam mu - uśmiechnęła się niemal zwycięsko - że ty i ja wreszcie wszystko naprawimy.

- Tak sądzisz? Ciekawe. - Urwał, widząc, że go ucisza. - Ale oczywiście. Ty i ja wszystkiemu zaradzimy. Nie ma problemu. - Nie wyobrażał sobie, jak mogliby to zrobić. Trzeba by tu cudotwórcy, którym nie był. Allie jednak miała słuszość. Nie należało dokładać ojcu upokorzeń. - Nie martw się, tato - powiedział. - Wezwiemy ekipę remontową i raz dwa mieszkanie będzie jak nowe.

- Nie ma potrzeby - wychrypiał ojciec.

- To konieczność - kategorycznie sprzeciwił się Nate. - A ty, tato, powinieneś wybrać się z Allie do jej szkoły. Przydasz się jako wolontariusz. Tyle razy pomagałeś mi w lekcjach, pamiętasz?

- Zgadza się, ale...

- Żadne „ale”. - Nate postanowił być nieubłagany. Ojcu nie wolno było pozwolić na szarogęszenie się w mieszkaniu Allie. Dosyć już narozrabiał. Czy miało dojść do zawalenia się budynku? - Będziesz miał mnóstwo zajęć, a i mnie będzie lżej na sercu, jeśli ty ją odwieziesz i przywieziesz. Jest zestresowana, zmęczona. W tych warunkach nietrudno o wypadek.

Ojciec namyślił się i jeszcze raz zerknął tęsknie na sufit.

- Zawsze chciałem sam remontować nasz dom, ale miałem huk pracy. Nim zdążyłem się czymś na dobre zająć, matka brała do roboty ludzi. - Westchnął ciężko.

- Ale może i masz rację, synu. Ja też bym wolał, żeby Allie nie jeździła samochodem sama. Gdyby jednak nie udało ci się szybko kogoś zatrudnić, zajmę się tym podczas weekendu. Do tej pory wszystko na pewno wyschnie.

Nate przymknął oczy, dziękując Bogu. Oto otrzymał w darze przynajmniej dwa dni spokoju. Do piątku powinno mu się udać coś zdziałać.

- OK, no to ustaliliśmy. - Musiał teraz pozbyć się ojca, choćby na krótko, żeby się dowiedzieć, jak na to wszystko zapatrywała się Allie. - Wiesz, tato - zaproponował - może wybrałbyś się do sklepu i przywiózł coś na kolację? Spotkalibyśmy się później we trójkę u mnie, powiedzmy za godzinę. Coś sobie upitrasimy i

posiedzimy z dala od tego bałaganu. Pogramy w coś albo... no, zobaczymy.

Ojciec jednak odmówił.

- Nie, nie. Skoro nie zamierzamy tu nic robić, jadę odetchnąć w domu. W telewizji lecą moje ulubione programy. Zasiądę przed telewizorkiem, a wy pobądźcie sobie tylko we dwoje.

Nate zeszywniał. Nie do wiary! Czyżby tato zrobił to wszystko celowo, chcąc zmusić go do przebywania z Allie? Nikt nie byłby aż tak podstępny. Nie, to chyba niemożliwe.

Tak czy owak, czy to dzięki manipulacji ojca, czy przez czysty przypadek miał spędzić ten wieczór z Allie. Wiedział, że rozbiją go jej łzy i skończy się na tym, że będzie ją tulił do piersi, oddychając jej boskim zapachem. No nie...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ojciec pożegnał się szybko. Sytuacja z pozoru przedstawiała się znacznie lepiej, niż było naprawdę. Nate pomasaował kark.

- Nic już nie wiem - powiedział. - Niby nic wielkiego się nie stało, a mam wrażenie, że w moim życiu zapanował chaos.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Patrzyła z żalem na opryskaną farbą narzutę. Kupiła ją zaledwie dwa miesiące temu; nawet naszywka z instrukcją prania nie zdążyła zblaknąć.

- Pomyśl. Jestem sam na sam z piękną kobietą. Przymknij oczy i uruchom wyobraźnię. Otwierają się niezliczone możliwości. Przynajmniej tak mogłoby się wydawać. Ubiegłej nocy, zaledwie kilka godzin od poznania, spała ze mną w jednym łóżku wspinała dziewczyna. Teraz znów jesteśmy tylko we dwoje.

Allie patrzyła na niego zdumiona. Nate miał zamknięte oczy i rozmarzoną twarz.

- Bez cienia przesady, każdy by pomyślał, że mamy przed sobą cudowny wieczór. - Westchnął ciężko.

- Wsypałeś sobie coś do kawy ? - spytała. - A może ktoś ci zrobił żart i zamienił cukier na narkotyk?

- I oto - mówił dalej - unoszę powieki i... bach! Rzeczywistość wali po oczach. - Rozejrzył się po zrujnowanym pomieszczeniu. - Z pozoru życie układa mi się idealnie. Mam własne mieszkanie. Ojciec poświęciłby wszystko dla mego szczęścia. Nocą śpi obok mnie ciepła kobieta. Ale wiesz co?

- Co?

- Ta iluzja mogłaby trwać, gdybym wszystkich bajerował. Bo jakie to moje życie jest naprawdę? Istna mordęga!

Przez całe dwa dni Allie udawała optymistkę, ale teraz miała ochotę wygarnąć Nate'owi to i owo. Nie było jej lekko, o nie! Czowała, że wyczerpała zapas swego

optymizmu. Nate rozłożył szeroko ręce.

- Przepraszam cię, Allie. Jestem podły. Myślę tylko o sobie.

Pociągnęła nosem. Nie znosiła płaczliwych kobiet, ale była skrajnie wyczerpana.

- Chodź tutaj.

- Nie. - Wytarła nos wierzchem dłoni. - Nic mi nie jest, naprawdę. Naprawdę!

- O kurczę, zaraz się rozplączę, pomyślała, odwracając wzrok. - Tylko że, wiesz, tak mi jakoś...

- Wiem. Nie powiem słowa, jeśli zamoczysz mi łzami koszulę. Masz prawo się wyplakać.

Rzuciła się w jego ramiona.

- Staram się być silna, ale... już nie mogę, nie mogę... Pierwszy raz w życiu tak się ze mną porobiło. To mieszkanko urządziłam sama. Zawsze kochałam różowy kolor... Bracia nabijali się ze mnie, ale... dopięłam swego. Było tak, jak chciałam. Różowo. - Rozszlochała się, przerażona, że nie umie nad sobą zapanować.

Załamala się. Koniec, kropka.

- Spójrz na mnie, skarbie - Uniósł jej brodę palcami. Jej oczy, błyszczące od łez, były prawie szmaragdowe. - O rany, ale ty jesteś śliczna.

- A gdzie tam! Z tymi zaczerwienionymi oczami?

- Są jak szmaragdy wyłowione ze strumienia. - Miał ochotę sobie pogratulować.

Jak na faceta, któremu ciężko się było zdobyć na romantyczne głupstewka, wyraził się prawie poetycko. A najważniejsze - powiedział prawdę. Może dlatego przyszło mu to tak łatwo.

Oczy Allie naprawdę przypominały szlachetne kamienie.

- Allie...

- Tak?

- Chyba... muszę cię pocałować.

- Słucham? - Spojrzała mu w twarz, odchylając głowę.

- Naprawdę muszę.

- Nate...

Leciutko musnął jej wargi.

- Oj, co ty...

- O, jak dobrze - wymruczał i starając się jej nie spłoszyć, smakował jej usta delikatnie, lecz coraz namiętniej. Jęknęła cicho. Miał pewność, że sprawia jej to przyjemność. Zarzuciła mu ręce na szyję i kiedy na moment oderwał usta, poszukała ich sama. Przyciągnął do siebie jej biodra i już po chwili całowali się jak szaleni, jakby oboje mieli ochotę zjeść się żywcem.

- Ach, ty - wymruczał. - Jesteś jak ogień. Mówisz, że ile masz lat?

- Dwadzieścia osiem - wybąkała zmieszana. - I co z tego?

- Nic. Dziwne tylko, że do tej pory nikt cię nie porwał. Jesteś taka gorąca, taka... przylepna. Jak to możliwe, że jesteś wolna?

Allie prawie się roześmiała, choć wcale nie było jej do śmiechu. Nigdy żaden mężczyzna nie powiedział jej, że jest gorąca. A już przylepna? O, nie. Na pewno nie słyszała nic takiego.

Nate oddychał głośno.

- Widzisz, jak mi uszami uchodzi dym?

- Co ty pleciesz? Ale fajnie! Przyznaję, to musiałyby być fantastyczne zjawisko. Wyobrażasz sobie, jakie to podbudowujące dla kobiety, kiedy widzi, że mężczyzna pali się w jej obecności?

- Domyślam się - mruknął niechętnie.

Mówiła o jakimś tam facecie? O jakimś tam napalonym narwańcu? O, nie! Jeśli ktoś miałby się tak rozpalać przy Allison MacLord, to tym kimś powinien być wyłącznie on, Nathaniel Parker! Cierpł na myśl, że ojciec mógłby odnieść zwycięstwo w tej wojnie, którą obecnie ze sobą toczyli, ale póki o niczym nie wiedział...

Nastrój prysł. Myśl o ojcu przygasła Nate'a. Allie natomiast dała się ponieść

wyobraźni. Jak by to było, gdyby całowanie się z nią naprawdę rozpało tego czy innego mężczyznę do białości? Och, co za głupstwa.

- Jestem głodna - powiedziała, chociaż wcale nie chciało jej się jeść. Widok mieszkania, przywodzący na myśl imitację malarstwa Pollocka, każdemu odebrałby apetyt. Wzmianką o jedzeniu udawało się jej jednak zazwyczaj spacyfikować braci, a miała wrażenie, że obecna sytuacja wymagała rozładowania. - A ty?

- Faktycznie, przydałoby się wrzucić coś na ząb. - Potrzebował się wzmocnić, by poradzić sobie z łatwą do przewidzenia klęską. - Na co miałabyś ochotę? Coś z chińskiej kuchni? Albo meksykańskiej? A może wystarczy McDonald?

- Pewnie, że wystarczy.

Wybuchnął śmiechem.

- Skoro tak, to musisz być naprawdę głodna.

- Wiesz - przyznała - nie chce mi się nigdzie wychodzić. Poszperajmy w szafkach. Na pewno da się coś upitrasić z tego, co mamy.

Wolała zostać w domu, wiedząc, że mogłaby skorzystać z prośzonej kolacji? Dziwna kobieta! Popatrzył na nią niepewnie, usiłując odgadnąć jej myśli.

- To nie wychodzimy?

- Co mówisz? - Zerknęła na niego przez ramię, przechodząc do kuchni. - Nie, po co... - Odwróciła się od szafki. - Fasola już jest.

- A ja powinienem mieć w lodówce jakieś mięso... W takim razie, OK, bierz tę puszkę i idziemy do mnie. Tylko... Masz może chili? Moje chyba się skończyło.

- Jest.

- Bomba! Wynośmy się stąd. - Objął ją ramieniem i nie puścił, aż znaleźli się w jego mieszkaniu. Wmawiał sobie, że podtrzymuje ją ot tak, zwyczajnie, po przyjacielsku, ale prawda była prosta. Było mu z Allie u boku dobrze. Bardzo dobrze. O Boże!

- Usiądź - podsunął jej kuchenne krzesło. - Zdejmę garnitur i zaraz zabierzemy się do gotowania. Daj mi tylko chwilę...

- Mogę zacząć sama...

- Nie, nie. Odpocznij. Wiążę z tobą pewne plany, a raczej... fantazje. Chyba nie zechcesz słuchać.

- O czym? - Spojrzała na niego niepewnie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wolałbym nie przyznawać się do tego głośno, bo jeszcze rzucisz we mnie czymś ciężkim, ale... mam pewne typowo męskie fantazje. Marzy mi się na przykład drobniutka kobieta, ubrana w coś przezroczystego. Wchodzę, a ona wita mnie, podaje mi drinka i zaczyna się krzątać przy kolacji. - Westchnął ciężko. - Wiem, wiem, to absolutne brewerie. Ale każdemu wolno pomarzyć. Swojej żonie, gdybym kiedyś zdecydował się stracić wolność, podarowałbym na przykład fartuszek, taki specjalny...

Allie zastanowiła się. Wychowała się z braćmi, ale umysł męczyzny pozostał dla niej tajemnicą. Kobieta w fartuszkach wygląda idiotycznie. Głupkowato, zalotnie i... tępo.

- Ależ, Nate... Fartuszków już się nie nosi. A zresztą co seksownego może być w kawałku materiału?

- Zapomniałem dopowiedzieć, że oprócz niego nie miałybyś na sobie nic.

- Ja? - Allie zrobiła wielkie oczy. - I pewnie ten twój fartuszek byłby taki, jakie można oglądać w filmach z lat pięćdziesiątych?

- Podążasz właściwym tropem. Powinien być marszczony i przejrzysty. Nie, nie całkowicie prześwitujący. Subtelnie prowokujący. To ciekawsze niż manifestacyjna nagość. Nie sądzisz?

- Marzyciel z ciebie.

Nate pokiwał głową z entuzjazmem.

- Owszem. A wiesz, jakie mam sny?

- Oj...

- No cóż, jestem mężczyzną. Nie odpowiadam za swoje fantazje erotyczne. Są

dziełem hormonów, nie mam na nie wpływu, niczego nie planuję. Chyba mi nie powiesz, że kobiety tego nie przeżywają? Na pewno też. A ty? Śmiesz cię fartuszek u dziewczyny, ale... W marzeniach erotycznych zawsze jakoś tam pojawia się nagość. A w twoich nie? No, powiedz, co ma na sobie twój mężczyzna?

Allie machnęła rękami.

- Do licha, naprawdę... Daj mi spokój i idź się przebrać. No już!

Zasalutował i uśmiechnął się wesoło.

- Rozkaz, madame.

Odwiesił garnitur do szafy, wziął dzinsy, zrzucił buty i w rozpiętej koszuli i skarpetkach wszedł do łazienki. Droczenie się z Allie było świetną zabawą, myślał, oplukując twarz zimną wodą. Regenerowało siły i nerwy nadszarpnięte pracą, której i on, i Jared poświęcali ostatnio bardzo dużo czasu. Zazwyczaj po powrocie do domu był zbyt zmęczony, żeby wieczorem wyjść gdzieś na miasto. Pożywiał się przeważnie przy kuchennym blacie, na stojąco, jakimś gotowcem z puszki, co eliminowało konieczność sprzątnięcia ze stołu. Dziś jednak miało być inaczej, nie tak rutynowo.

Spieszyło mu się do kuchni, do prawdziwej kolacji, którą miał szykować razem z Allie. Przejrzał się w lustrze. Ogolić się czy nie? Bez przesady. Jeszcze by uznała, że chce zrobić na niej wrażenie. Poza tym pewnym kobietom podobało się u mężczyzn leciutkie zaniedbanie. Może Allie też to lubi? Przekrzywił głowę, przesunął dłonią po policzku, wyczuwając zarost, i zachciało mu się z siebie śmiać. Chichocząc, otworzył drzwi łazienki i... wpadł na Allie. Przytrzymał ją za rękę.

- Przepraszam. Hej, co ty tu robisz?

Allie przełożyła szklaneczkę z drinkiem do drugiej ręki i oblizała zalane palce.

- Przyniosłam ci drinka. - Wzruszyła ramionami. - Tak, dla żartu. Pomyślałam, że uznasz to za zabawne.

- A fartuszek? To by dopiero był kawał!

Prychnęła.

- Niewdzięcznik!

Westchnął i upił łyk.

- Sok jabłkowy?!

- Nic mocniejszego nie znalazłam.

- Powinienem gdzieś mieć butelkę wina. Zaraz poszukam.

- Dobrze. Tylko pospiesz się. Umieram z głodu.

Raptem naprawdę zachciało się jej jeść. Przyjrzała się Nate'owi. Wyblakłe dżinsy były bardzo dopasowane. W łazience nie zapiął guzika w pasie i teraz, gdy to robił, ta zwykła czynność wydała jej się niesłychanie zmysłowa. Świadczyło to wyłącznie o jednym - że panna Allie niezupełnie panowała nad sobą. Do czorta! Czyż nie widziała, jak jej bracia zapinali spodnie? Mało to razy pomagała ubrać się młodszym?

T-shirt Nate'a był stary i sprany, z dziurką na wysokości pępka, i taki cienki, że widziała grające pod nim mięśnie. Nate był boso. Mężczyzna we własnym domu ma prawo do wygody, czyż nie? Nie wybierał się przecież do pracy. Jednakże cień zarostu i rozwichrzone włosy sprawiły, że w tym luzie było coś nieprzyzwoitego. Nate Parker był gorącym mężczyzną!

Na nieszczęście Allie znała własne braki i ograniczenia. Nate, owszem, droczył się z nią, lecz nie miała najmniejszych wątpliwości, że nic jej z jego strony nie grozi. Mężczyźni traktowali ją zawsze bardziej jak siostrę czy kumpla niż osobę godną pożądania. Tak samo było z Nate'em. Spała z nim w jednym łóżku, a... zachował się jak dżentelmen. Tylko potem... te pocałunki. Uśmiechnął się do niej. Po co? Czowała, że robi się jej słabo. Dlaczego? Ach, jasne! Pewnie spadł jej poziom cukru we krwi. Dzisiejszego dnia niewiele jadła. Wystarczy po prostu porządnie się najieść a wszystko wróci do normy.

Zbiła mięso, a Nate pokroił cebulę i otworzył puszkę fasoli. Jeszcze tylko chili, papryka i krojone pomidory i po chwili wołowina z warzywami dusiła się w ron-

delku. Ostra woń wypełniła kuchnię, drażniąc powonienie. Oboje stanęli przy kuchence, głodnym wzrokiem wpatrując się w garnek.

- Długo to się powinno dusić? - zapytał Nate.

- Lepiej nie mówić - powiedziała. - Ze dwie godziny.

- Co takiego?! Nie ma mowy! Nakrywamy do stołu, dłużej nie czekam.

Allie wzruszyła ramionami.

- W porządku. - Bliskość Nate'a dziwnie ją żenowała. Był wysoki, tak jak jej bracia, miał podobnie jak oni szerokie bary i niebieskie oczy. Dlaczego zatem odbierała go zupełnie inaczej? Dlaczego wydawał się jej taki inny, taki... nie jak brat?

Zarumieniła się. Miała tylko nadzieję, że Nate nie czytał w jej myślach. Przekomarzał się z nią - wielkie rzeczy! Bracia byli w tym mistrzami. Dzięki nim doskonale wiedziała, że żarciki to tylko żarciki. Czuła, że musi wyplątać się z tych myśli. Najwyższa pora!

- Gdzie są talerze?

- Tam. - Nie zamierzał czekać, aż mięso się udusi. Kuchnię wypełniał smaczkowity zapach, lecz wszystkimi zmysłami Nate'a zawładnęła teraz Allie.

Sięgnął na górną półkę po paczkę chipsów. Położył torbę na blacie i parę razy uderzył w nią pięścią. Tak gwałtownie nie zachowywał się prawie nigdy, lecz trwająca od ponad dwóch dni znajomość z Allie doprowadziła go na skraj wytrzymałości nerwowej.

- Zajrzyj do lodówki - warknął. - Zobacz, czy mamy jakiś ser.

Patrzyła ze zdumieniem, jak jego pięść spada po raz kolejny na rozpląszczoną paczkę.

- Dobrze. Ale wiesz, nie denerwuj się tak, bo zrobisz z tych chipsów proszek.

Był wściekły na siebie i na to, że pozwolił sobie na przekomarżanie się z nią i flirtowanie. Czuł się tak, jakby szedł na pasku ojca.

- A ty z łaski swojej przestań być taka milutka i wyrozumiała. I bez tego czuję się fatalnie.

Wyjęła z lodówki otwarte opakowanie tartego sera i przyjrzała mu się pod światło. Nie był spleśniały.

- O, tak - powiedziała kąśliwie. - W tej sytuacji byłoby doprawdy lepiej, gdybym krzyczała albo płakała. Ciekawe, co byś wolał.

- Gdybyś robiła mi wyrzuty, nie czułbym się przynajmniej taki sfrustrowany.

- Przykro mi, że sprawiam ci zawód, ale taka już jestem, że nigdy nie płaczę nad rozlanym mlekiem. - Odgarnęła włosy. - Możemy już jeść?

Nate przesunął dłonią po twarzy.

- Przepraszam. Nie ma w tym twojej winy.

Uśmiechnęła się cierpko.

- Słusznie. To wszystko przez ciebie. Ulżyło ci? Tak? - Przybrała tragiczną pozę. - Zrujnowałeś mi życie.

- Ja? - Gwałtownie odsunął talerz. - Ja nie mam z tym nic wspólnego! To ojciec...

- Gdybyś tu nie mieszkał, nie majstrowałby pod tym zlewem. Tak?

Nate posypał swoją porcję tartym serem i pokruszonymi chipsami.

- Tak? - powtórzyła, nakładając sobie pachnącą wołowinę.

- Tak, ale...

- Żadne „ale”. Winien jesteś ty. Koniec, kropka. - Usiadła do stołu. - No, dlaczego się nie cieszysz? Powinieneś skakać pod sufit. Właśnie mówię, że to wszystko twoja wina.

Do licha, przecież tak nie uważał. Mocniej niż trzeba wbił łyżkę w mięso i podnosząc ją do ust, zauważył ciągnący się roztopiony ser. Oderwał go palcami i zirytowany spojrział na Allie. Uśmiechnęła się słodko, nabrała mięso na łyżkę i oparzyła sobie usta.

- Uch! Masz mleko? Może być woda. Prędko!

Nate chwycił mleko z lodówki i nalał do szklanki.

- Proszę. Dobrze ci tak! Trzeba się było ze mnie nie nabijać.

Zrobiła zabawną minę.

- Odczep się i jedz. Gorące jak diabli, ale smaczne. Niezła z nas parka. - Nabrała mięso i ostrożniej włożyła łyżkę do ust. - Pycha! Jedz!

Spojrzał na nią z namysłem. Tworzyli naprawdę niezły tandem. Świetnie! Tato, zwyczajnie przez przypadek, mógł zebrać laury. Okropność!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po kolacji Nate usadowił się na kanapie z pilotem w ręku i zaczął oglądać ligę baseballa. Gra była nudna, prawie bez akcji. Przełączył kanał.

Allie tymczasem siedziała przy stole i poprawiała klasówki.

Indie to stan, z którym sąsiadujemy - przeczytała w jednej z nich. Pokręciła głową i wzięła czerwony długopis. Sąsiadem Illinois jest Indiana, nie Indie, mój ty Einsteinie - mruknęła.

- Nate... Mogę cię o coś prosić?

- Naturalnie. Słucham.

- Czy mógłbyś się zdecydować na jakiś kanał, wszystko jedno jaki, byle jeden? Zmieniasz je tak szybko, że chyba nawet nie dociera do ciebie, co oglądasz. To naprawdę rozprasza.

- Mężczyźni tak oglądają telewizję - powiedział, jakby dziwił się uwadze Allie.

Nie przeżyła przecież dwudziestu ośmiu lat pod liściem kapusty. Pewne sprawy są oczywiste.

- Wiem, wiem. Mój ojciec i bracia zawsze tak robią. To irytujące. Nie mogę się skupić, a powinnam. Mam przed sobą test jakiegoś głuptasa, który uważa, że Indie są częścią Stanów Zjednoczonych.

- A nie są?

- Wygłupiasz się.

Nate wcisnął guzik, rzucił pilota na kanapę i podszedł do stołu.

- Co robisz?

- Poprawiani klasówki. Muszę też przygotować plan lekcji.

Sięgnął po stosik kartek leżących przed Allie.

- Ja to sprawdzę. Zabierz się do planu.

- Nie musisz...

- Daj mi to, OK? Mogę to dla ciebie zrobić. Masz przy sobie wykaz poprawnych odpowiedzi?

Allie uniosła oczy do nieba.

- Weź pracę tej dziewczynki. Odpowiedziała prawidłowo na wszystkie pytania. Potraktuj to jako wzór.

Przez parę minut pracowali w ciszy. Nate podniósł się, włączył radio z muzyką klasyczną i wrócił na miejsce.

- Czy ludzie mieszkający w Indiach mają sześć rąk? - przeczytał na głos. - I to ma być pytanie z testu? Czy komukolwiek mogłoby przyjść do głowy coś takiego? Czego ty właściwie uczysz te dzieci?

- Rozmawialiśmy o kulturze Indii. Siwa, jeden z trzech głównych bogów w hinduizmie, malowany jest jako postać o sześciu rękach. Odpowiada za wiele spraw, ma masę roboty, więc widocznie ich potrzebuje. Tak myśli dziecko, Pewnie dlatego Marcusowi wydawało się, że mieszkańcy Indii mają sześć rąk. Napisz mu na marginesie; „Porozmawiajmy o tym”. I opuszczaj takie problemy w innych klasówkach. Sama się nimi zajmę.

Nate napisał na czerwono: „Porozmawiajmy o tym”, pomyślał chwilę i dodał: „Może ci być trudno znaleźć wiadomości na ten temat”. Ludziom dano dwie ręce. Raczej ciężko byłoby dotrzeć do prac zakładających możliwość posiadania sześciu.

- Allie...

- Mhm...

- Na pewno czasem sobie fantazjujesz...

O czym? Uniosła głowę znad planu lekcji.

- Nie rozumiem.

- O czym marzysz? No, wiesz... zwierzyłem ci się ze swoich fantazji. Ciekaw jestem twoich.

- Chciałabym wygrać na loterii. Trzydzieści, czterdzieści milionów. Mniejsza suma mnie nie interesuje. Dwóm moim braciom przydałyby się nowe samochody, a tato marzy o postawieniu domu spokojnej starości, w którym zamieszkałby po przejściu na emeryturę. Aha, i jeszcze mojej szkole brakuje komputerów...

- Allie... Pytam poważnie. Przyznałaś, że wyobrażasz sobie czasami swego wymarzonego mężczyznę. Jak?

- To głupie.

- Głupsze niż przezroczysty fartuszek?

- Nie ma nic głupszego niż przezroczysty fartuszek.

- A zatem? Jak?

Allie wbiła palce we włosy.

- Słuchaj... Proszę bardzo, chcesz, to ci powiem, co myślę. Wymarzona dama twojego serca to stworzenie o kurzym mózdzku. Nic, tylko czekałaby na ciebie i prawie nago podejmowała cię kolacyjkami.

- Byłoby fantastycznie. - Uśmiechnął się. - Przyznaję, masz rację, więc?

- No cóż, ja do tego obrazka nie pasuję. Jestem inna. Wychowując się w domu wśród samych mężczyzn, musiałam... no, nie wiem, jak to określić... być trochę jak chłopak. Staralam się im dorównać, a kiedy dziewczyna okazuje się w czymś lepsza od chłopaka, powstaje problem. Faceci obrażają się, kiedy przegrywają, a ja niestety nie umiem zrezygnować z walki o pierwszeństwo. Dobrze wiem, że to nieładnie z mojej strony, ale naprawdę odczuwam prawdziwą rozkosz, gdy mogę dokopać swoim braciom. Czasem jednak, w chwilach słabości, myślę sobie, że miło by było chodzić z facetem, który, powiedzmy, umiałby ze mną wygrać, na przykład

w baseball.

- Marzy ci się taki zwycięzca?

No cóż, to prawda, że pewni mężczyźni uznają umiejętność posługiwania się bronią za potwierdzenie swojej męskości. Ale... kijem? Idiotyczne!

- Wiem, wiem, to głupie. Chętnie poznałabym jednak takiego, który przynajmniej by nie kwękał, gdybym wygrała z nim w króla.

W jakiego znowu króla? Nate usiłował oswoić się z myślą, że musiałby umieć nosić koronę. Ale... Och, oczywiście, kompletnie nie rozumiał. Chodziło o jedną z gier w piłkę, o rzucanie do kosza.

- Mam rozumieć, że marzy ci się randka sportowa? - Dziwaczne, doprawdy. Coś takiego mogłoby raczej zaprzętać wyobraźnię mężczyzny. Kobiety przeważnie nie lubią sportu. Zresztą, kto wie. Nie miał sióstr, więc trudno mu to było orzec z całą pewnością. W każdym razie dziewczyny, z którymi do tej pory się umawiał, byłyby mocno zniesmaczone, gdyby zamiast zwykłej randki zaproponował im grę w kosza. Musiał to przemyśleć. Brakowało mu natchnienia.

Postawił czerwony znaczek na teście, który sprawdzał. O ile mu wiadomo, Missisipi nie była nigdy rzeką w Indiach, w dodatku uważaną za świętą.

- I w tych twoich wyobrażeniach nie ma żadnej rozbieranki? - sarknął. - Też mi fantazje!

- Odczep się. Myślisz tylko o jednym - powiedziała Allie. - Mężczyźni w ogóle nie potrafią mówić o uczuciach i emocjach. Nie uważasz?

Zrobiło mu się jakoś głupio.

- No... nie wiem.

- Mężczyzna moich marzeń to po prostu mężczyzna, trochę macho, zakochany we mnie po uszy i skłonny nie tylko się do tego przyznać, ale i umiejący mi o tym mówić.

Chore. To było najzwyczajniej chore.

- A nie wystarczyłoby ci popieścić się z nim nago?

Była taka, jak większość kobiet. Wzniósł oczy do nieba. Stuknięta! Kazałaby mu mówić. I to nie na jakiś obojętny temat. Nie! Mieliby rozprawiać o uczuciach. Mdlilo go na samą myśl o tym. On, mężczyzna, miałby głądzić? To kobiety zagadywały się na śmierć, dręcząc usta wypowiedaniem tych wszystkich niby to znaczących głupstw. Allie zwyczajnie nie rozumiała, dlaczego mężczyzna wariuje na myśl o rozbieraniu kobiety.

- Nie, to by mnie nie usatysfakcjonowało.

Może to była wyłącznie fantazja, ale za to jej własna. Mężczyzna miał za nią szaleć i bez problemu się do tego przyznawać. Na pewno znajomość nie zaczęłaby się od rozbieranej randki.

Nate skrzywił się.

- A może ten twój wytęskniony mógłby powalczyć nie z tobą, a o ciebie? -

Doprawdy nie pojmował, dlaczego tak się uczeplił tego tematu, skoro sam nie miał zamiaru być bohaterem fantazji Allie. - Powiedzmy, że zabiłby dla ciebie smoka.

- Smoków nie ma.

- Przecież tylko fantazjujemy - odparł szybko. - Dajmy na to, że byłby to smok.

Allie ściągnęła brwi. Och, ależ go to kręciło! Najchętniej zacałowałby ten jej zmarszczony nosek.

- No, zgoda. Mojego obrońcę ubrałabym w średniowieczny strój. Miałby mocne pośladki i uda, byłby wysportowany, więc wyglądałby świetnie w obcisłych rajtuzach.

Dobry Boże! Miałby zatem prezentować swoje wdzięki w rajtuzach? Z dwójga złego wolałby już chyba rozmawiać o uczuciach.

- Mógłby też, walcząc ze smokiem, założyć ofiarowaną przeze mnie szarfę albo coś sobie przypiąć, kokardę czy coś takiego. Wiem, uznajesz to za głupie, ale to moja fantazja. Ty masz swoje i nie krytykowałam cię.

- Owszem, krytykowałamś.

- Ojej, trochę się pośmiałam. Ale... Naprawdę, wierz mi, w moich marzeniach o mężczyźnie nie ma nagości. Jakoś nie jest mi to potrzebne.

- OK. Żadnej golizny. Koniec gadania. Idziemy do łóżka.

- Słucham? - Allie uniosła brwi. Nate odsunął na bok stosik klasówek.

- Przejrzałem to. Te twoje dzieciaki są, swoją drogą, zupełnie bezmyślne, przynajmniej jeśli chodzi o Indie. Późno już. Jestem utrudzony, ty ziewasz, więc chodźmy do łóżka.

- Chcesz powiedzieć, że powinniśmy pójść spać, tak?

- Jestem zbyt zmęczony, żeby bawić się w słówka. - Podniósł się z krzesła.

- Poczekaj. Pomówmy o tym.

O Boże, znowu ta gadanina!

- Nie. Żadnych rozmów. To śmieszne. Jestem zmordowany, ty z pewnością też, więc umyjmy zęby, połóżmy się, przykryjmy i śpijmy. Koniec. Żadne gadanie nie jest potrzebne.

- Prześpię się dziś na sofie - stwierdziła. - Ty idź do siebie.

- Oboje wiemy, że tak się nie da. Nie martw się, nawet cię nie dotknę.

Wiadomo, pomyślała smętnie. To nie Nate narozrabiał ubiegłej nocy. Ale jak miała zapanować nad sobą we śnie? A gdyby i dziś zachowała się podobnie? Nate uznałby ją za swawolnicę albo pomyślałby jeszcze gorzej. Było to dla niej nie do przyjęcia. Absolutnie nie do przyjęcia, tylko czy to jej wina, że ten facet był jak piecyk? Mógłby zbić fortunę, wypożyczając miejsce przy sobie w chłodne zimowe noce. Butelka z gorącą wodą czy elektryczna kołderka to jednak nie to samo.

- Naprawdę, wiesz...

- Cicho bądź. - Pociągnął ją za rękę. - Powiedziałem: żadnych rozmów, istotnych czy nie. To rozkaz. Jestem macho. Ciesz się. A jeśli cię to nie cieszy, to trudno, jakoś sobie z tym poradź. Łóżko jest szerokie, oboje możemy przespać się wygodnie, nie przewalając się po sobie.

Z jego perspektywy nie wyglądało to tak prosto. Allie była naprawdę atrak-

cyjną dziewczyną, a im lepiej ją poznawał, tym ponętniejsza mu się wydawała. Miał tylko nadzieję, że stanie się to, co poprzedniej nocy. Allie nie mogła uznać, że ją wykorzystuje, skoro sama zaczęła. Postanowił czuwać. Gdyby znów wtuliła się w niego, przynajmniej miałby trochę radości.

- No, sio, do łóżeczka!

A niech to, myślała Allie. Opór nie miał sensu. Ciągnęło ją do sypialni, dosłownie - bo Nate nie puszczał jej ręki - i w przenośni. Gdyby jednak przed zaśnięciem powtarzała sobie jak mantrę, że nie wolno jej we śnie zmienić pozycji, to może by to poskutkowało. Postanowiła spróbować. Co więcej, musiała poważnie przemyśleć swoje wyobrażenia o wymarzonem ukochanym. Dotarło do niej nagle, że obcowanie z mężczyzną z zadatkami na macho to w dłuższej perspektywie męczarnia. Taki ktoś nie słucha, co się do niego mówi.

Weszła do łazienki i myjąc zęby, wyszczerzyła się do lustra. Jej rodzice zapłacili majątek za taki uśmiech. Och, jak brzydko by teraz wyglądała, gdyby nie spała w aparacie. Obecnie używała już tylko raz czy dwa razy w tygodniu specjalnych wkładek zabezpieczających zgryz. Ale dziś... nie, obędzie się bez nich. Uśmiechnęła się do lustra. Przedni ząb trochę wystawał. Niestety. Lepiej jednak założyć wkładki. Tylko co by było, gdyby znów, oczywiście nieświadomie, wtuliła się w Nate'a, a on na przykład by ją pocałował? Na pewno wyczułby ten plastik...

Och, śmieszne. Idiotka! Stawała się zwykłą idiotką. Przeplukała aparat wodą, wsunęła go na zęby i wyszła z łazienki z poczuciem, że jest gotowa stawić czoło takiej sytuacji. Niechby sobie pomyślał, co chce. Popatrzyła na łóżko i stanęła jak wryta. Tyle się nadenerwowała z powodu tych wkładek, a ten... ten bezczelny typ leżał sobie w okularach na nosie i najspokojniej czytał. Zapewne nie przejmował się wcale tym, że zdradzi przed nią, że ma nie najlepszy wzrok.

Zerknął na nią znad książki. Zaczerwieniła się.

- Co się stało?

- Nic. Nie wiedziałam, że używasz okularów.

- Zazwyczaj noszę szkła kontaktowe. Mam też niestety astygmatyzm.

Pokiwała głową. Do licha, ale ładnie mu było w okularach! Szkła sprawiały, że niebieskie oczy wydawały się większe. Allie zacisnęła pięści. To świństwo! Z plastikową wkładką w ustach czuła się okropnie, gdy tymczasem okulary Nate'a nie tylko mu nie przeszkadzały, ale wyglądał w nich jeszcze seksowniej.

- A ty... - uniósł głowę - mówisz tak jakoś dziwnie. Żujesz coś? Po umyciu zębów?

Allie westchnęła.

- To wkładka na zęby - powiedziała, krzywiąc się, gdy „z” zabrzmiało bardziej jak „s”. - Nie nosiłam jej parę dni. Dziś już niestety muszę.

- Zrobili ci ją z dobrego materiału?

- Z najlepszego. - Uniosła brwi.

- To dobrze. - Klepnął materac zapraszającym gestem i wrócił do lektury.

A więc to tak? Allie stała, patrząc na niego z otwartymi ustami. Raptem oczyma wyobraźni zobaczyła, jak może wyglądać, i musiała się naprawdę skupić, żeby zamknąć usta. A więc to tak? Umierała ze wstydu w tej łazience, a Nate miał do powiedzenia jedynie tyle, że wszystko w porządku, skoro aparat został zrobiony z dobrego materiału. Może jeszcze powinna zdjąć tę wkładkę i włożyć mu ją do ręki, żeby sobie lepiej obejrzał?! Bzdura! Był zbyt zajęty czytaniem, żeby się przejmować jej sprawami. Interesowała go książka. Po prostu. Co za typek! Zerknęła na okładkę. John Grisham. W porządku, faktycznie niezły pisarz. Tylko co z tego! Grisham czy nie, zachowanie Nate'a było niewybaczalne. Mógłby czytać i samego Szekspira, ale w chwili, gdy kładła się przy nim do łóżka kobieta, powinien przynajmniej usiąść!

Odrzuciła kołdrę, położyła się na samym brzegu, przytrzymując się, żeby nie spaść, i odwróciła do Nate'a plecami. Nate tymczasem z największym trudem usiłował zrozumieć to, co czytał. Westchnął i wrócił do poprzedniego akapitu. I jeszcze raz. Skoro nawet Grisham nie był w stanie go zająć, to już nic nie mogło po-

móc. Wątpił, czy uda mu się przetrwać tę noc bez zrobienia czegoś głupiego. Doszedł do końca strony i nie miał pojęcia, jak potoczyła się akcja. A przecież czytał o morderstwie. Jasna cholera! Poddał się. Zamknął książkę, rzucił ją na szafkę przy łóżku i zgasił światło. Przykrył się i odwrócił do Allie plecami. Dziesięć minut później przetoczył się na bok. Wiedział, że popełnia błąd. Zapach Allie uderzył go w twarz. Zabijał go. Nieważne, co stało się z bohaterem powieści Grishama. Teraz sam umierał.

Allie, odwróć się... Gdyby miał ją w ramionach, to pewnie by nie zasnął, ale - do czorta! - teraz też nie spał. Gdyby ją obejmował, to może przynajmniej nie swędziałyby go tak strasznie ręce.

- Nate...

Nigdy by się do tego nie przyznał, ale naprawdę się przestraszył.

- Słucham.

- Śpisz?

O Boże. Bardzo by chciał.

- A jak myślisz?

- Przepraszam - wyszeptała, przewracając się na plecy i podkładając ręce pod głowę.

- Nie ma za co. A co się stało?

- Nie mogę usnąć, chociaż jestem taka zmęczona.

- Ja też.

- To co powinniśmy zrobić?

Mógłby jej udzielić paru dobrych rad, ale za większość z nich dostałby prawdopodobnie w twarz.

- Może pójdziemy na spacer? - zaproponowała.

- Nie chce mi się ubierać.

- Jest ciemno... Nikt nie zobaczy, w co jesteśmy ubrani.

- Daj spokój. Jest noc. Ktoś mógłby na nas napaść. - Prawie słyszał, jak Allie

gryzie wargi. Najchętniej ukarałby je pocałunkiem.

- Jasne, nie złość się, bo ci skoczy ciśnienie... A może... obejrzymy jakiś film?

- W telewizji nie ma nic na poziomie. Sprawdziłem. Na wszystkich kanałach same bzdury.

- W takim razie... Chcesz porozmawiać?

Nate miał wrażenie, że eksploduje. Kobiety! O, nie, wszystko, byle nie gadanie. Z całą pewnością nie chciał rozmawiać. Gdyby nie zależało mu na Allie, bez ogródek oświadczyłby jej, na co ma ochotę. Chciał się z nią całować, ściągnąć z niej T-shirt i spodnie, przyłgnąć ustami do jej brzucha, smakować językiem pępek, piersi, prężące się sutki. Ach, byłby zapomniał o ustach. Miał nadzieję, że wiedziała, co to jest zmysłowa miłość, bo tego pragnął najbardziej.

Zacisnął zęby. Bał się poruszyć ze strachu, że w coś uderzy, że jego męskość pęknie na miliony kawałeczków i że nigdy już nie dane mu będzie mieć dzieci.

- Przysuń się trochę, bo chyba zaraz spadniesz z łóżka. Nie gryzę, naprawdę. No, jeszcze trochę, jeszcze...

Nagle przygarnął ją do siebie i oparł jej głowę na swojej piersi.

- Wczoraj spało ci się w tej pozycji dobrze. Zamknij oczy. Pomasuję ci plecy i zaraz uśniesz. - Przynajmniej jedno z nich mogło trochę wypocząć. Z całą pewnością tą osobą nie miał być on.

O rany, jeszcze trochę tej szlachetności, a naprawdę mógłby zostać pasowany na rycerza. Gdyby był Anglikiem... Jednak w Allie płynęła również krew Szkotów, a nie wydawało mu się, żeby Anglicy i Szkoci specjalnie się lubili, więc może tak było najlepiej. Boże! Jak dobrze było jej dotykać!

Przyłgnęła do jego piersi. Pachniał tak... męsko. Zarost rozkosznie drapał ją w policzek. Wczepiła weń palce. Nate nigdy w życiu nie czuł się bardziej pobudzony. Ledwie ją do siebie przygarnął, wtuliła się jak kotka.

Kobietko, co mi robisz? - chciał krzyknąć, ale tylko spokojnie poprosił, żeby się nie wierciła. Co u licha, wydawało jej się, że jest z kamienia?

Mruknął ze złością.

- Nate... - O co mu chodziło? Przecież sam poprosił, żeby się przysunęła...

Odwróciła twarz. - Nie masuj mi pleców tak mocno. To boli.

- Przepraszam, dziecinko. - Poglądził ją leciutko. - Lepiej?

- Dziękuję. Nie ciężę ci za bardzo? Pewnie ścierpło ci ramię?

- Wcale nie. A teraz zamknij już oczki, rozluźnij się i śpij. - Pocałował ją w czoło.

- Dobranoc, Nate.

- Dobranoc, mój skarbie.

Usnęła prawie od razu, zatapiając się w ciepłej mgle. Nazwał ją swoim skarbem. Och, jak słodko...

Nate tymczasem leżał jeszcze długo, patrząc w sufit, aż wreszcie i jemu opadły powieki.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ted... Czy mógłbyś zabrać teraz tych czterech chłopaków i poćwiczyć z nimi tabliczkę mnożenia?

Pan Parker wypiął pierś. Gdyby nosił szelki, chyba by pękły.

- Nie ma problemu. Chodźmy, przyjaciele...

- Poczekaj, i jeszcze jedno. Mary Beth pytała, czy nie zechciałbyś o jedenastej zejść do trzeciej klasy i popracować z jej grupą nad czytaniem.

- Oczywiście.

- Był też u mnie Mike. Chciałby, żebyś porozmawiała z jego uczniami, którzy się ze sobą biją. Może po zajęciach u Mary.

Ted kiwnął głową i dla pamięci zapisał na kartce kolejną prośbę.

- Jeszcze coś? Zostanie mi około czterdziestu minut.

- Pani Johnson...

Parker aż się spiął.

- Wasza dyrektorka? Monica Johnson?

- Tak. Pytała, czy nie znalazłbyś czasu na obejrzenie biblioteki. Chciałaby ją unowocześnić i jest ciekawa twojej opinii.

- Pani Monice zależy na moich radach? Naprawdę?

- Tak powiedziała.

- Cieszę się. Oczywiście. Wstąpię do jej gabinetu, schodząc do dzieciarni Mary.

- Bardzo dziękuję. Wspaniale, że tu jesteś. Nauczyciele zupełnie powariowali na twoim punkcie.

- Opowiadasz...

Miał taką minę, że aż się uśmiechnęła. Podejrzewała, że od kiedy przeszedł na emeryturę, słyszał pod swoim adresem więcej narzekań niż słów wdzięczności. Należało porozmawiać o tym z Nate'em.

- To prawda. Wszyscy twierdzą, że jesteś niezmiernie pomocny i że dzięki tobie wiele się już zmieniło.

- Powiedz im, że bardzo mi przyjemnie to słyszeć.

- Powiem, powiem.

- No to, dzieciaki, idziemy na korytarz. Mnożenie to ważna rzecz. Trzeba umieć mnożyć. W ubiegłym tygodniu byłem w supermarkecie, ponieważ mam zrobić u waszej pani małe malowanie, i musiałem obliczyć...

Wyprowadził uczniów z klasy. Allie zamknęła za nim drzwi i pokiwała głową. Wspaniały typ! Ted pomagał już drugi tydzień. Przepracowany personel był mu naprawdę wdzięczny. W tej szkole pracowało się bez chwili wytchnienia. Nawet lunch nauczyciele jadali razem z dziećmi, gdyż placówki nie stać było na monitoring. Po lekcjach część grona pedagogicznego pomagała organizować pozaszkolny program opieki nad uczniami. Do domu zawoziło się masę pracy. Plan zajęć był więc bardzo intensywny, płace nieduże, a podatki wysokie. Ted był dosłownie darem niebios, a jego zapał świadczył o tym, że czuł się potrzebny i dosłownie roznosiła go radość.

O wpół do trzeciej Allie zwolniła dzieci, przestrzegając je, by uważały na siebie w drodze do domu.

- Dziś, jak zwykle we środę - zwróciła się do Teda - mam dyżur po lekcjach. Do około szóstej. Ale ty jedź. Wrócę z kimś, kto zostaje dłużej.

- Poczekam na ciebie. Nie ma sensu zawracać głowy zmęczonym ludziom.

- Podwiezie mnie Mary. Mieszka niedaleko, a ty... Będziesz się nudził.

- Poczekam - odpowiedział z uporem. - I wcale się nie będę nudził. Zawsze mam przy sobie coś do poczytania, ale wątpię, żebym znalazł czas na lekturę. Mam pewne plany w związku ze zmianami, jakie pani Monica chciałaby wprowadzić w bibliotece... Nie przejmuj się mną. - Poklepał ją po ręce. - Rób, co do ciebie należy. Wierz mi, nigdy się tu nie nudzę.

I nie nudził się. Jakiś czas spędził w starej czytelni, zastanawiając się, jak ją

przemeblować i unowocześnić, potem przejrzał program zajęć pozalekcyjnych i zebrał kilkoro starszych dzieci na naukę gry w szachy. O szóstej myślał już o urządzeniu turnieju szachowego. Należało znaleźć kogoś, kto by wyrysował szachownice na drewnianych, odrapanych stołach w czytelnicy.

- Trzeba będzie zdjąć blaty i dobrze je oczyścić papierem ściernym - powiedział do Allie, gdy przebijali się przez zakorkowaną ulicę Ryana, i nagle ostro zahamował. - Palancie jeden! Masz cholerne szczęście, że cię nie rozjechałem! I oczywiście ani śladu drogówki!

Allie milczała. Żaden zdrowo myślący policjant nie pojawiłby się na Ryana o tej porze dnia. W Chicago jeżdżono tak, że łatwo było o śmiertelny wypadek, zwłaszcza w godzinach szczytu. Nie miała też pewności, czy skończyłoby się na mandacie, gdyby jakiś policjant był na tyle naiwny, by interweniować. Na autostradzie nikt rozsądny nie ryzykowałby życiem. W tych warunkach Ted zresztą też nie przestrzegał kodeksu drogowego i nie przejmował się znakami ograniczenia prędkości. Miała zapięty pas, a mimo to wciąż musiała przytrzymywać się ręką tablicy rozdzielczej.

- Mam w domu parę poradników dla majsterkowiczów - powiedziała. - Przywiozę ci je jutro do szkoły. Wybierzesz się ze mną?

- Jasne. - Zerknął na nią z lekką kpina.

- OK, nie chciałam się wymądrzać. Nie będę ci się wtrącać, ale może warto coś przeczytać. Może znajdziesz jakieś przydatne porady dotyczące reperacji blatów...

- Dobra myśl. Podwiozę cię do domu i zajrzę do księgarni. Zobaczą, co tam mają.

- Wpadniesz na kolację? - zapytała, gdy zatrzymał się przed jej budynkiem.

- Nie dzisiaj. Mam sporo roboty... Przekaszę coś w domu.

- W takim razie do jutra.

- Będę czekał za piętnaście siódma. Tylko... jesteś pewna, że ten mój synalek

zajmie się tobą?

- Sama umiem o siebie zadbać. Dobranoc, Ted. - Wysiadła ze śmiechem, weszła do budynku i pomachała Parkerowi przez oszklone drzwi. Odjechał.

Uff! Była zmęczona, bardziej nawet psychicznie niż fizycznie. Weszła do swego mieszkania, westchnęła, patrząc na tę ruinę, i przebrała się. Pozytywne było to, że zawilgocone drzwi wyschły i dawało się je zamknąć na klucz. Mniej miłe okazały się skutki otwarcia balkoniku. Ted zasugerował, że mieszkanie przewietrzy się i przestanie cuchnąć pleśnią. Tyle że - choć nie zapowiadano opadów - oczywiście padało, a wiatr wwiął do środka strugi wody. Teraz również dywan w saloniku zamókł i zaczynał już śmierdzieć. Drzwi znów napuchną, pomyślała Allie. Ted poradził jej, żeby dla usunięcia brzydkiego zapachu rozsypać sodę, lecz na mokrym dywanie soda zamieniła się w maź. Dostarczony z magazynu nowy materac i obudowa łóżka stały wciąż w opakowaniu oparte o ścianę. Sufit, przypomniała sobie ze złością, też czekał na naprawę. Genialnie! Po prostu genialnie! Zamknęła mieszkanie i poszła na górę do Nate'a. Jutro będzie nowy dzień, myślała. Będzie czas się martwić, a na razie...

Skorzystała z pożyczonego jej zapasowego klucza i otworzyła drzwi. Och, jak ładnie, jak ładnie tu pachniało!

- Skarbie, jestem już - zawołała, gotowa odegrać domową scenę powitania. Wiedziała, że zirytuje tym Nate'a, ale nie szkodzi.

- Gdzie byłaś tak długo? - odkrzyknął z głębi mieszkania. - Zaczynałem się niepokoić.

Allie otworzyła kuchenkę i z rozkoszą wciągnęła w nozdrza zapach. Pieczeń! Na blacie stał talerz z ciepłymi jeszcze jagodowymi rogalikami. Obok leżało pudełko po cieście, miska do wyrabiania i brudna łyżka, ale jakie to miało znaczenie! Nie znała mężczyzny, któremu chciałoby się aż tak postarać. W każdym razie w jej rodzinnym domu takiego nie było.

- Chwileczkę! - zawołał Nate. - Muszę coś jeszcze zrobić.

Aha, siedzi przy komputerze, pomyślała, odłamując kawałek rogalika. To pracoholik. Nic dziwnego, że w jej mieszkaniu nic się nie zmieniło. Nate był zapracowany. Rozkręcenie własnej firmy to nie przelewki. Nie chciała go poganiać z remontem, byłoby to z jej strony wstrętne. Wiedziała, że przez nią miał kłopoty ze snem, że w ogóle... Ale wiecznie tak trwać nie może, myślała, zajadając się ciastem. Wcześniej czy później trzeba się zająć jej mieszkaniem. W przyszłym tygodniu biorę sprawy we własne ręce, postanowiła. Ale na razie... Och, jakie to miłe, gdy nie wraca się do pustego domu i w dodatku ktoś czeka z kolacją. To chyba największa przyjemność, jaką może sprawić życie. Gorąca kolacja i jeszcze gorętszy mężczyzna. Hm... rozmarzyła się. Może Nate przywita ją nago? Przecież ciągle fantazjował o nagości... Może zechce te fantazje urzeczywistnić? Zerknęła na drzwi pokoju.

Nate wyszedł do niej co prawda nie nago, ale i tak wyglądał pociągająco, choć był boso, miał zmęczoną twarz i potargane włosy. Nie przypominał Jamesa Bonda.

- Cześć - powiedział. - Zgubiłaś się w drodze do domu? A tato? - Rozejrzył się. - Gdzie jest tato?

- Postanowił nie składać ci dziś wizyty. I nie zgubiliśmy się. Musiałam zostać dłużej w szkole.

Nate pocałował ją w usta. Było to tak naturalne, jakby w ten sposób witali się od lat. Zaskoczyła ją ta zwyczajność, ale w końcu - co w tym niezwykłego? Sypiała z nim, tak czy „nie? Oddała pocałunek.

- Dlaczego? Coś nie tak? Dyrektorka wezwała cię na dywanik?

- Nie, nie. Zwyczajnie - miałam dziś swój środowy dyżur. A twój tato...

- Co z nim? Od kiedy przeszedł na emeryturę, nie ma dnia, żeby nie wpadł do mnie tutaj albo do pracy. Chyba go nie zamordowałaś? Wiem, umęczył cię pewnie, ale to mój ojciec.

- Żyje, żyje. - Allie uniosła oczy do nieba. - I jest fantastyczny. Prawdę mów-

więc... No dobra, powiem. Mam wrażenie, że nasza dyrektorka zapalała do niego sympatią.

- Niemożliwe!

- Możliwe. I wydaje mi się, że to wzajemne.

- Nie może być!

- Może.

- Hura!

- Tak. Hura!

A zatem stało się, pomyślał Nate. Stało się to, o czym myślał, czego pragnął z całej duszy, nad czym się głowił. Tylko że... Kiedy już wyglądało na to, że wszystko samo się ułożyło, nie wiedział, co o tym myśleć.

- Ale... kolacja. Przyszykowałem kolację.

Allie wzruszyła ramionami.

- To świetnie. Umieram z głodu.

- Tato je kolację z panią dyrektor?

- Nie, pojechał do księgarni. Monica ma zamiar unowocześnić szkolną czytelnię i poprosiła go o pomoc, więc ojciec uznał, że powinien się tego i owego dowiedzieć. Mówił, że zje coś w mieście. Dosłownie go roznosi. Podejrzewam, że niedługo zaczną się umawiać.

- Rozumiem, ale... Naszykowałem tyle jedzenia...

Gderał jak niedoceniona żona. Allie aż się uśmiechnęła. Wiedziała, co czuje ktoś, kto zajmuje się w domu kuchnią. Kiedy jej bracia nie zjawiali się w porę na obiad, zawsze było jej przykro.

- Oj, pomyśl - pocałowała go w szorstki policzek - zostanie na jutro. Nie będziesz już musiał nic pitrasić.

- Niby tak, ale...

- Nate! Co się z tobą dzieje? Twój ojciec ma swoje lata. Nie musi się przed tobą tłumaczyć. Zresztą ani jemu, ani mnie nie powiedziałeś, że szykujesz uroczy-

stą kolację. Na pewno będzie żałował, że nie przyszedł, kiedy się o tym dowie, ale... No, proszę, rozchmurz się.

Nate nagle się zniecierpliwił. Allie niczego nie rozumiała, ot co.

- Posłuchaj - rzucił zirytowany. - Tato ożenił się zaraz po studiach i nigdy żadna kobieta prócz mojej matki go nie interesowała. W sprawach męsko-damskich, pozamałżeńskich, jest jak dziecko.

To było aż dziwaczne, Oto urzeczywistniało się jego najgłębsze pragnienie, a aż go dławiło w gardle. Czuł się... opuszczony.

Allie prychnęła.

- No wiesz! Tarzan był niemowlęciem, gdy pozostawiono go samego w dżungli, a jakoś dał sobie radę. - Wyjęła mięso z piecyka i postawiła na stole talerze. - Nie tylko przeżył, ale jeszcze zdobył Jane.

- E tam. Najzwyczajniej go wykorzystywała.

- No i co z tego? - Allie trzasnęła szufladą, z której wyjęła widelce.

- Najpewniej zrobiła na staruszkę doktorat i w parę lat po obronie rzuciła go.

Tyle że tego okresu już w filmie nie uwzględniono.

Allie położyła widelce na stole i zaczęła układać rogaliki w koszyczku.

- Jesteś cyniczny, a poza tym nie ma to żadnego związku z twoim ojcem i panią Johnson.

Jasny gwint! Nate czuł, że się denerwuje. O ojca.

- Ta kobieta zupełnie do niego nie pasuje!

- Skąd wiesz? Przecież nigdy się nie widzieliście. Owdowiała przed paroma laty, jest przeurocza.

- Ale chyba niezbyt inteligentna? Prosić mojego ojca o reorganizację czytelnicy?! Toż to czysty absurd.

- Pani Johnson jest bardzo inteligentna. Departament oświaty powierza funkcje kierownicze wyłącznie osobom o najwyższych kwalifikacjach. Żeby je zdobyć, trzeba być kimś wybitnie zdolnym.

- No, to zobaczysz, co się będzie działo. Ojciec zechce oszczędzić szkole wydatków i zajmie się remontem sam. Budynek się zawali, ciebie wyrzucą z pracy, a kaganek oświaty, który niesiecie tym dzieciom... oj, przyćmi się, przyćmi albo w ogóle zgaśnie.

- Skończyłeś? Genialnie! - Zamachała mu przed nosem koszyczkiem z rogalikami. - Jesteś niegodziwy, okropny. - Podsunęła mu salaterkę z sałatką. - Jedź! Poczujesz się lepiej.

Nate pokropił sałatę sosem i wymieszał widelcem.

- Mój ojciec był szefem działu w urzędzie telekomunikacji. Wspaniałym szefem. Ze skargami klientów radził sobie świetnie, miał łatwy kontakt z ludźmi, dostawał nagrody. Nie potrafi się jednak pięknie wysławiać ani brylować w eleganckim towarzystwie. Ty też, jestem pewien, starałabyś się chronić swego ojca, gdyby zaczął się umawiać,

- Nie. Jest dorosły i wie, co robi. Na twoim miejscu cieszyłabym się, że jest szczęśliwy.

- Z jakąś damulką?

- Pani Johnson nie jest żadną damulką. Ale nieważne. Śmieszny jesteś, naprawdę. Skończmy już ten temat... Czy dziś wieczorem jest w telewizji transmisja z mistrzostw?

Wymruczał coś pod nosem.

Ojej, było z nim naprawdę kiepsko, skoro nie chciał rozmawiać nawet o sporcie. Postanowiła, że nie da się zarazić jego humorami. Prawie się popłakał ze szczęścia, kiedy się dowiedział, że ma ojca z głowy, ale wystarczyło na niego spojrzeć, żeby mieć pewność, że nie może się pozbierać. Niesłychane!

- Smaczna ta pieczeń - stwierdziła.

- Godzinę temu byłaby bardziej soczysta. Czekałem na was...

Allie westchnęła głośno i odłożyła sztucce.

- Słuchaj, co ci jest? Straciłeś duże pieniądze, czy co? Mojej winy w tym nie

ma.

Życzyła sobie kłótni? Świetnie. Byłby szczęśliwy, gdyby mógł jej dogryźć.

- Nic nie straciłem. Przeciwnie...

- Moje gratulacje.

- Dziękuję, ale... Powinnaś była zadzwonić, zawiadomić mnie, że wrócisz późno...

- Wpół do siódmej to nie jest późno - oświadczyła stanowczo. - Późno, owszem, byłoby powiedzmy o dziesiątej, a w weekend o północy.

- Zazwyczaj jesteś w domu około czwartej, piątej.

- Tak. Tylko że teraz nie mam domu. Przebywam w cudzym mieszkaniu. U kogoś, kogo tydzień temu w ogóle nie znałam. U faceta, z którym nie jestem związana ślubem ani słowem. Krótko mówiąc - u sąsiada, Nate'a Parkera, z którym nie wiąże mnie nic i któremu nie muszę się z niczego tłumaczyć!

- Zwykła uprzejmość nakazywałaby...

Allie miała już tego dość. Naprawdę dość. Co takiego jest w mężczyznach, że nie umieją przyznać się do błędu? Jej bracia byli tacy sami. Identyczni! Chwyciła swój talerz i wstała.

- OK. Wiesz co... Pójdę lepiej do siebie.

- Ale dlaczego? - Zmieszał się wyraźnie.

- Dlaczego? Dobrze, powiem ci. Na palcach jednej ręki mogę policzyć dni, kiedy po śmierci mamy wieczorem czekała na mnie kolacja. Usiłowałam zmusić swoich braci, żeby czasem coś przyszykowali. I co? Zastawałam na stole zamrożoną pizzę. Względnie hot doga, a właściwie parówkę wetkniętą w maślaną bułkę lub zupę z puszki. Nie chciało się im nawet jej rozcieńczyć. Wiem, wiem, robili to celowo, a ja nie mogłam tego ścierpieć, więc machnęłam na wszystko ręką i zgodziłam się na rolę domowej kucharki. Może ci się to wydać dziwne, ale dziś chciałabym nacieszyć się posiłkiem, który ktoś dla mnie przyszykował. I bardzo ci dziękuję. Idę. Może później wrócę, a może nie. Wody po kolana tam nie ma, da się nawet

spać...

- Allie...

- Tylko nie zacznij znów tej swojej śpiewki o manierach i zwykłej uprzejmości. Cenisz grzeczność? No to proszę. Co powiesz na przykład o tym, że nie pytam o nic, dosłownie o nic, chociaż minął z górą tydzień, a w moim mieszkaniu nikt nie ruszył palcem? Powinnam sama wezwać ekipę remontową i po prostu przedstawić ci rachunek, zamiast zastanawiać się, jak ci pomóc nie trwonić pieniędzy w sytuacji, gdy rozkręcasz firmę. Przecież ty tego i tak nie dostrzegasz, nie doceniasz.

- Owszem, ja...

Przerwała mu bezlitośnie.

- Gdybyś to rozumiał, nie byłoby tej rozmowy, Einsteinie.

- Przecież jednak...

Nie dała sobie przerwać.

- I przestaje mnie obchodzić, że masz mało czasu, bo jesteś zaharowany. Słyszysz, co mówię? Koniec. Koniec z tym wszystkim.

Nie czekając na odpowiedź - nie sądził zresztą, żeby w ogóle jej na niej zależało - wyszła, trzaskając drzwiami. Nate osłupiały patrzył na zamknięte drzwi. Ale draka! Nigdy w życiu żadna kobieta tak na niego nie nakrzyczała. Prawdę powiedziawszy, zazwyczaj ustępowały mu we wszystkim.

Mimo to uważał, że Allie i ojciec powinni byli do niego zadzwonić. Nie żyli w średniowieczu, telefony były wszędzie. Podrapał się po głowie. Musiał przemyśleć tyle spraw, a po tym, co się stało, odechciało mu się wszystkiego. Nie dziwota, że faceci zwiewali, gdzie pieprz rośnie, gdy kobiety domagały się pochyleń nad ich uczuciami. Uczucia to jak wrzód na siedzeniu. Okropność! Zgoda, nie powinien na nią naskakiwać. Podobnie jak ojciec nie wiedziała, że chciał im zrobić niespodziankę. Może i należało ich uprzedzić, ale wtedy nie byłoby niespodzianki. Powinni byli zadzwonić. Mimo to czuł, że będzie musiał przeprosić Allie. Zdenerwował ją. Owszem, to prawda, nie cierpiał się za to, lecz zrobiłby to jeszcze raz, jeśli

dzięki tej scysji uwolniła się od swoich zmór. Nie musiała mu jednak aż tak dogadywać. Było to nieprzyjemne i w ogóle... Nie do wiary, że aż tak się tym przejął. Na ogół irytowały go babskie humory. Dziewczyna się obraziła? Nie ma sprawy. Nie ta, to będzie inna. Mógł przebierać do woli. Jednakże reakcja Allie poruszyła go, i to boleśnie.

Tymczasem Allie zeszła schodami na swoje piętro, otworzyła mieszkanie i natychmiast owionął ją zapach... bagna. Trudno to było inaczej nazwać. Uchyliła balkon. No, nieco lepiej. Zamierzając usiąść na kanapie, odwróciła się od okna i prawie się rozplakała.

- O matko!

Po wczorajszym odkryciu, że pokój zalał deszcz, rano pokazała to Tedowi. Usiłował osuszyć dywan ręcznikami. Leżały teraz na wąziutkiej kanapie.

Postawiła talerz na stoliku, uniosła wilgotny kłęb i pomacała tapicerkę. Mokra!

- Och, dlaczego?! - jęknęła, odrzucając głowę do tyłu. - Dlaczego mnie to spotyka? Za co?

Liczyła na to, że skoro drzwi wejściowe dają się zamknąć, to może prześpi noc u siebie.

Cóż, nie ma szans. Jeszcze raz pomacała tapicerkę. Co za złośliwość losu!

Rzuciła ręczniki na dywan - też, niestety, mokry - przysiadła na suchej części sofy i jedząc mięso, zastanawiała się nad swoim życiem. Od ponad tygodnia spędzała wszystkie wieczory z Nate'em, za dnia towarzyszył jej jego ojciec. Ani jej, ani Tedowi nic by się nie stało, gdyby zadzwonili do Nate'a. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogliby go powiadomić o zmianie rozkładu zajęć. Od tak dawna żyje sama, myślała. Odzwyczaiłam się od myśli, że ktoś może się niepokoić, gdy wrócę do domu trochę później niż zwykle. A przecież... w gruncie rzeczy to miłe. Ojciec i bracia niepokoiли się jej losem, oczywiście, ale takie zainteresowanie na odległość było czymś innym. Powinna przeprosić Nate'a. Odstawiła pusty talerz i przeszła do

sypialni. Spojrzała na sufit. Chyba już wysechł. Na białej powierzchni widać było dużą, ciemniejszą plamę i miejsca, z których schodziła farba, pstrząca teraz dywan jak sztuczny śnieg w witrynach sklepów w okresie świąt Bożego Narodzenia. Poczekajmy jeszcze kilka tygodni, a ten pokój będzie genialnie pasował do pory roku. Poważniejszych uszkodzeń chyba jednak nie ma, uznała, dokładnie oglądając sufit. Wystarczyłoby to trochę poskrobać, wygładzić papierem ściernym i pomalować. Lada dzień wymienią mi dywan... Mogłabym wrócić tu na stałe już w niedzielę. Życie wróci do normalności. Oczywiście, na pewno! Prychnęła. Ostatnio wszystko toczyło się nienormalnie. Ale cóż... Pesymizmem niczego się nie załatwi. Odpędziła ponure myśli i zatelefonowała do Nate'a.

- Cześć, to ja - powiedziała. - Poniosło mnie, przepraszam.

- Nie masz za co. To ja zachowałem się niewłaściwie. Wybacz.

Zaskoczył ją. Mężczyźni z kręgu jej znajomych prędzej by umarli, niż przyznali się do jakiejś niestosowności.

- Należało do ciebie zadzwonić, zawiadomić, że wrócimy później. Przykro mi, że się niepokoiłeś.

- Nieważne. Nie powinienem się na ciebie złościć, zwłaszcza że wczoraj też wróciłem do domu później niż zwykle, a nie zadzwoniłem.

- Słusznie. Zupełnie o tym zapomniałam.

Do diabła! Po co jej przypomniał? Idiota. Następnym razem powinien się zastanowić, nim otworzy usta.

- Jestem też pewien, że twoja dyrektorka jest miłą osobą. Po prostu nie nawykłem do tego, żeby tato z kimś flirtował. Tak czy owak, przepraszam.

OK, obojgu im było przykro, przeprosili się, i co teraz?

- Wrócisz tutaj? - Odchrząknął.

- Będę musiała. Moja kanapa, no wiesz, ta wążutka w pokoju z balkonem, zamokła. To znaczy... Ktoś położył na niej mokre ręczniki.

- Tato, tak?

- No... tak.

Nate westchnął przeciągle.

- Wyjdę teraz... na niedługo. Nie chcę, żebyś się niepokoił.

- A dokąd się wybierasz? Może trzeba coś gdzieś zanieść? Chcesz, żebym ci towarzyszył?

Absolutnie sobie tego nie życzyła. Po pierwsze, potrzebowała czasu, żeby pomyśleć spokojnie, a po drugie nie chciała ujawniać swoich zamiarów. Nate i Ted uniemożliwiliby ich realizację. Nie wiedziała jak, ale na pewno by to zrobili.

- Nie, nie, wiem, że masz robotę. Chcę tylko obejrzeć pościel. Nudziłbyś się.

Nate potarł nos. Rzeczywiście miał masę pracy. Kroiło się kilka umów i musiał się dobrze zastanowić, jak rozegrać sprawy, by potencjalni klienci się nie rozmyślili. Tyle że... Jakim cudem miał się skupić na pracy, wiedząc, że Allie wybiera sobie pościel do łóżka, w którym będzie spała... bez niego. Mógł jedynie pokładać ufność w Bogu, że nie będzie dzieliła tego nowego gniazdka z innym mężczyzną. Na samą myśl o tym poczuł rozsadzający czaszkę ból. Ale przecież było dokładnie tak, jak powiedziała Allie - nie miał do niej żadnych praw. Nie byli małżeństwem, narzeczonymi ani nawet parą. Nic ich nie wiązało. Prawie się roześmiał. Nie, oczywiście. Po prostu mieszkali ze sobą, sypiali w jednym łóżku. To wszystko.

- Uważaj na siebie, dobrze? - Tylko to mógł powiedzieć. - Kiedy będziesz wracała, zadzwoń do mnie. Nie noś niczego ciężkiego, pomogę ci.

Allie przytaknęła, choć nie miała najmniejszego zamiaru spełnić obietnicy. Nie wstąpiła w ogóle do sklepu z pościelą, a pojechała prosto do magazynu z artykułami budowlano-remontowymi. Kupiła drabinę, farbę, kubełek, wałek do malowania i pędzel. Miała już płacić, ale jeszcze cofnęła się od kas i włożyła do wózka dwie specjalne ścierki z materiału chłonnego wodę, papier ścierny, płyn do czyszczenia dywanów i inny do tapicerki. Gdy wyszła ze sklepu, miała prawie wyczyszczone konto bankowe.

Obawiając się, że zderzy się z Nate'em na klatce schodowej - chód właściwie

po co miałyby się tam kręcić? - prędko wniosła zakupy do mieszkania. Ustawiła drabinę i zdrapała z sufitu odpadające płatki farby. Dopiero kiedy zerknęła na zegar, uzmysłowiła sobie, że Nate pewnie bardzo się już niepokoi. Było grubo po dziesiątej; mogła się spodziewać, że będzie chciał sprawdzić, czy wróciła, i zejdzie na dół. Należało zatem kończyć. Postanowiła, że zagruntuje jutro, a pojutrze wieczorem zacznie malowanie. Żeby nie wiem co, do niedzieli musi wrócić na swoje. Dopiero potem, z pewnego dystansu, spróbuje przyjrzeć się swojej znajomości z Nate'em i zobaczyć, do czego to zmierza. Bądź co bądź spanie z mężczyzną w jednym łóżku zaburzało właściwą ocenę.

R S

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Remontowała mieszkanie popołudniami, przed powrotem Nate'a z pracy. Materiał do renowacji dywanów, który kupiła, chłonał wilgoć wspaniale. Parokrotnie uprała dywan i udało się go oczyścić z sody, a reszty dokonały suszarki podłogowe. Mieszkanie odzyskało normalny zapach, a nawet pachniało ładniej niż przedtem. Po wysuszeniu pokrycie kanapy skurczyło się odrobinę, ale dało się naciągnąć. Poduszki wysuszyła na słońcu na balkonie.

Oczyściła do końca i pomalowała sufit, odświeżyła też ściany. Wciągnęła nowy materac i obudowę łóżka do sypialni i w sobotę po południu, gdy Nate za jej namową poszedł z ojcem na mecz, ustawiła je na podłodze. Miała wrażenie, że Nate'owi i panu Parkerowi niespecjalnie spieszy się do tego, by jej mieszkanie zostało odremontowane. Takie myśli oczywiście nie miały większego sensu. Jakkolwiek było, Allie trzymała rękę na pulsie. To cud, ale w niedzielę naprawdę mogła powiedzieć, że wróciła do siebie.

- Zaproszę dziś Nate'a na kolację - myślała na głos, przypatrując się swemu mieszkaniu. Tyle że nie włożę przezroczystego fartuszka. O, nie! Zresztą... nawet nie miała takiej szmatki. Na wszelki wypadek zatelefonowała do Teda i zaprosiła również jego.

Nate stawał się jej coraz bliższy. Nie była ślepa, dostrzegała jego wady, lecz mimo to zapadł jej głęboko w serce. Prawdopodobnie on też był świadom jej braków, chociaż nie umiałaby powiedzieć, jakich. Miała tylko nadzieję, że naprawdę się do niej przywiązał. Jednostronne sympatie łamały serce.

Widok wyremontowanego mieszkania zaskoczył i Nate'a, i Teda. Obaj przepaszali ją gorąco za to, że sami niczym się nie zajęli, a po kolacji, którą podała, nie musiała prawie sprzątać ze stołu, gdyż obaj panowie pochłonęli dosłownie wszystko, co przyszykowała. Nate miał wyraźną ochotę rozmawiać o rozgrywkach, lecz Ted nie podtrzymywał tego tematu, raz po raz chwalać Allie za wszystko, co zrobi-

ła, żeby przywrócić swemu mieszkanku dawny wygląd i miłą atmosferę.

Przez następne kilka tygodni Nate pasjonował się baseballlem, chociaż jego ulubiona drużyna nie brała udziału w mistrzostwach kraju. Dla Allie nie było to nic nowego. Obcując z braćmi, wiedziała od dawna, że mężczyźni kochają samą atmosferę rozgrywek. Oglądali mecze, dyskutowali, robili zakłady.

Przez cały ten czas widywała się z Nate'em parę razy w tygodniu, chociaż Ted pokazywał się nieco rzadziej. Najwyraźniej znajomość z panią Johnson pochłaniała coraz więcej jego czasu. Był to fakt, który wciąż jakby żenował Nate'a. Nie chciał o tej sprawie rozmawiać. Tymczasem liście opadły już z drzew, zaścielając trawniki i chodniki. Na klatce schodowej pojawiło się zawiadomienie, że od tej pory aż do wiosny liście nie będą sprzątane. Zapowiadano przymrozki.

Allie wynosiła właśnie z balkonu donice z glicynią, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła i przywitała się z Nate'em.

- Jak leci? - spytał.

- Tak sobie, niespecjalnie. A co u ciebie?

- W porządku. Hej, co jest... Coś się stało? Jesteś chora? - Prędko przyłożył dłoń do jej czoła.

- Nie, tylko... Musieliśmy dziś relegować ze szkoły dwoje dzieci.

- Bo co? Ściągały podczas klasówki? - Objął ją ramieniem. - Oj, nie martw się. Dostały nauczkę i wyjdzie im to tylko na zdrowie. Na pewno.

- Malowaliśmy mapy Azji zrobione z masy solnej, no i... Przyłapałam chłopców na tym, że próbują wrzucić mi do kawy brązową temperę.

- Co takiego?!

- Wrzucili mi farbę do filiżanki.

- O Boże! Czy ta farba nie jest toksyczna? Sprawdzałaś? Zrobiłaś sobie płukanie żołądka? Wyglądasz... zdrowo. Chyba miałaś szczęście. Kiedy byłem chłopcem, też robiliśmy nauczycielom psikusy. Używaliśmy środków przeczyszczających, ale... teraz dzieciaki zrobiły się perfidne, Mogły ci wrzucić nie wiadomo co.

- Właśnie dlatego pani Johnson usunęła je ze szkoły. Matki jednak tego nie rozumieją, zrobiły awanturę. Twierdzą, że to tylko farbka, a na tubkach jest napis, że nietoksyczna. Nie widzą więc problemu.

Nate przyjrzał się oczom Allie.

- Wypiłaś tę kawę, czy nie?

- Nie. Również z tego powodu matki upierają się, że robimy z igły widły.

- Źrenice w obu oczach masz tej samej wielkości.

- Oj, Nate. Mówię ci przecież, że nie wypiałam ani łyka. Źrenice reagują na zatrucie, ale...

- Tak, tak... - Nate nie otrząsnął się jeszcze ze stanu paniki, którą odczuł na myśl, że Allie mogło się stać coś złego. - Zszedłem tu do ciebie, żeby ci powiedzieć, że kupiłem na kolację kurze udka. Chciałem, żebyś je obejrzała, ale lepiej odpocznij. Poleż trochę z nogami do góry i przyjdź, powiedzmy, za pół godziny. Coś do tego czasu przyszykuję.

Allie chciała spędzić ten wieczór z Nate'em. Dziwne. Chociaż mieszkali razem niecałe dwa tygodnie, a oddzielnie już dwa razy tyle, tęskniła za nim, gdy go nie widziała.

- Jest mrożony groszek i ziemniaki. Mogę...

- Nie. Miałaś kiepski dzień. Potrzebujesz odrobiny dopieszczenia. Daj te warzywa, zajmę się wszystkim.

- Dopieszczenia? - Allie roześmiała się. - Ja? No, co ty...

- W porządku. Źle się wyraziłem. Może faktycznie nic ode mnie nie potrzebujesz, ale ja... muszę zrobić swoje. - Wyciągnął niecierpliwie rękę. - Daj mi te ziemniaki, milady, bo się naprawdę zdenerwuję. - Zrobił groźną minę, lecz znała go już zbyt dobrze, żeby dać się nabrać.

Dziwne. Gdyby taką scenkę próbowali odegrać przed nią jej bracia, poczułaby się podle. Ale w wydaniu Nate'a było to przemiłe. Podała mu warzywa, a on pocałował ją w czoło i wyszedł. Ojej, jak dobrze, pomyślała. Byłoby jeszcze cudniej,

gdyby pocałował ją w usta. Zresztą robił to ostatnio coraz częściej i bardzo to lubiła.

Postanowiła upiec babeczki i szybko zabrała się do dzieła. Po parotygodniowej znajomości wiedziała, co tygrysy lubią najbardziej.

- Miałaś nic nie robić - sarknął, gdy pojawiła się z deserem.

- Przy babeczkach prawie nie ma roboty. - Uśmiechnęła się. - Zresztą wcale nie musisz ich jeść.

- Skoro już są, to dobrze. Właśnie. Miała ochotę się roześmiać.

Nate upiekł kurze udka i usmażył groszek, doprawiając go plasterkami cebuli. Ugotował ziemniaki w mikrofalówce, pokroił na połówki i okrasił masłem z brązowym cukrem i cynamonem. Do gotowej sałatki wkroił świeże pomidory i ogórek. Jednym słowem - zaszalał.

- Ho, ho, ale ucztą. Z jakiej to okazji?

- Te durne szkraby mogły cię zabić.

- E tam, musiałyby być sprytniejsze.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Wiem. - Westchnęła. - Wiem, Nate. Przecież to spotkało mnie.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Przepraszam. Porozmawiajmy o czymś innym. Zapowiadają dziś zimną noc.

Nim się obejrzymy, będzie Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie.

Zjedli kolację, rozmawiając o błahych sprawach, a potem Nate zaproponował obejrzenie filmu na DVD.

- Chętnie, byleby to nie był film wojenny - zastrzegła Allie. - A najlepiej, żeby w ogóle nikt w nim nie umierał.

- Wyczułem cię! Wybierałem ten film z myślą o tobie. To komedia romantyczna z Meg Ryan. Nie spodziewam się nieboszczyków.

Film był dowcipny i inteligentny. Allie i Nate, siedząc razem na kanapie, pokładali się ze śmiechu. Po projekcji Nate wyłączył aparat pilotem.

- Widzisz - odwrócił twarz do Allie. - Żadnych trupów nie było. Powiedz „dziękuję”. Prawdę mówiąc, miałem ochotę na coś innego, na ten nowy film z Arnoldem Schwarzeneggerem.

Allie zadygotała. O, tak, w tamtym filmie z całą pewnością trup ścieliłby się gęsto. Dziękuję, pomyślała i leciutko pocałowała Nate'a. W usta. Do diabła z pocałunkami w czołko! Nie spodziewała się jednak, że Nate zareaguje gorąco. Ujął jej twarz i dłonie. Mógł sobie darować oglądanie Schwarzeneggera. I bez tego był aż nadto podekscytowany.

- Jesteś prześliczna - wymruczał, łowiąc rozpalonymi ustami rozchylone wargi Allie. Wiedziała już, jak lubił się z nią całować. Uwielbiała to. Objął ją, szukając pod jej sweterkiem zapięcia biustonosza. Poczwała, że haftki puszczają.

- Nate... - wyszeptała.

- Niepokoję się o ciebie, mała. Przez cały czas.

- Naprawdę?

- Tak. Straszliwie się dziś wystraszyłem.

- Przecież... nic się nie stało.

- Wiem. Ciągle to sobie powtarzam. - Przesunął dłoń z pleców na jej pierś i delikatnie podrażnił kciukiem sutek. - Taka jesteś delikatna, prawie krucha.

Dziwne stwierdzenie. Gdyby padło z ust kogoś innego, uznałaby je za bezsensowne roztkliwianie się albo wręcz pouczenie. Nie była ani słaba, ani krucha... Zadrżała, wtulając się w Nate'a. To prawda, czuła się dziś trochę podłamana, a on okazał jej tyle delikatności, tyle troski. Objął ją jedną ręką za szyję, a drugą wsunęła pod jego koszulę na piersi. Nie miała pojęcia, jak to się stało, ale - och, Boże! - pokochała tego mężczyznę. Niepostrzeżenie wdarł się do jej serca i - cóż, można by to rozważać, mówić o tym, pisać całe tomy, tylko po co? Po prostu go pokochała. Czy to grzech?

Pocałował ją w szyję, ugryzł leciuteńko, a potem podciągnął wyżej jej błękitny sweterek i spojrzał na piersi.

- Zostań na noc - wymruczał. - Będzie ci dobrze, przysięgam. Pragnę cię od tak dawna. Spaliśmy w jednym łóżku i... nic. Myślałem, że umrę z pożądania. Proszę cię, zostań. Chcę się z tobą kochać.

Boże święty! Nie wiedziała, czy potrafiłaby, czy w ogóle przeżyłaby to zbliżenie, ale... kochała Nate'a. Gotowa była mu ulec, zrobić to...

Nagle odezwał się dzwonek domofonu. Nate wyglądał tak, jakby go nagle wyrwano z głębokiego snu.

- Co to? Kto...

Dzwonek zadźwięczał po raz drugi. Allie chciało się płakać, a Nate dosłownie szalał ze złości.

- Diabli nadali! Nie ma nas, i koniec! - krzyknął, ale domofon brzęczał i brzęczał.

Nate zaklął. Życzył intruzowi nagłej śmierci.

Allie szybko zapięła biustonosz i obciągnęła sweterek.

- Lepiej sprawdź, kto przyszedł. Chyba nam nie odpuści.

Na to wyglądało. I ktokolwiek to był, skazywał ich na wyrefinowaną udrękę. Nate przesunął Allie, jęknął z bólu, gdy niechcący zawadziła o jego wyprężoną męskość, i z trudem dowlóknął się do domofonu.

- Słucham? - warknął.

- Nate? To ja, ojciec. Mogę wejść? Musimy porozmawiać.

Nate wyłączył domofon i zaklął, ale zaraz podniósł słuchawkę.

- Koniecznie teraz? - Zrobiło mu się głupio, że tak powiedział, ale w tej chwili naprawdę nie miał ochoty na spotkanie z ojcem.

- To ważne.

Nate westchnął i nacisnął guzik. Mimo wszystko ojciec to ojciec. Da Bóg, nie posiedzi długo. Byle tylko Allie została. Aż do rana. Tymczasem podniosła się z kanapy i przygładziła włosy.

- Przywitam się tylko z twoim tatą i zmykam do siebie. Porozmawiajcie w

cztery oczy.

Nate nie cierpiał płaczących maluchów, a zwłaszcza mężczyzn zamieniających się w płaczliwe bobaski, ale w tym momencie, do licha, poczuł się tak, jakby sam miał się zaraz rozpląkać. Ojcu jednak nie wolno było się niczego domyślić. Jedynie dobrze się maskując, Nate mógł uratować swój honor.

- Co się stało? - spytał prędko, kiedy tylko ojciec stanął w progu.

- Cześć. - Allie ucałowała pana Parkera w oba policzki. - Miło cię widzieć.

Należała jej się nagroda za elegancję. Chyba że, naturalnie, nie zaangażowała się w to, co się między nimi przed chwilą działo, tak głęboko jak on. Zabolalo go to podejrzenie. Wolał się nawet nie zastanawiać nad tak koszmarną ewentualnością.

Ojciec ujął ją za rękę i odpowiedział serdecznym całusem.

- Cieszę się, że cię tu zastałem. Ciebie też zainteresuje to, co mam do powiedzenia.

O Boże! Nate spiął się cały i objął Allie ramieniem. O co mogło chodzić staremu? Ostatnio niczego tu nie naprawiał, ani u niego, ani u niej. Nie, niczego nie mógł zbroić. A zatem? Coś mu się stało? Przyjechał tak nagle, nie zapowiadając się, żeby mu powiedzieć, że ma raka? Guza mózgu? Białaczkę? Jakąś straszną chorobę? Co tu robić?

- Tato?! Co jest?! Mów.

Ted przestąpił z nogi na nogę. Był wyraźnie zakłopotany. Patrzył na Allie.

- Twoja pani Johnson...

- Monica? Co z nią? - Allie też wyglądała na wystraszoną.

- Jak wam to powiedzieć? No... To kobieta w każdym calu. Nie uważasz?

- Jak najbardziej. - Allie kiwnęła głową. - Przeurocza.

Ojciec miał w palcach nogawkę spodni. Nate zaniepokoił się na dobre. Czy... czy dyrektorka Allie zachorowała? Miała raka?

- Poprosiłem ją o rękę - wyznał prędko pan Parker. - Bierzemy ślub.

- Co? Co takiego? - Allie rzuciła mu się na szyję. - To fantastyczna wiado-

mość. Moje gratulacje. Nate, czy to nie wspaniale?

Nate jednak daleki był od entuzjazmu. Czuł się potwornie, wykiwany, wykorzystany, winny. Owszem, pragnął ożenić ojca, ale teraz, gdy miał wrażenie, że wepchnął go w to małżeństwo, nie wiedział, co myśleć i robić.

- Tato.... - odezwał się cicho - czy ty naprawdę masz pewność, że chcesz ożenić się z tą... z tą panią?

- Tak. Kochałem twoją matkę, przeżyłem z nią trzydzieści lat, ale teraz jestem sam jak pies, a Monica to wspaniała kobieta. Zupełnie inna niż twoja mama, ale... zauroczyła mnie. - Wzruszył ramionami. - Bądźmy szczerzy, synu. Nie chciałbyś na pewno, żeby twój stary wieszał się przez cały czas na tobie. Masz swoje życie. I ja to rozumiem.

Nate opuścił ramiona. Wspaniale! Dosłownie wbiło go w ziemię.

- Myślę też, że potrafię dać kobiecie szczęście. - Ojciec wyprostował się. - Będę się starał.

- Rozumiem, ale... Znacie się od niedawna. Tato! - Nate spojrział na ojca z rozpaczą. - Ty ją kochasz?

- Wiesz, synu... Naprawdę myślę, że tak. Może to głupie, ale czuję się znów jak młody byczek.

O ludzie! Boże! Nate przeciągnął ręką po twarzy.

- Tato, usiądź na chwilę. Muszę ci coś powiedzieć.

- Nie zachowuj się, jakby ci umarł ktoś z rodziny - syknęła Allie, dając Nate'owi sówkę w bok. - Ciesz się, a jak nie możesz, to przynajmniej udawaj.

Miał się cieszyć?

OK, niech będzie. Odetchnął głęboko.

- No więc, tato, jest pewna sprawa. Wiesz, jak było po śmierci mamy. Przeszedłeś na emeryturę i kompletnie się pogubiłeś. Nie wiedziałeś, co zrobić z czasem, czym go sobie wypełnić. Szczerze mówiąc, doprowadzałeś mnie do szału swoją nadopiekuńczością, i w ogóle...

Ojciec kiwnął głową.

- Wiem. Trochę to trwało, ale się w końcu połapałem. Dlatego, kiedy tylko zasugerowałeś, że mógłbym pomóc w szkole Allie, zgodziłem się na to.

- Miałem w tym ukryty cel.

- Wiem, Nate, w porządku. Chciałeś mieć mnie z głowy i... udało się.

- Tato, czy ty nie rozumiesz? To było z mojej strony świństwo. Jeżeli ożenisz się z tą kobietą, to stanie się tak, gdyż byłem wobec ciebie nieszczerzy i wredny. Nie możesz tego zrobić. Po prostu nie możesz.

- Spójrz na mnie, synu. Muszę ci teraz powiedzieć: dziękuję. Po raz drugi w życiu będę szczęśliwym człowiekiem.

- Tato...

- No, dobra. Zacznijmy z drugiego końca. Myślisz, że nie zauważyłem, ile czasu ty i Allie spędzacie razem? Poznałeś Allie dzięki mnie, ale chyba ten fakt nie przeszkodzi ci się z nią ożenić? Odrzucisz szczęście, kiedy oboje czujecie, że jesteście dla siebie stworzeni? - Tylko dlatego, żeby udowodnić swojemu staremu, że nie jest w stanie manipulować twoim życiem?

- No...

- Tak czy nie?

- No...

Allie patrzyła na Nate'a z przerażeniem. Wiedziała, że gotów jest tak postąpić. Z całą pewnością. Poprosił ją, by spędziła z nim noc, lecz dla niego oznaczało to wyłącznie seks. Jej bracia mieli rację. Dla mężczyzn liczył się głównie seks, nie miłość. Kobieta, która uważała inaczej, była zwyczajnie głupia.

- Allie... - mruknął Nate, wyczuwając, że się od niego odsuwa.

Cofnęła się zdecydowanie w stronę drzwi, w stronę wolności.

- Nie odzywaj się do mnie więcej, ty... ty cwaniaku. Zachciało ci się dziewczyny, a ja byłam pod ręką. Czy nie tak? To się, Nate, nazywa wykorzystywaniem i nie jest specjalnie eleganckie. Mówiąc wprost, jest to tysiąc razy bardziej prostac-

kie niż te durne podchody, w jakie ty i twój ojciec bawicie się ze sobą... Kiedy poprosiłeś mnie, żebym spędziła dziś z tobą noc, myślałam, że przyzwałam na związek, który nas dokądś zaprowadzi, ale to koniec, prawda? Miało się skończyć na seksie. Powinnam się cieszyć, że dotarło to do mnie, zanim nie zainwestowałam za dużo, ale nie czuję radości. Nie czuję nic.

- Allie... Otworzyła drzwi.

- Nie dzwoń do mnie ani nie przychodź. Nie mam dla ciebie czasu. Wybacz, jestem zajęta... Och, Ted - zwróciła się jeszcze do pana Parkera. - Przepraszam za wszystko i jeszcze raz ci gratuluję. Cieszę się z całego serca... - Wybuchnęła płaczem i wyszła.

Ojciec i syn w milczeniu patrzyli długo na drzwi. Ted odchrząknął.

- Coś mi się wydaje, że zjawiłem się tu dziś nie w porę.

- Tak jakby - przytaknął ponuro Nate.

- Nie pójdziesz do niej?

- Po co? Co miałbym jej powiedzieć? Ma absolutną rację. Chciałem się z nią przespać, a nie mam zamiaru...

Ojciec spojrział na niego z litością.

- No cóż. Na pewno ci ulży, kiedy powiem, że nie mam czasu ci się naprzykrzać ani cię pocieszać. Jedziemy z Monicą obejrzeć obrączki. - Pokręcił głową i podszedł do drzwi. - Głupek. Znalazł sobie wreszcie dobrą dziewczynę, i co? Rzuca ją. Niebywałe!

Całą tę noc i następny dzień Nate spędził na usprawiedliwianiu się przed sobą. Zareagował logicznie. Nikt nie życzy sobie, by to rodzice narzucali mu partnera. Mężczyzna lubi dokonywać wyboru sam. Pierwszy by przyznał, że Allie jest inteligentna, seksowna, ma ciekawą osobowość. Że umie być przyjacielem, jest dojrzała, pełna altruizmu, że na pewno byłaby dobrą matką. W innych okolicznościach ta gorąca dziewczyna... Przycisnął zmęczone oczy. Boże, ależ z niego idiota! Absolutny kretyn. Tak, tylko co powinien teraz zrobić? Naprawić zlew - to na pewno.

Być może, myślał, odziedziczyłem po ojcu dwie lewe ręce, ale przynajmniej - tak jak mama - potrafię podnieść słuchawkę i wezwać fachowca. Allie ma szczęście, cholerne szczęście. Jeśli za mnie wyjdzie, nie będzie musiała przez całe życie zadreć się z powodu pęknięcia jakiejś rury i patrzeć na porozlewana farbę.

Kurczę, ależ mu tej małej brakowało. Puste było jego łóżko, puste wydawało się mieszkanie, a nawet biuro, w którym nigdy nie była. Zrobiłem się patetyczny, pomyślał, wstając od biurka. I uczynię wszystko, co w mojej mocy, by naprawić błędy. Nie, nie jestem głupi, zaprzeczył swoim myślom. Potrafię, uda mi się.

Zapukał w otwarte drzwi pokoju Jareda.

- Chodź, muszę z tobą pogadać.

Opinia przyjaciela była krótka i pełna współczucia.

- Wmanewrowałeś się, stary, i to nieźle.

Na to wyglądało, lecz Nate wcale sobie nie współczuł. Nie miał pretensji do losu i chętnie pozostałby w tym z pozoru żalonym stanie długo - choćby i do końca życia...

- Dzięki za ocenę - odparł drwiąco. - Bardzo to krzepiące. Tyle że lepiej by było, gdybyś trochę pomyślał i poradził mi, jak z tego wybrnąć.

Jared usiadł wygodniej, złożył dłonie jak do modlitwy i przez pewien czas wpatrywał się w sufit.

- OK. Kobiety lubią romantyczne gesty. No wiesz, takie tam... kwiatki, czekoladki. Próbowalesz już z kwiatami? Nie musisz nawet chodzić specjalnie do kwiatni. Dostaniesz je w każdym warzywniaku.

Nate ściągnął brwi.

- Kwiaty, powiadasz... Hm... Sądysz, że to coś da? To trochę oklepane, zresztą nie wiem...

- Pewne gesty stają się oklepane właśnie dlatego, że są skuteczne - oświadczył Jared z miną mędrca. - A spróbować nie zawadzi.

Nate nie czuł się przekonany, lecz w tej sytuacji gotów był na wszystko.

- Dobra, kupię jej kwiaty, ale nie róże. Róże to już kompletny banał.

- Ale kosztują. Kobieta lubi, kiedy wydaje się na nią pieniądze.

- W porządku, nie pójde do niej z bukietem stokrotek. Poszukam czegoś egzotycznego, co będzie świadczyło o tym, że zastanawiałem się nad wyborem.

- Jeśli kwiaty nie poskutkują, udobruchaj ją słodyczami.

Nate przewrócił oczami. Skoro tego faceta było stać wyłącznie na tak twórcze myślenie, to chyba cud, że w ogóle chciała go jakaś dziewczyna.

Następnego dnia, zaraz po powrocie z pracy, Nate odsłuchiwał taśmę automatycznej sekretarki. Allie nagrała się, bardzo oficjalnie dziękując za przesłane jej kwiaty. Telefonując w południe, wiedziała, że go nie zastanie i nie będzie musiała z nim rozmawiać.

Zastanawiał się, co powinien zrobić. Uraził ją głęboko, a zaloty, przeproszenie i sentymentalne gesty nie były jego mocną stroną. Szczerze mówiąc, serdecznie ich nie znosił. Ale cóż, myślał. Może ten osioł Jared ma rację. Muszę coś zrobić, bo inaczej zwariuję. Dobrze, kupię jej coś ekstra, na przykład czekoladki Lindta. Powinna się ucieszyć.

Tym razem postanowił, że wręczy podarunek osobiście. Nie chciał odsłuchiwać kolejnego nagrania z kostycznym „dziękuję”. Zszedł na dół, zadzwonił parę razy, ale nikt nie podszedł do drzwi. Była dziewiąta. Allie wstawała wcześniej, więc powinna już być w domu. Zapukał mocno, lecz zyskał tyle, że otworzyły się drzwi u sąsiadki.

- Pan do Allie?

Nie, tak sobie tylko pukam do byle mieszkania, pomyślał zirytowany, lecz zdobył się na grzeczny ton.

- Tak, oczywiście.

- Nie ma jej w domu.

Interesujące. Sam miał podobne wrażenie.

Zacisnął zęby.

- A czy przypadkiem nie wie pani, gdzie się podziewa. Pani...

- Klegman - odpowiedziała życzliwie. - Mercy Klegman. A jeśli chodzi o Allie, jest w domu.

Jakaś wariatka! Wspaniale!

- Wydawało mi się, że przed chwilą stwierdziła pani, że jej nie ma.

- Jest, to znaczy... Pojechała do domu rodzinnego, do Michigan.

Nate poczuł, że ogarnia go panika.

- Jak to? A praca? Straciła pracę?

Nie rzuciła chyba szkoły i nie wyjechała na dobre? O Boże!

- Skądże znowu! Nie wie pan? Są ferie.

- Och, oczywiście! - Klepnął się w czoło i odchodząc, wręczył bombonierkę pani Klegman. - Bardzo proszę. Lubi pani czekoladki Lindta?

Powlókł się do siebie schodami, pełen najczarniejszych myśli. A zatem wyglądało na to, że przyjdzie mu przeproszać Allie w obecności całej jej rodziny. Ilu miała tych braciszków? Nie mógł sobie przypomnieć. W każdym razie nie jednego. Myślał i myślał, ale nie potrafił sobie przypomnieć żadnych szczegółów na ich temat, poza jednym, że wszyscy ci faceci, łącznie z ojcem, byli nadopiekuńczy i doprowadzali ją tym do szału. A zatem... Boże! Ile gości miał dać sobie połamać, nim by go do niej dopuścili? Jeśli powiedziała im, co się stało, może dojść do rozlewu krwi. Miał tylko nadzieję, że go nie ukatrupią. Wyprostował ramiona. W porządku. Allie zasługiwała na to, żeby dali mu po pysku.

Co jednak miał zrobić czy powiedzieć, jak przedstawić sprawę, żeby mu wybaczyła? Była to paląca kwestia. Kwiatki, czekoladki, co za bzdura, mrucał do siebie, chodząc po pokoju. Musiał wystąpić z czymś specjalnym, z czymś wyłącznie dla niej. Zaraz, zaraz... nasze marzenia, fantazje... Rozmawialiśmy o tym. Ten fartuszek... Jasne, mógłbym jej podarować fartuszek. Tylko, gdzie go kupić? A w

ogóle - co za bzdura! W dodatku coś z mojej fantazji. A jakie były jej fantazje? O czym mówiła? Dosłownie pękała mu głowa. Och, oczywiście. O sporcie. To musiało mieć coś wspólnego ze sportem. Tak, przypominam sobie. Marzył się jej ukończony, który by nie gderał ani nie robił z siebie płacznego durnia, gdyby zwyciężyła z nim w jakiejś grze. Jasne! Chciałaby ze mną w coś wygrać.

Święci Pańscy! Bohaterki bajek marzyły o księciu, który nakładał im szklany pantofelek i porywał w powozie, albo o rycerzu na białym koniu. Okropność! Ale w przypadku Allie było jeszcze gorzej. Musiał dać się jej zwyciężyć na oczach braci, którzy niewątpliwie uważali go za skończonego łobuza.

Jęknął. No właśnie! Pojękiwanie wykluczyłoby go z gry jeszcze prędzej niż przegrana. Tylko jaka to miała być gra? Absolutnie nic związanego z piłką. Nie chodzi o to, że nie był wysportowany, bo był. Pływał świetnie, uprawiał piesze wędrówki. Rzecz w tym, że nie miał dobrego wyczucia odległości. Operacja chirurgiczna i ćwiczenia oka zmniejszyły astygmatyzm, lecz mimo to nie widział tak samo obydwoma oczami. Innymi słowy, nie był w stanie określić precyzyjnie miejsca, jakie zajmował w przestrzeni poruszający się przedmiot, na przykład piłka. Trudno mu ją było złapać. Nate bardzo cierpiał z tego powodu. Lubił gry ruchowe, lecz wzrok nie pozwalał mu na ich uprawianie.

A zatem, co to będzie? - rozmyślał ponuro. Mógł zaproponować Allie grę w króla. Byłoby to zapewne dość upokarzające. Tenis, golf, badminton, piłka ręczna. Do licha, tyle tego było i we wszystkim skazałby się na pośmiewisko. Kto by to pomyślał?

W dość podłym nastroju włączył komputer i za pomocą Internetu odszukał dokładny adres Allie i najdogodniejszą trasę, a potem zatelefonował do Jareda i ojca, żeby wiedzieli, gdzie jest. Spakował torbę, zamknął mieszkanie, podjechał do sklepu ogrodniczego, a potem jeszcze do jubilera, i ruszył w drogę.

Cztery godziny później stanął pod domem w Michigan. Nareszcie...

- Ty tutaj? - zdziwiła się szczerze.

Nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Dobrze i to, pomyślał.

- Masz piłkę do koszykówki? - zapytał.

Zauważył kosz, zawieszony na drzwiach garażu.

Spojrzała na niego zdeorientowana.

- Przejechałeś taki szmat drogi, żeby pożyczyć piłkę?

- Niezupełnie po to. - Ciężko mu było myśleć logicznie i zachowywać się swobodnie. Nikt nie lubi dopraszać się o przegraną. - Czy zechciałabyś zagrać ze mną w króla?

- W króla?

- Tak. Proszę.

- Ktoś tu chyba zwariował. Mężczyzna, któremu oświadczyłam kategorycznie, że nie chcę go znać, jedzie cztery godziny i powiada, że chciałby pograć w króla. Ale - bardzo proszę. - Żywo gestykułując, wyszła przed dom. - Piłka jest w garażu. Chodźmy.

- Zapewne któryś z twoich braci jest w domu...

- Nie rozumiem.

Co u licha? Nie domyślała się, o co chodzi? Przecież miała to wypisane na twarzy. Nie umiała zachować się godnie, gdy on sam postępował po rycersku, wiedząc, że zostanie wdeptany w ziemię? Robił, co mógł. Przynajmniej to powinna docenić.

- Może chcieliby nam pokibicować?

- Jesteś jakiś dziwny, zachowujesz się tak jakoś... Nieważne zresztą. Ale jeśli chodzi o moich braci, to ich tu nie ma. Wszyscy harują na posiadach, a po pracy wracają do swoich żon i dzieci, a nie tutaj.

- Rozumiem. - Odczuł nagle nieopisaną ulgę. - A ojciec? Jest w domu?

- Też szczęśliwie znalazł stałe zatrudnienie i jest w pracy. Zapytałabym, co z twoją robotą, ale ciebie za nieobecność nie miałby kto zwolnić. Masz własną firmę,

jasne, lecz i tak nie pojmuję, co sprawia, że znalazłeś się tutaj w środku dnia. - Podała mu piłkę.

Nate pokręcił nią parę razy i rzucił do kosza. Piłka uderzyła w tablicę. Allie chwyciła piłkę, odbiła o ziemię i rzuciła. Trafiła prosto do kosza.

- Nie wymierzyłam starannie, więc nie wyszło to zbyt płynnie - powiedziała łaskawie.

Nate kiwnął głową, wziął piłkę i wpatrzył się w kosz. Źle to wymyślił. Był naprawdę wdzięczny losowi, że nikt im nie kibicował, ale ta gra i tak miała trwać za długo. Wątpił, by w całej serii rzutów udało mu się trafić choć raz do kosza, a Allie już na początku zdobyła punkt. Zanim skończyli, upłynął kwadrans, a wydawało mu się, że minęła wieczność. Allie wzięła piłkę pod pachę. Popatrzyła na niego bez słowa.

- OK. Zagraliśmy - powiedziała. - I co teraz?

- Nie kwękam - odparł.

- Proszę?

- Stoję i nie kwękam.

- Nate... O czym ty mówisz?

- Mówiłaś, że marzy ci się mężczyzna, który nie kwęka ani nie burczy, jeśli z nim wygrywasz. Wygrałaś. Nie płaczę.

Allie zastanawiała się przez chwilę. Kiedy wreszcie zrozumiała, do czego nawiązywał, powiedziała dobitnie:

- Pozwoliłeś mi wygrać, ale to się w ogóle nie liczy. Nie zaangażowałeś się w grę.

Miał wrażenie, że zaraz zwariuje. Potargał ręką i tak już potargane włosy. Pozwolił tej dziewczynie kompletnie nad sobą zapanować i co słyszał... co z tego miał? Gdzie tu sprawiedliwość?

- Co ty opowiadasz?! Zaangażowałem się maksymalnie, naprawdę.

- E tam. Moi bracia przynajmniej nie udają. Tylko czasem mam szczęście z

nimi wygrać. Ale ty... Po prostu dałeś mi wygrać. To wręcz obraźliwe.

Objęła się rękoma i patrzyła na niego niechętnie.

A niech to! Jechał cztery godziny, żeby dać Allie to, o czym marzyła - poczucie zwycięstwa - i co dostawał w zamian?

O, nie! Czuł się nie tylko niedoceniony, ale i głęboko urażony.

- Myśl, co chcesz - powiedział. - Zagrajmy w co innego. Może być baseball.

- Co?

- Zaczynasz mnie irytować.

- OK. Przepraszam. Już, już służę. - Wrzuciła piłkę do koszykówki do skrzyni ze sprzętem sportowym w garażu i wzięła dwa kije. - No. Na co czekasz? Podjedziemy kawalek.

Nie potrzebowała dużo czasu, żeby zorientować się, że Nate gra dziwnie niesprawnie.

- Nie potrafisz trafić w piłkę, czy co? - zapytała zezłoszczona.

- Cicho. Koncentruję się.

- Dobra. Patrz na piłeczkę. Przygotuj się. Już!

Nate machnął kijem, trafił, ale zbił piłkę w bok.

- Trochę lepiej - parsknęła zjadliwie. - Gdybyś...

Spojrzał na nią gniewnie.

- Ojej, nie wściekaj się. Staram się ci pomóc.

- No to się nie staraj.

Parokrotnie udało mu się odbić piłkę. Oczywiście, nie tak zręcznie jak Allie. Kiedy skończyli grać, odwrócił się od niej z zawziętym uśmiechem.

- Widzisz - powiedział. - Wcale się nie boczę. Po prostu jesteś lepsza.

- Widzę.

- To może zagrajmy jeszcze w tenisa? Chciałabyś?

- Niekoniecznie. Powyłamujesz sobie zęby ze złości.

Zacisnął szczęki. Allie miała rację.

- A zatem... Wybaczysz mi, że zachowałem się wobec ciebie jak cham?

- Sama już nie wiem. W każdym razie nie będę z tobą sypiać, skoro ta nasza znajomość nie zmierza do niczego poważnego.

- Wiem. Zrozumiałem to, zanim jeszcze wyjechałaś. A teraz chodź, wracajmy do domu.

- Po co?

- Zobaczysz.

Jazda z powrotem trwała króciutko. Allie wysiadła.

- I co teraz? Naprawdę nie mam ochoty grać znowu w króla.

- Stań tam. - Wskazał miejsce przy garażu, niemal pod samym koszem.

- Po co?

- Zrób to, proszę. - Otworzył bagażnik samochodu, wydobyl z niego potężną kłodę i zaciągnął ją pod garaż, a potem posadził na niej Allie.

- O co ci chodzi? Co to jest? - Zrobił wszystko z taką łatwością, że nie potrafiła wyjść z podziwu. Miał faktycznie kiepską koordynację ruchów, ale mięśnie - dosłownie stalowe.

- To taka skrzynia na roślinę. Nie udało mi się znaleźć nic lepszego, co przypominałoby piedestał. Kupiłem to w sklepie ogrodniczym. - Odchrząknął. Nadeszła właściwa pora, a chciał, żeby to, co zamierzał zrobić, wypadło należycie. Proszę cię, Boże, pomyślał, spraw, żeby mi się udało. - Moja mama - powiedział - często przekomarzała się z tatą. Mówiła mu, jak to by chciała stać na piedestale i czuć się adorowana, a nie tylko zajmować się domem. Odpowiadał, że powinna była wyjść za mąż za jakiegoś krezusa, zamiast zakochać się w przyszłym urzędniku. A ja, no cóż, też nie jestem bogaty. Mam swoje plany, marzę o rozwinięciu firmy, ale nie wiem, czy i jak dalece się to uda. Nie jestem mitomanem. Oczywiście, możesz mi dać do zrozumienia, że jestem skończonym idiotą, ale... Popatrz. Masz tu swój piedestał, a ja cię wielbię. Poznanie ciebie jest czymś najwspanialszym, co spotkało mnie w życiu. Byłem osłem, przyznaję. Nie zrozumiałem tego od razu.

- Nate... Oj! - wyciągnęła do niego ręce i bal przechylił się niebezpiecznie.

- Uważaj. - Podtrzymał ją i uklęknął, sięgając do kieszeni. - Allie, jeśli obiecuję, że nie będę kwękał, gdy ograsz mnie w miniaturowego golfa czy tenisa, to... czy wyjdiesz za mnie?

- Tak. - Otworzyła wręczone jej pudełeczko i westchnęła zachwycona na widok dużej pięknej perły oprawionej w brylanciki. - Jaka piękna!

- Przypomina piłkę - powiedział. - Patrząc na nią, będziesz mogła cieszyć się na wspomnienie wszystkich gier, w których mnie pokonałaś... ale kiedy będziemy wybierać miejsce na miodowy miesiąc, to...

- To co?

- To musi tam być basen, plaża i przestrzeń do pobiegania.

Allie uśmiechnęła się. Było jej wszystko jedno, dokąd wyjadą w podróż poślubną, skoro miała spędzić z tym mężczyzną całe życie.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo, moja pani, zamierzam pływać i biegać z tobą i wokół ciebie.

Wziął od niej pudełeczko, wyjął pierścionek i wsunął go na jej palec. Oboje roześmiali się przepełnieni szczęściem. Wszystko się ułoży, będzie nam dobrze, myślała Allie. Tyle że dopiero się okaże, kto wokół kogo będzie biegał.

